

SYMBOLAE EUROPÆAE

POLITECHNIKA KOSZALIŃSKA

SYMBOLAE EUROPAEAE

STUDIA HUMANISTYCZNE
POLITECHNIKI KOSZALIŃSKIEJ

nr 5

Teoria komunikacji, kultura, historia

KOSZALIN 2012

ISSN
ISBN

Komitety Redakcyjny
Bolesław Andrzejewski (przewodniczący)
Joanna Andrzejewska
Elżbieta Juszcak-Maraszkiewicz
Zenon Kachnicz
Małgorzata Kołowska (sekretarz)

Recenzja
Karol Piasecki
Marek Kazimierczak

Przewodniczący Uczelnianej Rady Wydawniczej
Mirosław Maliński

Projekt okładki
Agnieszka Bil

Skład, łamanie
Karolina Ziobro

© Copyright by Wydawnictwo Uczelniane Politechniki Koszalińskiej
Koszalin 2012

WYDAWNICTWO UCZELNIANE POLITECHNIKI KOSZALIŃSKIEJ
75-620 Koszalin, ul. Raclawicka 15-17

Koszalin 2012, wyd. I, ark. wyd., format B-5, nakład 150 egz.
Druk

Spis treści

KOMUNIKACJA

BOLESŁAW ANDRZEJEWSKI

Komunikacyjne aspekty filozofii romantycznej w Szwecji i Niemczech 7

MATEUSZ KARAŚ

Zarys problematyki komunikacji osób z niepełnosprawnościami, ze szczególnym uwzględnieniem dysfunkcji wzroku i słuchu 21

HISTORIA

EWA LISZKOWSKA

Mniejszość niemiecka na ziemiach polskich jako przykład zmieniającej się tożsamości narodowej w społeczności mniejszościowej 33

ZENON KACHNICZ

Powstanie styczniowe 1863 51

GRZEGORZ ŚLIŻEWSKI

Operacja Circus 33. Pierwsza w II wojnie światowej dzienna wyprawa nad Francję czterosilnikowych bombowców RAF 59

LITERATURA I FILOZOFIA

MAGDALENA GIERSZEWSKA

Uosobione pojęcie rozumu w „Krytyce czystego rozumu” Immanuela Kanta 67

ELŻBIETA JUSZCZAK

Postmodernizm i neoklasycyzm na peryferiach kulturowych; z problemów dziedzictwa kulturowego 77

MAŁGORZATA KACHNICZ-FABICH

Koncepcja Boga w twórczości Juliana Tuwima i Jarosława Iwaszkiewicza..... 83

LIDIA B. SUDAKIEWCZ

Znaczenie i odmiana wybranych nazwisk współczesnych 91

RECENZJE

JOANNA ANDRZEJEWSKA

Recenzja podręcznika do nauki języka szwedzkiego Moniki Åström „Språkporten – för svenska som andra språk A och B” 105

prof. dr hab. Bolesław Andrzejewski
Zakład Filologii Germańskiej
Instytut Neofilologii i Komunikacji Społecznej
Politechnika Koszalińska

Komunikacyjne aspekty filozofii romantycznej w Szwecji i Niemczech

Słowo wstępne

Poniższy szkic stanowi kontynuację tematów „komunikacyjnych”, zamieszczonych we wcześniejszych numerach „Symbolae Europaeae”. Będzie w nim mowa o komunikacji niewerbalnej, stanowiącej ważny wątek ujęć romantycznych. Ukazana zostanie preromantyczna myśl wielkiego myśliciela szwedzkiego, następnie omówimy poglądy romantyków niemieckich, stanowiące kontynuację i daleko idącą zbieżność z propozycjami Emanuela Swedenborga. Zostaną zasygnalizowane stanowiska, obarczające z jednej strony artykułowany język winą za utratę naszych zdolności komunikacyjnych wobec przyrody, z drugiej zaś strony postulujące język w szerokim rozumieniu, w sensie ogólnie przyrodniczego, czy wręcz „uniwersalnego” sposobu wyrazu. Pozostając w obrębie terminologii romantycznej, możemy tę formę wyrazu określić mianem **lingua universalis**, zaś człowiekowi odczuwającemu potrzebę powszechnej komunikacji oraz świadomemu owego uniwersalnego języka nadać miano **homo communicativus**, czy wręcz **homo universus**.

Emanuela Swedenborga koncepcja języka doskonałego

Do prekursorów romantycznej metodologii, obok wielu innych, zaliczyć można niewątpliwie **Emanuela Swedenborga** (1688 – 1772). Ten wielki szwedzki nowożytnik tworzył w okresie oświecenia – jego myśli wybiegały wszakże daleko naprzód, stanowiąc jedno ze źródeł kultury romantycznej. W swoich „utopijnych” pomysłach Swedenborg głosił wizję idealnego społeczeństwa, wyzbytego zarówno materialistycznego jak i racjonalistycznego nastawienia. Panujące w tych społeczeństwach międzyludzkie relacje oparte były na pokojowym, przyjaznym usposobieniu oraz na uczuciu miłości, stanowiącej najwyższą wartość w ich aksjologicznej hierarchii. Romantyczne akcenty pojawiają się też w pojmowaniu przyrody jako „identycznego” uniwersum, która to

teza pojawia się już w stosunkowo wczesnej (przed „kryzysowej”, tzn. sprzed roku 1744 i 1745, kiedy to Swedenborg przeżył „spotkanie” z Bogiem i doznał oczyszczenia z doczesnych przyzwyczajzeń) pracy myśliciela z 1734 roku: *Principia rerum naturalium* („Podstawy przyrody”), w której autor wykazuje jakościową tożsamość poszczególnych części przyrody. Pojawiają się tam sformułowania, charakterystyczne dla nieco późniejszego romantyzmu z końca XVIII wieku, głoszące jedność, wręcz identyczność całej przyrody. Nowa jakość w twórczości szwedzkiego myśliciela pojawia się wszakże po wspomnianym „kryzysie religijnym”, kiedy to zajął się on bez reszty sprawami nieba i kosmosu, dokonując ich opisu z pozycji metodologii irracjonalnej, prekursorskiej wobec mającego rychło nadejść romantyzmu. Harmonię egzystencjalnej Jedni zapewnia z jednej strony emocjonalne podejście do świata, z drugiej zaś strony specyficzna forma komunikacji, pojmowana wszakże przez Swedenborga jeszcze nie „uniwersalistycznie”, czyli nie w duchu „prawdziwie” romantycznym, lecz w postaci idealnego modelu komunikacji w wymiarze ludzkim. Jego koncepcja języka, znajdująca się w pół drogi pomiędzy metodologiami: oświeceniową i romantyczną, sprowadzała się, najogólniej rzecz ujmując, do negowania werbalnego sposobu wyrazu, z jednoczesnym podkreślaniem komunikacyjnej wyższości „języka bez słów”. Swedenborg, nie znajdując językowego wzorca wśród ludzi zamieszkujących Ziemię, kreśli „utopijny” model języka idealnego na przykładzie „mieszkańców innych planet”, a także powołuje się na „dialog duchów i aniołów”. Język taki polega na „bezpośredniej”, dziś byśmy zapewne powiedzieli: niekiedy „telepatycznej” wymianie idei, a także na komunikacyjnej kinezjetyce. Wysyłając do współrozmówcy – w miejsce pośrednictwa powietrznych, materialnych fal – samą myśl, jak również stosując gesty, mimikę czy wyraz twarzy, docieramy z informacją do odbiorcy „...szybciej i wcześniej niż mowa..., jako że posługujemy się językiem uniwersalnym, leżącym u podstaw wszystkich innych języków poprzez pierwotne pojęcia słów”¹. W całkowitej zgodności z późniejszą dziewiętnastowieczną Schubertowską „symboliką snu” (1814) powiada Swedenborg, iż posługujące się takim nieartykułowanym językiem duchy „...potrafią w jednej minucie wyrazić to, czego człowiek nie jest w stanie uczynić w pół godziny, a także potrafią w kilku słowach przedstawić to, co jest spisane na wielu stronach”². Wprowadzane przez Swedenborga „duchy” i „anioły” mają, zgodnie zresztą z tendencją romantyczną, symbolizować pierwotną postawę człowieka, cywilizacyjnie jeszcze nie wypaczoną, tym

¹ E. Swedenborg, *Arcana caelestia* (1749 – 1756), cyt. wg. *Himmlische Geheimnisse*, Zürich 1967 i nast., Bd. 9, s. 33

² E. Swedenborg, *Himmel und Hölle*, Berlin 1924, s. 128. O filozofii Schuberta zob. następny fragment

samym „prawą”, harmonizującą z uniwersum oraz potrafiącą nawiązać z nim dialog.

Idealna komunikacja językowa, zwłaszcza bezgłośna „telepatia”, nie oddziałuje za pomocą środowiska materialnego, jakim są chociażby fale powietrza, ani też za pośrednictwem fizjologicznego zmysłu słuchu. Sprawia to, że języka tego nie słyszą oraz nie są w stanie pojąć ludzie, zaprzątnięci zbyt materialnością i życiem doczesnym. Postulowany język duchowy trafia do współmówców inną drogą, przenikając bezpośrednio do organów wewnętrznych i do umysłu. Co więcej – zdolność posługiwania się owym doskonałym językiem posiadają jedynie te duchy, które miłują Boga i spędziły (lub spędzają) swoje życie zgodnie z prawami bożymi. Język duchów „złych” (głównie ateistów, racjonalistów i materialistów), posiada cielesny, czysto „ludzki” wymiar. Sugestywnie brzmią w tym kontekście komentarze dotyczące komunikacyjnych kontaktów Swedenborga ze światem duchów, wśród których były również duchy oświeceniowych racjonalistów, np. Chr. Wolffa. „Jego mowa – powiada preromantyk – nie była podobna do mowy duchów, lecz do mowy żyjących jeszcze ludzi. Mowa duchów różni się od mowy ludzi przez to, że jest ona bogata w wyobrażenia, albo przez to, że ma w sobie coś duchowego, a tym samym coś żywego, czego nie da się opisać”³.

Nie osiągniemy, zdaniem Swedenborga, adekwatnej wiedzy o świecie, kiedy będziemy stosować scjentystyczną metodologię oraz uprawiać zracjonalizowaną naukę, opartą na architekturze logicznej. W kontakcie z otoczeniem i z innymi ludźmi należy uaktywnić nie tyle intelekt, ile przede wszystkim sferę emocjonalną i wolicjonalną. Na tej ostatniej winien także opierać się nasz sposób wyrazu, to bowiem „duch mówi i duch słyszy”, zaś „myślenie mówiącego człowieka nie jest niczym innym, jak mową jego ducha”⁴. Duch jest tu pojmowany romantycznie jako ośrodek uczuć, bowiem myślenie oparte na regułach naukowych jest „ślepą uliczką”, podobnie zresztą jak język wypływający z reguł nauki i logiki nie oddaje pełni i głębi myśli. Swedenborg posługuje się tu obrazowym porównaniem, twierdząc, iż człowiek używający precyzyjnego języka nauki jest podobny do tancerza, „który pragnie nauczyć się tańca poprzez wiedzę o ścięgnach i mięśniach”⁵. Krytykowany przez Swedenborga racjonalisci postrzegają jedynie „w słowach i ze słów”, przez co wszystko jawi im się „jak mgła i chmury”. Wynika z tego, że oparte na logice nauki zaciemniają się nawzajem i rzucają na siebie cień nieporozumienia. Ponadto, jak twierdzi z dezaprobatą Swedenborg, stanowią one czynnik otumaniający ludzkiego du-

³ E. Swedenborg, *Homo maximus*, Zürich 1983, s. 65

⁴ Tamże, s. 116

⁵ Tamże, s. 120

cha oraz nakazują opacznie zwracać się raczej ku przyrodzie niż ku Bogu, ku światu niż ku niebu. Wiedza zatem, a także wyrażające ją komunikaty językowe, aby mogły być lepiej zrozumiałe i aby mogły sprawniej docierać do szerokich kręgów odbiorców, muszą wypływać z uczucia i z głębi ducha. Taki, oparty na emocjonalnych pokładach język, choć dzisiejszym ludziom słabo znany, przyjmuje w filozofii szwedzkiego mistyka charakter języka doskonałego, ułatwiającego, lub wręcz umożliwiającego wzajemny komunikacyjny kontakt między rozmówcami. Model proponowanego języka przedstawia on na przykładzie „komunikacyjnych zachowań” aniołów oraz ludzkich duchów (także tych z innych planet), który to język, jak nieustannie podkreśla, zna z autopsji i osobistych przeżyć.

Swedenborgowska filozofia języka i komunikacji przybiera wysoce aksjologiczny charakter, stanowi w tamtym, społeczno-utopijnym systemie narzędzie edukacji, metodę umożliwiającą klasyfikację ludzi na tych poszukujących prawdy i tych uciekających się chętnie do kłamstwa, w konsekwencji na ludzi „dobrych” i „złych”. Jak już zostało zaznaczone, ów idealny język nie jest udziałem zracjonalizowanych, zmateriałizowanych i przesiąkniętych ateizmem Ziemian, którzy najwidoczniej sobie na taką formę komunikacji nie zasłużyli (albo też nią wzgardzili). Posługuje się nim natomiast niebo, duchy oraz mieszkańcy innych „ziem, zwanych planetami”, które to istoty, minimalizujące w swym życiu pierwiastek materialny, znajdują się bliżej istoty rzeczy, posiadającej – z racji swej boskiej proveniencji – duchowy charakter. Uduchowiony język koncentruje się nie na zmyśle lecz na sensie, jest „delikatny” i „cichy”, a przy tym szybki, rozprzestrzeniający się „podobnie do wodnych fal”. Głównym miejscem, jeśli tak wolno powiedzieć, „artykulacji” języka idealnego jest twarz i tworzące się na niej rysy. Jest to w filozofii Swedenborga teza o tyle ważna, że wyraz twarzy stanowi najbardziej widoczny obraz ludzkiego duchowego wnętrza. Język twarzy zatem nie kłamie, nie gmatwa i nie fałszuje pierwotnych intencji nadawcy. Oddając w bezpośredni sposób stan ducha jest on bliższy prawdy w stosunku do języka werbalnego, przemieszczającego się w środowisku materialnym. Według społeczno-utopijnych, a dokładniej – etyczno-edukacyjnych – propozycji Swedenborga, duchy w swych komunikacyjnych zachowaniach nie symulują i nie udają, nie są dwulicowe, co koreluje z faktem, iż nie zadają mięśniom twarzy gwałtu, lecz „pozwalają im się swobodnie kształtować”. Duchy (idealni ludzie) „za pomocą twarzy nie mogły nigdy nic wyrazić inaczej, jak zgodnie z tym, o było treścią ich myśli, ponieważ ich język powstawał na mocy wewnętrznego oddechu, wywodzącego się z samego ludzkiego ducha”⁶. Różnica między językiem twarzy i językiem artyku-

⁶ E. Swedenborg, *Von den Erdkörnern der Planeten und des gestirnten Himmels Ein-*

lowanym jest taka, jaka istnieje między szybszym i bardziej precyzyjnym zmysłem wzroku oraz wolniej w stosunku do tamtego percypującym słuchem. Różnica jest taka, „jak widzieć jakiś teren, lub o nim tylko słyszeć i przyjmować jedynie to, co zostało opisane słowami”⁷.

Swedenborg zagłębia się w techniczne szczegóły swej komunikacyjnej propozycji. Otóż według niego modelowy język duchów posiada przewagę samogłosek nad spółgłoskami, przy czym stopień wokalizacji świadczy o stanie ducha człowieka, konkretnie o jego stosunku do prawdy i dobra. Otwartość bazy artykulacyjnej języka stanowi czynnik wprost proporcjonalny do poziomu uczuć, do bycia w prawdzie i w miłości do Boga. Duchy, które za podstawę swych działań uznają dobro oraz miłość, wyrażają swoje intencje za pomocą najbardziej otwartych samogłosek: „a”, „o”, „u”. Nieco mniej otwarty charakter wykazuje artykulacja duchów, które hołdują prawdzie i zapominają o miłości – ich język cechują takie samogłoski, jak „e” oraz „i”. Powyższe stwierdzenia świadczą jasno o wyższej pozycji miłości i dobra nad prawdą w Swedenborgowskiej hierarchii wartości. Język oparty na samogłoskach, choć już mniej doskonały od języka twarzy i „czystych” myśli, nie jest zrozumiały dla dzisiejszych Ziemian, skażonych materialnością i racjonalnością. Język świata ziemskiego przeplatany jest gęstą siecią spółgłosek, co nie współbrzmi z otwartym i przez to „szczerym” językiem sfery duchowej. „Język duchów niebieskich – pisze mistyk – nie przedostaje się łatwo do artykułowanych dźwięków i słów człowieka, ponieważ nie może zostać połączony z żadnym słowem, w którym występuje dźwięk syczący (*sonans stridule*)”⁸.

Szczególnie zbieżna z romantykami jest wszakże sygnalizowana już teza, iż język, oczywiście ten wzorcowy: nie kłamiący i uniwersalny, musi posiadać uczuciową genezę. Według Swedenborga władający owym językiem aniołowie i duchy nie potrafią (i nie chcą) wyrazić niczego, co „stałoby w sprzeczności z ich uczuciami”. Zdaniem szwedzkiego mistyka, podobnie zresztą jak i według późniejszych koncepcji romantyzmu, taki „uczuciowy”, najlepiej bezsłowny język był w zamierzchłej przeszłości, w „złotym czasie” ludzkości, udziałem nie tylko wyidealizowanych duchów, ale całego uniwersum, w omawianym systemie zwłaszcza zamieszkujących je ludzi. Myśliciel stwierdza wręcz, „iż najpierwszym językiem na każdej ziemi był język wyrażany przez twarz, zwłaszcza przez dwa pierwotne źródła, mianowicie poprzez usta i poprzez oczy... (Było tak) ponieważ w najstarszych lub pierwszych czasach wszystko było szczere, człowiek zaś nie myślał albo nie chciał myśleć inaczej, niż to, co

wohnern, Frankfurt 1770, s. 90

⁷ Tamże, s. 50

⁸ E. Swedenborg, *Himmlische Geheimnisse*, wyd. cyt., s. 34

inni mieli widzieć z wyrazu jego oczu”⁹. Wyszukany, to znaczy artykułowany język dźwięków nie był ongiś człowiekowi potrzebny, jako że dostępne mu wówczas środki mimicznego wyrazu oddawały w sposób doskonały nurtujące go uczucia.

Warto w tym miejscu pokreślić dobre rozeznanie Swedenborga w problematyce psychologicznej. W konsekwencji do głoszonej tezy o dawnej przewadze uczuć nad *ratio* uważa on, iż im dalej w przeszłość tym bardziej aktywna pod względem komunikacyjnym była prawa strona oblicza naszych praprzodków, mająca wyrażać „skłonność do dobra”. W miarę racjonalizacji ludzkich zachowań, miejsce „artykulacji” przesunęło się ku lewej połowie twarzy, odpowiadającej „skłonności do prawdy”, czyli, jakbyśmy to dzisiaj określili, skorelowanej z lewą półkulą mózgową (*nota bene*: mimo trafnych intuicji Swedenborg nie znał jeszcze zasady „krzyżowej” korelacji półkul mózgowych z przeciwną stroną kinezytyczno-komunikacyjnej artykulacji). Po tamtych następujących kolejno filogenetycznych etapach, zwanych przez Swedenborga odpowiednio: „złotym” i „srebrnym”, nastąpił wszakże czas „żelazny”, w którym język zniknął w ogóle z twarzy, chowając się, jak na poły ubolewa, na poły ironizuje mityk, „w okolicy lewego ucha”¹⁰. Lewego a nie prawego, ponieważ ewolucja *homo* posuwa się od uczuć i miłości ku intelektualizmowi i zachowaniom sterowanym przez rozum, który o kierunek rozwoju nie wróży nam, jak przewiduje myśliciel, wiele dobrego. W trakcie ewolucji istoty człowieka nasilają się zatem cechy negatywne, takie jak przebiegłość, skrytość, zakłamanie, itp. W związku z powyższym człowiek przejawiał coraz większe pragnienie zadawania swemu wnętrzu kłamu, czyli wyrażania językiem artykułowanym czegoś sprzecznego z własnymi myślami. Takemu, wzmacnianemu powierzchownością intelektualną lecz wyzbytemu miłości i głębszych uczuć człowiekowi przestała być „właściwa szczerość i prostota”, on sam natomiast „przejął język słowny, zaś jego twarz milczała lub kłamała”¹¹.

Pomysły zgłoszone przez szwedzkiego myśliciela odżyły i nasiliły się w kilkadziesiąt lat później w filozofii romantycznej, snującej negatywną refleksję na temat komunikacji werbalnej, oraz, z drugiej strony, kontynuującej dociekania nad niewerbalnym początkami komunikacji, nie tylko zresztą ludzkiej, ale wręcz uniwersalnej.

⁹ E. Swedenborg, *Von den Erdkörpern...*, wyd. cyt., s. 49-50

¹⁰ Por. E. Swedenborg, *Homo Maximus...*, wyd. cyt., s. 79

¹¹ E. Swedenborg, *Von den Erdkörpern...*, wyd. cyt., s. 51

Romantyzm niemiecki o języku i komunikacji

Romantyzm, pomny nieskuteczności „różnicującej” metodologii oświeceniowej (tak w wymiarze teoretyczno-poznawczym jak i praktycznym), wprowadził w to miejsce metodę opartą na „tożsamości” i „identyczności”. Była już o tym mowa w powyższym fragmencie. Olbrzymie zasługi dla filozofii romantycznej w Europie położył **Friedrich Wilhelm Joseph Schelling** (1775 – 1854), właściwy twórca romantyzmu niemieckiego. W swym bardzo wczesnym szkicu z 1795 roku, pt.: „Neue Deduktion des Naturrechts” (Nowe rozumienie prawa przyrody) ogłasza swoisty program romantyzmu:

„Skoro mam realizować to co bezwarunkowe, musi ono przestać być dla mnie przedmiotem. Muszę... absolutny byt, ujawniający się w każdym istnieniu, traktować jako **identyczny ze mną samym**”¹².

W świetle powyższej tezy, wyznaczającej paradygmat romantycznej metody, świat stał się „Jednym”, „Uniwersum” – tożsamym w każdej swej części, identyczny w duchu i materii. W tak rozumianą „całość” został także wkomponowany człowiek, którego możemy tedy (dopowiadając romantyków) nazwać **homo universus**. Biorąc pod uwagę jego świadomą postawę proprzyrodniczą można też, stosując późniejszą terminologię, określić go jako **homo ecologicus**.

Była to „romantyczna” diagnoza, zwracająca uwagę na ekologiczne zagrożenia, a jednocześnie postulująca pilną potrzebę zmian w postawie poznawczej i etycznej, ergo nowy paradygmat stosunku człowiek-przyroda. Schellingiańskie ostrzeżenie wymagało wszakże środka zaradczego, zaś panaceum na uzdrowienie *condicio humana* romantycy upatrywali w innym, dla nich optymalnym, właśnie „uniwersalnym” sposobie dialogu człowieka z przyrodą. Wychodzili oni przy tym z założenia, iż mało przydatny w tym względzie jest artykułowany język werbalny, który staje się coraz bardziej „prozaiczny”; podnosili natomiast walory „języka przyrody”, właściwego „w dawnych czasach” wszystkim przejawom uniwersum. Najogólniej był to, według nich, język wyzbyty logicznej precyzji, silny natomiast uczuciem i bogaty w (przyrodnicze) atrybuty rytmu, rytmu i melodii. I co najważniejsze – był to język znany również ludziom, dzisiaj wszakże zapomniany i wymagający rekonstrukcji.

Jedną z najwcześniejszych form uniwersalnego dialogu (oprócz jeszcze wcześniejszego, aczkolwiek całkowicie bezgłośnego, „języka” przyrodniczych kształtów) była dla romantyków **muzyka** – oczywiście muzyka „kosmiczna”, tworzona przez poszczególne części uniwersum. Nie wszystkie tony tego wiecznego i wszechobecnego języka są przez człowieka percypowane. Jest on

¹² F.W.J. Schelling, *Sämtliche Werke*, Stuttgart und Augsburg 1856 i nast. (ed. K.L.A. Schelling), Bd. 1, s. 247

wyposażony w ograniczone pod względem „technicznym” receptory, a ucho odbiera jedynie drgania o ściśle określonej częstotliwości – uykają nam więc drgania zarówno o bardzo małej jak i o bardzo dużej częstotliwości (np. ery w historii Ziemi). A przecież dla przykładu, jak pisze **Johann Wilhelm Ritter** (1776 – 1810):

„obróć Ziemi wokół swej osi może wywoływać jakiś znaczący dźwięk, obrót dookoła Słońca pewien następny, obieg Księżyca wokół Ziemi trzeci, itd. Otrzymujemy w ten sposób ideę jakiejś kolosalnej muzyki, której nasza, mała jest tylko alegorią. My sami, zwierzę, roślina, **wszelkie** życie może być pojmo-
wane w tych tonach... Muzyka ta może być chyba słyszana tylko w Słońcu”¹³.

Podobnie o muzyce i jej walorach komunikacyjnych wypowiadał się **Fryde-
ryk Hölderlin** (1770 – 1843):

„już dawno nie czułem się tak jak teraz. Jak orzeł Jowisza śpiewom muz, tak ja przysłuchuję się cudownej, nieskończenie dźwięcznej melodii rozbrzmiewa-
jącej w mej duszy”¹⁴.

Muzyka jest pierwotnym językiem świata, zaś naszym celem winno być przypomnienie sobie i rozszyfrowanie tamtego języka harmonii i jedności. Można się do niego przybliżyć jedynie poprzez stosownie zacytowanej już Schellingańskiej metody identyfikującej, a zatem, jak pisze Hölderlin, „chcia-
łoby się samemu zmienić w dźwięk, by się zjednoczyć w jednej niebiańskiej
pieśni”¹⁵.

Dla komunikacyjnego zrozumienia należy się ze światem utożsamić i go „czuć”. Nie potrzeba do tego języka słownego, gdyż ten jest nie zawsze zrozu-
miały i nie potrafi w sposób adekwatny oddawać stanów rzeczy. W dawnych
czasach (bliżej przez romantyków nie określanych) i w początkach swej filoge-
netycznej drogi człowiek nie musiał używać słów, aby komunikować się ze
światem i innymi ludźmi.

„Mogło trwać długo – stwierdza **Novalis** (1772 – 1801) – zanim ludzie po-
myśleli o określaniu przedmiotów za pomocą nazwy... Ich wymową był cudow-
ny śpiew, którego urzekające dźwięki zapadały głęboko do wnętrza każdej natu-
ry... Drgania te wywoływały wszystkie obrazy zjawisk świata...”¹⁶. „Słyszałem
kiedyś o dawnych czasach – pisze w innym miejscu – kiedy zwierzęta i drzewa
i skały porozumiewały się z człowiekiem... (Dziś jednak) musi być wiele słów,

¹³ J.W. Ritter, *Fragmente aus dem Nachlasse eines jungen Physikers*, Müller & Kiepen-
heuer, Hanau 1984, s. 167

¹⁴ F. Hölderlin, *Pod brzemieniem mego losu. Listy – Hyperion*, tłum. A. Milska,
W. Markowska, Czytelnik, Warszawa 1982, s. 329

¹⁵ Tamże, s. 334

¹⁶ Novalis, *Werke in einem Band*, Aufbau-Verlag, Berlin und Weimar 1983, s. 77 i 104

których nie znam; gdybym znał więcej, mógłbym wszystko o wiele lepiej pojąć... Teraz myślę chętnie o muzyce”¹⁷.

Przyroda jest przeniknięta jednym duchem (jak powie Novalis: „nie byłaby przyrodą, gdyby nie posiadała ducha”). Owa duchowa wspólnota sprawia, że potrafimy się w nią wczuwać i że jest ona w stanie nas „poruszyć”. Tak było przynajmniej w zamierzchłej przeszłości, w „złotym wieku”, kiedy to człowiek, pojednany z przyrodą, zażywał rajskiego szczęścia. Obecny świat to jedynie „wielka ruina” dawnej wspaniałości; człowiek stał się zły i zepsuty, pragnie odgrywać rolę najważniejszej części świata. Zdaniem romantyków jest to tendencja zgubna, zarówno dla przyrody jak i (zwłaszcza) dla człowieka. Nie ustają oni zatem w wysiłkach na rzecz przywrócenia dawnej harmonii i odtworzenia uniwersalnej komunikacji. Pisząc o „języku muzyki” zdają sobie sprawę, iż jego komunikacyjna przydatność należy raczej do przeszłości. „Kosmicznej muzyki” dzisiejsi ludzie nie rozumieją – zbyt mocno wyalienowali się oni z przyrody. Pojmują go jeszcze jedynie **poeci**, którzy poprzez swój specyficzny, **poetycki język** potrafią „wczuć” się w ducha przyrody i z nim „rozmawiać”.

Poeci są dla romantyków najlepszymi interpretatorami przyrody i przewodnikami po niej. Są oni, jak to określił Hölderlin w swym poemacie „Wein und Brot”, „kapłanami boga gron”, którzy „wędrując od kraju do kraju” próbują rozświetlić „świętą noc” ludzkiej niewiedzy i alienacji.

Według Novalisa poeta umie najlepiej przeniknąć „duszę przyrody”, a nawet jest wobec niej „cudotwórcą – nie tylko wczuwa się w przyrodę i tym samym ją pojmuje, ale może również

„... obudzić tajemne życie lasów, ukryte w pniach duchy, w dzikich, opustoszałych terenach ożywić martwe nasiona roślin i wyczarować kwitnące ogrody, oswajać straszne zwierzęta oraz nawracać dzikich ludzi ku porządkowi i moralności, wzniecać w nich subtelne skłonności ku sztuce i pokojowi, przemieniać rwące rzeki w łagodne wody, a nawet porywać w rytmiczny tan najbardziej martwe kamienie”¹⁸.

Poeta jest w stanie czynić to wszystko dzięki dysponowaniu właściwym sobie językiem poetyckim, który, dzięki zawartemu w nim dużemu ładunkowi „sympatycznego” uczucia, jest zrozumiały nie tylko dla innych ludzi, ale także dla całej przyrody. Poezja, mając swe źródło w irracjonalnej sferze podmiotu, wypływa tym samym z ducha całego uniwersum, który jest przecież, zdaniem romantyków, identyczny z duchem jednostkowym. Poprzez poezję objawia się tedy cały wszechświat, przemawia do nas „boskość”, a wraz z nią doskonałość

¹⁷ Tamże, s. 111-112

¹⁸ Tamże, s. 129

i harmonia wszystkich bytów. Poezja wyraża więc pierwotny, a tym samym, jak podkreślają romantycy, doskonały stan człowieka i uniwersum.

Fryderyk Schlegel (1772 – 1829) napisze: „W idealnym stanie ludzkości byłaby dana tylko poezja... W stanie idealnym człowieka byłby tylko prawdziwy poeta”¹⁹. Schlegel, w natłoku zwerbalizowanego i zrationalizowanego języka współczesnej cywilizacji, tęskni do tamtego języka melodyjnej (naturalnej) poezji, do języka „identyczności”. Słowa są dla niego mętne, ponadto zbyt głośne i natrętne.

„Rozmowa – jak pisze Schlegel – jest dla mnie zbyt głośna i zbyt bliska, a także zbyt szczegółowa. Pojedyncze słowa oddają zawsze tylko jedną stronę, tylko kawałek ze związku, z całości, którą chciałbym wyrazić w jej pełnej harmonii”²⁰. Słowa stanowią co najwyżej zmysłową powłokę, porządkującą jedynie to, „co już od dawna czułeś i wiedziałeś”.

W swym głębokim zaniepokojeniu o cywilizacyjne i moralne losy człowieka romantycy mają się każdego sposobu dla odwrócenia niekorzystnej, w ich ocenie, ewolucji. Ich wysiłki sprowadzają się najczęściej do rekonstrukcji „zapomnianego języka”, w różnych jego przejawach. Może to być każda forma wyrazu – pod warunkiem oczywiście, że nie jest to język werbalny i artykułowany, bazujący na paradygmacie rozumu. Oprócz wspomnianych już języków „kosmicznej muzyki” i „poetyckiego uniesienia”, wskazują oni również na inne formy uniwersalnego dialogu, kotwiczącego za każdym razem w irracjonalnych głębinach ducha. Wskazują w tym względzie nawet na stan chorobowej maligny, pociągający za sobą „duchowe wyzwolenie”.

„Byłem chory i cierpiałem wiele – napisze Schlegel – ale lubiłem swoją chorobę, i nawet ból witałem z radością... Poprzez to szczególne uczucie choroba stawała się swoistym światem. Czułem, że jej pełne tajemnic życie jest pełniejsze i głębsze, niż zwykle zdrowie”²¹.

Romantycy chętnie mówią o komunikacyjnych walorach i symbolice **języka sennych marzeń**. Istota pozostaje zresztą zawsze ta sama – we wszystkich przypadkach idzie o uaktywnienie ludzkiej sfery irracjonalnej, oraz o ograniczenie racjonalnego czuwania i empirycznego ograniczenia. Apoteozę nocy i snu znajdujemy w Novalisowskich „Hymnach do nocy”, pisanych w latach 1794 – 1800. Pierwsze zdania stanowią jeszcze pochwałę „kolorowego i promienistego” dnia. Rychło wszakże autor pozdrawia „wieczny sen i wieczną drzemkę”, jak również wyraża nadzieję, iż „świat staje się snem, zaś sen – światem”. Zapytuje także z wyrzutem, „czy wciąż musi powracać ranek?”, oraz czy

¹⁹ F. Schlegel, *Werke in zwei Bänden*, Aufbau-Verlag, Berlin u. Weimar 1980, Bd. 2, s. 168

²⁰ Tamże, s. 93

²¹ Tamże, Bd. 2, s. 85

„nigdy nie skończy się ziemska przemoc?”. Nocą duch uwalnia się z racjonalnych i empirycznych ograniczeń, i „szybując w przestworzach” oraz łącząc się z duchem uniwersum wzmacnia swoje interpretacyjne i poznawcze (dokładniej: odczuwające przyrodę) moce. To właśnie we śnie „przemawiają do nas bogowie. W „Hymnach” czytamy:

„Światło przestało być miejscem pobytu bogów i znakiem niebios – narzucili oni na siebie całun nocy. Noc stała się potężnym łonem objawienia – do niego powrócili bogowie, zasnęli, aby pod nowymi wspaniałymi postaciami ponownie wyjść w zmieniony świat”²².

Prawdziwym mistrzem w rekonstruowaniu i analizie samego języka marzeń sennych był **Gotthilf Heinrich von Schubert** (1780 – 1860). W swej „Symbolice snu” (1814) autor dokonuje rozgraniczenia między życiem na jawie oraz snem. Z przeciwstawieniem tym wiąże się ściśle koncepcja języka, jako że, zdaniem Schuberta, w czasie snu posługujemy się innym językiem, niż na jawie. Język snu niesie ze sobą inne skojarzenia, nade wszystko zaś, co autor podkreśla, można za jego pomocą lepiej, więcej i szybciej wyrazić.

„W owym języku – pisze Schubert, podobnie jak wcześniej czynił to Swedenborg – za pomocą niewielu hieroglificznych, osobiście ze sobą połączonych obrazów, które przedstawiamy sobie szybko, równocześnie bądź jedno po drugim, wyrażamy w niewielkim czasie więcej, niż byłoby to możliwe za pomocą słów w przeciągu całych godzin”²³.

Irracjonalny język snu jest zatem doskonalszy od pojęciowego języka jawy. Jest on, jak to określa Schubert, „lepiej dopasowany do natury ducha”. Język ten jest wyrazistszy, posiada większe spektrum znaczeniowe oraz, co najważniejsze, jest on – inaczej niż „wtórny” język werbalny – dany człowiekowi od samego początku. Spontaniczny, wrodzony język snu, wypływając z istoty samej przyrody, stanowi zatem doskonały łącznik pomiędzy duchem człowieka i duchem wszechświata. Harmonizuje on ze wszystkimi wydarzeniami, tymi w nas, i tymi zachodzącymi poza nami.

Symboliczny język marzeń sennych potrafi lepiej łączyć różne wydarzenia z odmiennych czasów i miejsc, kojarzy „jutro z dziś, przyszłość z przeszłością”. Jego zaletą jest to, iż przynależy do człowieka z przed jego późniejszych kulturowych uwarunkowań – jest zatem powszechny i ogólnie zrozumiały. Języka tego nie rozumie się wszakże na jawie; staje się on instrumentem „uniwersalnej” komunikacji dopiero z chwilą przejścia człowieka w stan spoczynku. Schubert przyznaje, iż pewna grupa „słów” języka snu pokrywa się z przedstawieniami występującymi na jawie; tak na przykład „stroma droga” może ozna-

²² Novalis, *Werke...*, wyd. cyt., s. 9

²³ G.H. Schubert, *Die Symbolik des Traumes*, Bamberg 1814, s. 1

czać tu i tam trudności czy przeszkody, „droga przez lód” – przykre położenie lub niebezpieczną sytuację, itp. W większości przypadków jednak oba języki posługują się, w jego przeświadczeniu, odmiennymi, najczęściej wręcz przeciwnymi kodami, co ma oznaczać, jak daleko dzisiejszy człowiek odszedł od swej pierwotnej natury i jak słabo pojmuje on ducha uniwersum (przyrodę). Duszę w (dzisiejszym) śnie smuci przykładowo to, co na jawie nas raduje; cieszy ją to, co napawa nas na co dzień smutkiem; płacz we śnie może oznaczać śmiech i radość na jawie, narodziny – śmierć, itd.

Autor „Symboliki snu” wskazuje również na inne rodzaje języka, zbliżone w swej istocie do symboliki marzeń sennych i wypływających, podobnie do tamtej, z irracjonalnych, głębokich (czyli czasowo odległych) pokładów ludzkiego ducha. Wspomina i wysoko ceni dla przykładu „język jasnowidztwa” (Sprache des Propheten). Uznaje go, podobnie zresztą jak inne omawiane wyżej „języki proprzyrodniczej sympatii”, za zdolny do wyrokowania o występujących poza „tu i teraz”, zwłaszcza zaś o przyszłych wydarzeniach. Implikuje to z kolei przeświadczenie o harmonii tego języka z „wyższymi siłami” i z ogólnym trendem duchowego rozwoju uniwersum. Kto wie, jak konkluduje Schubert, „czy właśnie ten język nie stanowi właściwej, jawnej (wache) mowy wyższych regionów, podczas gdy my, choćbyśmy uważali się za najbardziej rozbudzonych (wach), będąc pogrążonymi w długim, wiele tysięcy lat trwającym śnie, a przynajmniej w echu jego marzeń, odbieramy ów język boski tak, jak osoby śpiące dźwięki mowy osób je otaczających, tj. tylko pojedyncze, niejasne słowa”²⁴.

Zakończenie

Prześledziliśmy wybrane teorie europejskiego romantyzmu, zaangażowane w problematykę komunikacji. Omówiliśmy stanowisko E. Swedenborga, który na dalekiej północy konstruował zręby kultury romantycznej. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż czynił to w okresie, gdy w Europie dominowała jeszcze metodologia oświeceniowa. Następnie sięgnęliśmy po myśl romantyzmu niemieckiego, która na przełomie XVIII. i XIX. wieku zapanowała już niepodzielnie nad kulturowym pejzażem Europy. W powyższych analizach interesował nas szczególnie aspekt teoretyczno komunikacyjny romantyzmu w Szwecji i Niemczech. Wykazaliśmy, że romantycy odrzucili komunikację prowadzoną za pomocą języka artykułowanego, który zresztą obarczyli winą za zakłócenie „uniwersalnej harmonii”. Bliższy był im język niewerbalny, płynący ze sfery emocjonalnej. Nade wszystko jednak, co również podkreślaliśmy, język ów dawał,

²⁴ Tamże, s. 15

w przeświadczeniu romantyków, nadzieję na ponowne pojednanie człowieka z resztą uniwersum. Stanowisko omawianych romantyków, oparte na „głębokiej ekologii” i na drzemających w człowieku pokładach emocjonalnych, może stanowić interesującą, filozoficzno-antropologiczną alternatywę w dzisiejszych czasach rozwiniętej cywilizacji, zaawansowanej technokracji i wybujałej komercjalizacji życia.

Summary

The aim of the article is to show the romantic philosophy in Germany and Sweden, especially the philosophy of language and communication. Thus, the pre-romantic thought of Emanuel Swedenborg was selected as well as his ideas of non-verbal language. It is also written about the German romantic philosophy and its, similar to Swedenborg's, irrationalism in the conception of “ideal” communication. The representatives are here: F.W.J. Schelling, Novalis, F. Schlegel, F. Hölderlin, J.W. Ritter or G.H. Schubert.

Słowa kluczowe: romantyzm, język, komunikacja, Swedenborg, Schelling, Novalis.

Key words: romanticism, language, communication, Swedenborg, Schelling, Novalis.

mgr Mateusz Karaś
doktorant w Zakładzie Teorii i Filozofii Komunikacji
Instytut Filozofii
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Zarys problematyki komunikacji osób z niepełnosprawnościami, ze szczególnym uwzględnie- niem dysfunkcji wzroku i słuchu.

Kwestia niepełnosprawności jest jedną z tych, które towarzyszą ludzkości od początków jej istnienia, a osoby z niepełnosprawnościami na stałe wpisują się w społeczeństwo. Badania nad niepełnosprawnością samą w sobie zaczęły się jednak dopiero w latach 70. XX wieku. Wtedy to także zostało użyte słowo „niepełnosprawność” – angielskie „disability”. Wcześniejsze badania nad niepełnosprawnością skupiały się w takich dziedzinach jak medycyna, czy psychologia. Podlegały więc tylko polu danej dyscypliny, nie wychodząc poza nią. Dopiero kompleksowe spojrzenie na tę kwestię i zapoczątkowanie kariery słówka „niepełnosprawność” pozwoliły na ukształtowanie się współczesnego pojęcia niepełnosprawności. Dzięki temu nikomu żyjącemu w nowoczesnych społeczeństwach nie jest dzisiaj to pojęcie zupełnie obce.

Wraz z tym przełomem od lat 70. ubiegłego wieku można mówić o wykształcaniu się specyficznego pola badań poświęconego niepełnosprawności, które przyjęło nazwę *disability studies*. Rozwijało się ono i nadal rozwija głównie w krajach zachodniej Europy oraz Stanach Zjednoczonych. Stanowi próbę całościowego ujęcia fenomenu niepełnosprawności na tle wszystkich dziedzin z jakimi się styka. Czołowy przedstawiciel tego nurtu Colin Barnes mówi o tej kwestii w następujących słowach:

Od lat siedemdziesiątych istnieje generalnie produktywny, choć nieraz trudny, symbiotyczny związek pomiędzy nowo powstającymi ruchami osób z niepełnosprawnościami a instytucjami akademickimi takimi jak uniwersytety i uczelnie wyższe zarówno w Wielkiej Brytanii jak i Stanach Zjednoczonych. To pobudziło rozwój nowego interdyscyplinarnego podejścia do badania i wyjaśniania niepełnosprawności, które jest obecnie ogólnie określane jako *disability studies*¹.

¹ C. Barnes, *Disability and the academy: a British perspective*, , tłum. moje, Disability Archive UK (Online), University of Leeds, 2008, s. 2; dostęp: 21.01.2012,

W Polsce nurt ten nie został jeszcze rozpowszechniony. O niepełnosprawności mówi się w ramach takich dziedzin jak: socjologia, pedagogika, psychologia itp. Podejścia reprezentowane przez każdą z tych dziedzin rzadko się ze sobą stykają, a ich przedstawiciele niechętnie korzystają z dorobku innych, poświęcając się pracy w swoim własnym paradygmacie. Celem tego krótkiego artykułu nie jest jednak kompleksowe przedstawienie zagadnienia niepełnosprawności, wymagałoby to o wiele więcej miejsca. Jest nim natomiast rozpatrzenie, w duchu *disability studies*, jednego z wielu aspektów, pod kątem których można rozważać niepełnosprawność. Przywołanie *disability studies* sprowadza się zatem jedynie do zerwania w analizie z partykularnymi podejściami prezentowanymi przez pojedyncze dyscypliny. Niepełnosprawność jest więc ujmowana tutaj jako całościowy fenomen, który jest zakorzeniony w wielu dziedzinach ludzkiego życia. Zostanie on poddany analizie z punktu widzenia jednej z możliwych perspektyw. Trzeba przyznać, że jest to posunięcie nowatorskie, ponieważ perspektywa, o jakiej tu mowa, nie doczekała się jeszcze pełnego zestawienia z problemem niepełnosprawności. Dlatego zostanie przedstawiony tu jedynie zarys, który będzie mógł być rozwinięty w przyszłości.

Badania nad komunikacją, bo o tej perspektywie mowa, podobnie jak same *disability studies*, nie zdążyły jeszcze okrzepnąć jako odrębna dyscyplina. Dlatego zestawienie tych dwóch dziedzin może wydać się ryzykowne z punktu widzenia metody. Czytelnik może mieć wrażenie, że przy takich okolicznościach autorowi pozostało jedynie macanie drogi w ciemnościach platońskiej jaskini, gdzie wszystko, co możemy zobaczyć, to tylko cienie zakładanych idei. Tak jednak nie jest. Zarówno *disability studies* jak i nauka o komunikacji zdążyły już wypracować pewne podstawowe pojęcia, na których będziemy się tu opierać i dzięki którym można poprowadzić skuteczną argumentację. Punktem wyjścia w tych rozważaniach pozostanie kwestia niepełnosprawności, a komunikacja będzie dla niej kontekstem. Wnikliwy czytelnik zauważy jednak, że relację tę łatwo można odwrócić i to niepełnosprawność może stać się kontekstem dla badań nad komunikacją. Ta możliwość powinna dać do myślenia teoretykom z obu dziedzin, że mogą oni czerpać od siebie nawzajem, z korzyścią dla swoich własnych koncepcji.

Co jednak mamy na myśli gdy mówimy „niepełnosprawność”? Niestety, jest to kwestia na tyle rozległa, że, jak do tej pory, nie doczekaliśmy się jednej, powszechnie obowiązującej definicji niepełnosprawności. Dla porządku należy chyba przedstawić którąś z wielu istniejących dzisiaj. Światowa Organizacja Zdrowia na przestrzeni ostatnich kilku dziesięcioleci opracowała definicję, któ-

ra wskazuje na kilka bardzo ważnych aspektów tego, co może być określane niepełnosprawnością. Brzmi ona następująco:

Niepełnosprawność jest to termin całościowy, obejmujący uszkodzenia, ograniczenia aktywności oraz ograniczenia uczestnictwa. Uszkodzenie jest problemem w funkcjonowaniu bądź strukturze ciała; ograniczenia aktywności odnoszą się do trudności napotykanych przez jednostki w wykonywaniu działań bądź zadań; podczas gdy ograniczenie uczestnictwa jest problemem doświadczanym przez jednostkę w zaangażowaniu w sytuacje życiowe.

Niepełnosprawność jest złożonym fenomenem, odzwierciedlającym zależności pomiędzy cechami ciała danej osoby, a cechami społeczeństwa, w którym on lub ona żyje².

Takie ujęcie niepełnosprawności daje nam możliwość ukazania jej „schodkowego” charakteru. Wszystko zaczyna się od konkretnego uszkodzenia ciała, które jest następnie podstawą do zaistnienia niepełnosprawności funkcjonalnej i społecznej. Ta pierwsza dotyczy dysfunkcji wykonywania określonych czynności (np. wejścia po schodach, przeczytania informacji z tablicy ogłoszeń), druga zaś – konsekwencji społecznych, jakie za sobą niosą te dysfunkcje (np. niemożność dostania się do urzędu lub brak dostępu do informacji, co skutkuje wykluczeniem z normalnego życia społecznego). Ponadto definicja ta wyraźnie wskazuje, że niepełnosprawność nie zależy tylko od cech danej osoby, ale również od możliwości stwarzanych przez społeczeństwo. Takie spojrzenie na niepełnosprawność pozwoli na dogłębniesze zrozumienie problemów poruszonych w tym tekście. Problemy w komunikacji osób z niepełnosprawnościami nie mogą być w takim świetle postrzegane jako zależne wyłącznie od jednostkowej dysfunkcji, ale także jako uwikłane w aspekt barier społecznych.

Można zwrócić tu uwagę na kwestię przystosowania sfery publicznej, stwarzającą dodatkowo zjawisko tzw. „niepełnosprawności społecznej”. Człowiek doświadcza takiej niepełnosprawności gdy nie stwarza mu się warunków do prawidłowego i bezproblemowego funkcjonowania, jak np. swobodny dostęp do instytucji publicznych. Takie spojrzenie na niepełnosprawność wiąże się z powstaniem wspomnianego wyżej nurtu *disability studies* i powstaniem tzw. społecznego modelu niepełnosprawności³. Co jest w nim najważniejsze, to przesunięcie perspektywy z uszkodzeń ciała jednostki na aspekt barier stwarzanych przez społeczeństwo, jak np. brak podjazdów. Problem „niepełnosprawno-

² WHO (Online), tłum. moje, dostęp: 21.01.2012 <http://www.who.int/topics/disabilities/en/>

³ Mateusz Wiliński, *Modele niepełnosprawności: indywidualny – funkcjonalny – społeczny*; w: A. Brzezińska, R. Kaczan, K. Smoczyńska (red.) *Diagnoza i modele pomocy dla osób z ograniczoną sprawnością*, Sxholar, Warszawa 2010, s. 50-55

ści społecznej” nie kończy się jednak na niedogodnościach w architekturze miast. Jak już zostało napisane powyżej, istnieje także w mentalności ludzkiej, nie wykluczając samych „poszkodowanych”. Komunikacja może być, a nawet jest jedynym środkiem, żeby doprowadzić do pełnej asymilacji osób z różnego rodzaju dysfunkcjami w społeczeństwie.

Warto wspomnieć, iż dla *disability studies* najważniejszym aspektem jest właśnie kwestia społeczna. Badacze z tej dziedziny zwracają największą uwagę na tzw. społeczną konstrukcję niepełnosprawności, czyli jak jest ona wytwarzana w sferze intersubiektywnej. W kontekście badań nad komunikacją jednak podział przedstawiony przez WHO wydaje się najbardziej odpowiedni jako tło przedstawianych tu rozważań. Wiele problemów związanych z komunikacją, na jakie natrafiają osoby z niepełnosprawnościami, jest o wiele łatwiej zrozumieć wiedząc, że zawierają one zarówno aspekt cielesny, funkcjonalny, jak i społeczny.

Aby możliwie zawęzić pole analizy, niepełnosprawność zostanie tu przedstawiona pod kątem dwóch jej możliwych form. Przyjrzymy się dokładniej dysfunkcji wzroku i słuchu. Ponadto trzeba przyznać, że dla uwydatnienia pewnych aspektów trzeba będzie również ograniczyć się do sytuacji całkowitej ślepoty bądź głuchoty, choć takie sytuacje są rzadkie. Dysfunkcje, o których mowa, nie prezentują się jednolicie. Liczba możliwych ich wariantów znacznie przekracza możliwość analizy, która ma ograniczyć się jedynie do ogólnych założeń. Należy jednak mieć zawsze na uwadze, że zarówno dysfunkcja wzroku jak i słuchu w pojedynczych przypadkach nie musi wyglądać tak samo i, co za tym idzie, powodować takie same trudności.

Sprawa komunikacji między osobami z niepełnosprawnościami a innymi członkami społeczeństwa, pomimo postępów w tej dziedzinie, nadal nie przedstawia się w pełni zadowalająco z punktu widzenia jej skuteczności. Najwyraźniej jest to zauważalne w kontaktach interpersonalnych. Osoby niewidome nie widzą całej otoczki towarzyszącej komunikatowi, niesłyszące z kolei wręcz nie są w stanie odbierać go na powszechnie przyjętych zasadach – przekaz poprzez mówienie. Nie można także lekceważyć aspektu komunikacji w ujęciu społecznym, związanym z ogólnym odbiorem niepełnosprawności przez członków danego społeczeństwa. Ten drugi aspekt jest niezwykle ważny w procesie integracji osób z niepełnosprawnościami w społeczeństwie. Wzajemne działania komunikacyjne zdają się najskuteczniejszym środkiem, aby to osiągnąć. W pracy tej zostaną poruszone kwestie komunikacji zarówno w ujęciu interpersonalnym, jak i społecznym. Aby rzetelnie przedstawić pewne kwestie praca będzie musiała zahaczać swoim zakresem również o tematy związane z innymi naukami, jak np. pedagogika czy socjologia. Rozważania nad komunikacją są tu jednak kluczowe i spajają wszystko w jedną całość.

Pisząc o niepełnosprawności należy zapytać: jak „zwykli ludzie” pojmują niepełnosprawność i w jaki sposób się do niej odnoszą, a następnie zastanowić się, jak do tej kwestii można odnieść problematykę komunikacji. Spotykanym odniesieniem do słowa „niepełnosprawny” jest: „człowiek na wózku inwalidzkim”, rzadziej: „niewidomy z białą laską”, a już prawie w ogóle: „niesłyszący”, po którym nie widać niepełnosprawności. To sprawia, że ludzie mają kłopoty ze zidentyfikowaniem problemów drugiej osoby. Odbija się to również na zachowaniach komunikacyjnych, które z kolei determinują tworzące się stosunki. Osoby z niepełnosprawnościami są postrzegane jako szczególnie wyróżniające się w społeczeństwie poprzez swoje schorzenia. To natomiast tworzy pewne predyspozycje do zaistnienia podziałów. Można to szczególnie zaobserwować w przypadku wszelkiego rodzaju stereotypów, które istnieją na temat niepełnosprawności.

Lista szkodliwych uogólnień zatacza szerokie kręgi, dając doskonałą pozycję mitom i stereotypom związanym z niepełną sprawnością ludzkiego organizmu. W praktyce oznacza to sprowadzanie osób z niepełnosprawnością do homogenicznej grupy (np. „wszyscy niepełnosprawni są tacy sami”). Niewidomi są zwykle tymi, co nic nie widzą, znają brajla, mają idealny słuch i dotyk. Wszyscy niesłyszący zupełnie nic nie słyszą, nie mówią, ale migają i doskonale odczytują z ust (...). Do przedstawicieli wszystkich wymienionych grup wypada mówić głośno i wyraźnie, z akcentem na głośno (w myśl zasady „jak będę krzyczeć, to na pewno mnie zrozumie”)⁴.

Taka sytuacja na pewno nie ułatwia sprawy. Ostatnie zdanie powyższego cytatu wskazuje dodatkowo na aspekt „specjalnego” traktowania osób z niepełnosprawnościami w komunikacji. Głośne mówienie jest tu wręcz klasycznym przykładem. Widać tu, że pewne przedpojęciowe nastawienia mogą determinować sposób komunikowania. Ta kwestia szerzej zostanie poruszona poniżej.

Mówiąc o asymilacji należy przyjrzeć się bliżej, jakie problemy mają ludzie z niepełnosprawnościami w procesie komunikacji i jak ich zdolność komunikowania może ulec zaburzeniu. John Cooley, który wprowadził do nauki pojęcie komunikacji, stworzył teorię, która będzie bardzo pomocna w analizie tego problemu. Mimo, iż jest to definicja sprzed około stu lat, zawiera ona pojęcia niezwykle pomocne w uchwyceniu problemów komunikacji osób z niepełnosprawnościami. Definicja ta mówi:

⁴ D. Gorajewska, *Fakty i mity o osobach z niepełnosprawnością*, Integracja, Warszawa 2006 s. 45

KOMUNIKOWANIE się z innymi ludźmi to:

1. jedyna droga uczenia się;
2. mechanizm, przez który istnieją i rozwijają się ludzkie stosunki;
3. ogół symboli ludzkiego umysłu wraz ze środkami do ich przekazywania w przestrzeni i przechowywania w czasie;
4. obejmuje wyraz twarzy, postawę i gest, tonację głosu, słowa, pismo, druk, koleje, telegrafy, telefony i wszystko cokolwiek zostanie jeszcze wynalezione w toku podboju przestrzeni i czasu⁵.

Komunikowanie jako *jedyna droga uczenia się* odgrywa bardzo ważną rolę w życiu osób z niepełnosprawnościami. Jeżeli mamy poprawnie się uczyć i wychowywać, to procesy komunikacyjne między nami a światem zewnętrznym powinny także być poprawne. Osoby z niepełnosprawnościami od początku procesu uczenia się mają ograniczone, względem innych, możliwości. Oczywiście nie chodzi tu tylko o edukację szkolną, ale także o ogólny proces przystosowania człowieka do prawidłowego funkcjonowania w społeczeństwie. W przypadku osób z różnego rodzaju dysfunkcjami wynika kilka znaczących problemów. Osoby niedowidzące i niewidome mają utrudniony dostęp do pisanych środków nauczania. Ich wada w dodatku utrudnia poprawne komunikowanie się z otoczeniem oraz uniemożliwia nauczanie się pewnych rzeczy, np.: człowiek niewidomy od urodzenia nigdy nie będzie mógł interpretować mowy ciała innych bądź wykonywać czynności, przy których wymagane jest prawidłowe widzenie (różnego rodzaju sporty, prowadzenie samochodu). Osoby niesłyszące natrafiają na jeszcze większe bariery w trakcie kształcenia. Po pierwsze, wymagają znacznie więcej poświęcanego im czasu. Po drugie, muszą nauczyć się poprawnie odbierać komunikaty innych poprzez czytanie z ruchu warg, wskazana jest także nauka języka migowego. Bardzo wiele uwagi poświęca się na jak najlepsze wypracowanie zdolności mówienia tak, aby osoba niesłysząca mogła być w miarę zrozumiała dla otoczenia. Jeśli w tym momencie coś zostałoby zaniedbane, odbije się to na zdolności komunikowania w późniejszych okresach życia niesłyszącego. Ważne jest więc, aby w procesie nauczania czy to niewidomych, czy niesłyszących stosować takie techniki komunikacyjne, które pozwolą na wykształcenie prawidłowego mechanizmu komunikacji u tych osób. Istotną rolę w toku wychowania osób z niepełnosprawnościami odgrywa środowisko, w którym się znajdują. Niestety w dzisiejszym społeczeństwie

⁵ B. Dobek-Ostrowska, *Komunikowanie społeczne i polityczne*, Warszawa 2006, s. 28

nadal są widoczne przypadki izolacji danej osoby przez rodzinę. Choć izolacja w sensie dosłownym jest coraz rzadsza, to przejawia się ona również poprzez dobrze znaną „nadopiekuńczość” środowiska. Rodzina, która wyręcza osobę z niepełnosprawnością w wykonywaniu czynności, których mogłaby się ona nauczyć, tak naprawdę izoluje ją od poprawnego funkcjonowania w społeczeństwie. Bardzo adekwatna zdaje się tu być parafraza sentencji Konfucjusza: jest to sytuacja, w której środowisko każdego dnia daje człowiekowi rybę, zamiast nauczyć go je łowić. Błąd takiego postępowania jest chyba aż nadto widoczny. Kto bowiem zagwarantuje, że zawsze będą ci, którzy tę rybę dostarczą? Prawie na pewno doprowadzi to do niemożności prawidłowego komunikowania się osoby z niepełnosprawnością w społeczeństwie, ponieważ wytwarza w niej roszczeniowy stosunek do świata. Bardzo ważne jest także, aby działania komunikacyjne opiekunów nie były nakierowane na wmawianie danej osobie, że nie poradzi sobie w życiu. Przy czym nie muszą to być komunikaty wypowiedziane wprost. Bardzo często są to postawy i zachowania, które stają się komunikatem. Znaczącą rolę odgrywa odpowiednia rehabilitacja, która oprócz kwestii czysto medycznych powinna od momentu urodzenia przygotowywać osoby z niepełnosprawnościami do życia w społeczeństwie. Komunikacja odgrywa tu główną rolę, bo to ona determinuje jakie będą tego efekty. Uczenie się więc poprzez komunikację jest niezwykle istotne w ukształtowaniu się prawidłowych mechanizmów kontaktu w społeczeństwie.

Komunikowanie jako *mechanizm, przez który istnieją i rozwijają się ludzkie stosunki*, prowadzi do kolejnego ważnego punktu w rozważaniach nad komunikacją osób z niepełnosprawnościami. Ten punkt definicji Cooley'a wyraźnie wskazuje na to, że stosunki „międzyludzkie” nie mogą istnieć bez komunikacji i tylko dzięki niej mogą się rozwijać. Bardzo istotne jest więc, aby osoby z dysfunkcjami mogły uczestniczyć w procesie komunikacji w jak największym stopniu. Bo to dzięki rozwojowi stosunków z innymi możliwe będzie prawidłowe funkcjonowanie w społeczeństwie. Trudności, jakie w tym przypadku napotykają osoby niewidome czy niesłyszące, są oczywiste. Należy jednak pamiętać, że najważniejsza jest tutaj otwartość środowiska i właściwa rehabilitacja. Akty komunikacyjne są w tym wypadku bardzo istotne. Komunikacja z osobami posiadającymi niepełnosprawność powinna przebiegać w sposób nie odbiegający od standardów ustalonych w danym środowisku, z uwzględnieniem oczywistych ograniczeń tych osób. Innymi słowy, mówiąc językiem potocznym „nie przeskoczmy” tego, że dana osoba nie widzi czy nie słyszy i powinniśmy w tym wypadku dostosować się do niej, np. patrzeć na osobę niesłyszącą, gdy się do niej zwracamy bądź zwracać się po imieniu do osoby niewidomej, tak żeby wiedziała, że to do niej kierujemy komunikat. Mimo to w każdym innym aspekcie komunikacyjnym nie powinniśmy wykazywać zachowań odbiegają-

cych od standardów. Szczęściem, w dzisiejszym społeczeństwie zasada ta jest coraz bardziej powszechna, jednak zdarzają się nadal przypadki „specjalnego traktowania komunikacyjnego” osób z niepełnosprawnościami. Najwyraźniej to widać w sposobie zwracania się i mówienia bądź wręcz unikaniu kontaktu. Ludzie czasem odnoszą się do osób z niepełnosprawnościami jak do dzieci, bądź jak do osób wymagających specjalnej troski. Wyraźnie tu widać, że stosunek społeczny odbija się na sposobie komunikacji. Ale jeżeli podług definicji Cooley’a relacje nie mogą zachodzić bez komunikacji, to należało by się zastanowić, czy to aby zachowania komunikacyjne nie determinują powstających stosunków. Na zdrowy rozum wydaje się, że to właśnie to, jaki mamy do czegoś stosunek wyznacza to, jak do tego się odnosimy. Trudno z tym polemizować, ale jeśli wszystkie nasze relacje z innymi są kształtowane w komunikacji, dzięki której wytwarzane jest również środowisko, w którym żyjemy, to problem staje się bardziej złożony. Zachowania komunikacyjne wynikające ze stereotypów jeszcze bardziej pogłębiają te stereotypy. Można tu zaobserwować pewien rodzaj błędnego koła. Stereotypy tworzą specjalne traktowanie komunikacyjne osób z niepełnosprawnościami, np.: głośnie mówienie, które to specjalne traktowanie napędza kolejne uogólnienia. Być może w tym wypadku zmiana pewnych zachowań komunikacyjnych przyczyniłaby się do większej, społecznej integracji osób z niepełnosprawnościami. Nie chodzi tu, oczywiście, o jakieś odgórne zalecenia. Raczej należało by włożyć większy wysiłek w edukację społeczeństwa, a także w proces integracji.

Trzeci aspekt teorii Cooley’a mówi o symbolach i ich przekazywaniu. W ujęciu niepełnosprawności jest to o tyle ważne, że stwierdza, iż do procesu komunikacji włączone są również różnego rodzaju symbole. Takimi symbolami przydatnymi np. osobom niesłyszącym mogą być znaki języka migowego bądź odpowiednie złożenie warg. W przypadku osób niewidomych możemy przywołać tutaj alfabet Braille’a. Te przykłady pokazują, że alternatywne rodzaje symbolizowania języka mają bardzo duże znaczenie dla osób z niepełnosprawnościami.

Czwarty punkt Cooley’owskiej definicji stwierdza, że komunikacja to nie tylko akt mowy, ale również cała otoczką, która także jest częścią komunikatu. Jest to powiązane z kwestią kontekstu, która zostanie poruszona poniżej. Wspomniane są też środki techniczne wykorzystywane w celu komunikowania. Środki takie dziś są coraz bardziej dostępne i pomocne zarówno osobom niewidomym jak i niesłyszącym. Mowa tu m.in. o nowych technologiach, które pomagają np. niewidomym w przyswajaniu wiedzy jak jest to w przypadku syntezy mowy i adaptacji tekstów do postaci cyfrowej.

Stosunki, które tworzą się między ludźmi, w dużej mierze zależą również od czysto interpersonalnych kontaktów. Tradycja *socjopsychologiczna* komunika-

cji wymieniona przez Roberta Craiga⁶ skupia się właśnie na takich kontaktach. Są one interakcją dwóch osób, gdzie jedna osoba w jakiś sposób wpływa na drugą z uwzględnieniem personalnych cech. Taka komunikacja ma m.in. na celu ekspresję przeżyć jej uczestników. Osoby z niepełnosprawnościami mają problemy z poprawnym porozumiewaniem się na poziomie interpersonalnym. Sprawia to, że trudno im prawidłowo uczestniczyć w procesie wzajemnego oddziaływania oraz skutecznie przekazywać swoje odczucia. Może to prowadzić do tworzenia się barier interpersonalnych, co z kolei może skutkować w dalszym negatywnym rozwoju stosunków na poziomie społecznym. Dlatego prawidłowy przebieg interakcji między osobą z niepełnosprawnością, a każdą osobą z jej otoczenia jest niezwykle ważny. Kontakty powinny być budowane tak, aby dane osoby były w stanie w pełni się zrozumieć.

Również w interpersonalnych kontaktach niezwykle rolę odgrywa kontekst. Nie trudno pojąć, że dla osoby niewidomej czy niesłyszącej prawidłowe odczytanie kontekstu może stanowić mniejszy lub większy problem. Stwierdzenie Raya Birdwhistella, że kontekst to „tu i teraz”⁷ doskonale obrazuje aspekt, który będzie tu omówiony. Gdy ktoś zwraca się do nas z jakimś komunikatem, zawsze towarzyszy temu otoczką złożoną z wielu powiązanych czynników. Może to być tak zwana mowa niewerbalna. Człowiek niewidomy nie widząc rozmówcy nie może interpretować szeregu różnych zachowań owego rozmówcy. Przykładów jest bardzo wiele. Często ludzie mają odruch przytakiwania ruchem głowy bądź udzielania głosu gestem. Osoba niewidoma, czy nawet niedowidząca jest w takich przypadkach skazana na domysły oraz możliwość nieprawidłowego odczytania intencji drugiej osoby. Często jest tak, że osoba niewidoma nie jest w stanie ocenić, czy ktoś zwraca się właśnie do niej. Problemy w odczytywaniu kontekstu mogą wynikać również z czystej niemożności ujrzenia aspektów danej sytuacji. Osoby niesłyszące, w najprostszym ujęciu, mają problemy ze zwykłym postrzeganiem słuchowym otoczenia. Są w ten sposób, podobnie jak osoby niewidome, pozbawione możliwości interpretacji pewnych zachodzących wokół nich zdarzeń. Ponadto pojawiają się problemy ze zwyczajnym rozumieniem komunikatów rozmówcy. W przypadku osób niesłyszących, aby te mogły nas zrozumieć, wymagane jest zwracanie się do nich tak, aby mogły widzieć nasze usta (oczywiście jeśli wcześniej zostały nauczone czytania z ruchu warg). Mimo wszystko zakłócenia komunikatu mogą być bardzo duże. Trzeba powiedzieć wprost, że w pewnych sytuacjach osoby z dysfunkcją wzroku czy słuchu

⁶ R. T. Craig, *Communication Theory As a Field*, w: „Communication Theory”, May 1999, s. 133-134, 142-144

⁷ R. Birdwhistell, *Doniosłość kontekstu*, w: G. Godlewski, A. Mencwel, R. Sulima (red.), *Antropologia słowa*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2003, s. 124

nie będą odczytywać kontekstu w taki sam sposób jak osoby bez tych dysfunkcji. Należy dążyć do tego, aby ta różnica była maksymalnie zniwelowana. I tu po raz kolejny pojawia się kwestia odpowiedniej edukacji.

Istotnym zagadnieniem, jakie należałoby jeszcze poruszyć, jest wspominany już parokrotnie problem rozumienia cudzych komunikatów przez osoby z niepełnosprawnościami. Otóż „interpretacja” odgrywa w nich ważną rolę. Osoby niewidome i niesłyszące mają niewątpliwie problemy z prawidłową interpretacją cudzych wypowiedzi, co już zostało częściowo wykazane powyżej. Należy jeszcze dodać, iż interpretacja może być błędna. W takich przypadkach okazuje się, że osoby z niepełnosprawnościami po prostu źle rozumieją intencje rozmówcy. To z kolei prowadzi do nieporozumień komunikacyjnych. Prawidłowa interpretacja powinna być wspomagana zaangażowaniem obu stron w proces komunikacji, w jak najściślejsze wyrażanie i odbieranie intencji. Prawidłowej interpretacji można się nauczyć. Najważniejszy jest dialog i wczucie się w sytuację innych. Mówi o tym inna tradycja komunikacji wymieniona przez Craiga, a mianowicie *fenomenologiczna*⁸. Przedstawia się ona bardzo interesująco gdy zestawimy ją z niepełnosprawnością. Jej główne założenia to doświadczenie innych poprzez dialog. Kładzie duży nacisk na zrozumienie innych oraz bezpośredni kontakt. Każdego powinno traktować się jak osobę (odnosić się do niego indywidualnie), szanować różnicę oraz szukać wspólnego języka. Można się tu odnieść do bardzo ważnej kwestii tolerancji wobec osób z niepełnosprawnościami. Różnice powinny być respektowane, a jednocześnie powinno się dążyć do ich zniwelowania poprzez dialog i szukanie porozumienia opartego na wzajemnym zrozumieniu. Zamiast uwypuklać różnice, starać się odnajdować cechy wspólne. Takie podejście do komunikacji zdaje się być najbardziej adekwatne do problemu niepełnosprawności. Tylko poprzez dialog i zrozumienie może dojść do pełnego zintegrowania osób z niepełnosprawnościami w społeczeństwie.

Podsumowując, niepełnosprawność jest czynnikiem, który niewątpliwie wpływa na komunikację. Niewidomi i niesłyszący napotykają na swojej drodze określone bariery w procesie komunikowania. Nie są one jednak czymś, co by determinowało stałą niezdolność do poprawnej komunikacji. Dobrze funkcjonujące społeczeństwo powinno wykazywać gotowość do integracji. Głównym, jeśli nie jedynym, środkiem do jej osiągnięcia jest właśnie komunikacja. Tylko dzięki niej można poznać problemy innych i wczuć się w ich sytuację. Aby nie dopuścić do niepełnosprawności społecznej trzeba aktywnie uczestniczyć w procesie kształtowania zdolności komunikacyjnych. Ważną rolę odgrywa edukacja. Kilkakrotnie było wspomniane, iż nie można poprzestać tylko na

⁸ R. T. Craig: op. cit, s. 133-134, 138-140

uświadamianiu tzw. „osób pełnosprawnych”. Bardzo ważne jest odpowiednie ukierunkowanie osób z niepełnosprawnościami, tak aby one same chciały integracji i miały jej poczucie. Należy również zwrócić uwagę na stosunki interpersonalne, które są ważne zarówno z punktu widzenia jednostki, jak i w procesie tworzenia stosunków społecznych. Problemy, jakie napotykają osoby z niepełnosprawnościami, można rozwiązać, ale tylko wtedy gdy nastąpi odpowiedni proces mający na celu porozumienie. Dzięki porozumieniu można tworzyć warunki, w których niepełnosprawność coraz mniej będzie odczuwana. Niepełnosprawność może przestać nią być, w sensie mentalnym, gdy poprzez komunikację nastąpi pełna integracja osób z niepełnosprawnościami wewnątrz społeczeństwa.

Jest to oczywiście wizja nieco idealistyczna, ale w świetle dzisiejszych badań nad komunikacją będzie, być może, możliwe wskazanie takich aspektów, które pozwolą na głębsze zrozumienie problematyki niepełnosprawności. W myśl nowych ujęć tej ostatniej można przecież powiedzieć, że jest ona nie tylko uszkodzeniem ciała, ograniczeniem funkcjonalności, ale także niemożnością swobodnego uczestniczenia w komunikacji. To brak tej swobody w dużej mierze determinuje wykluczenie społeczne, jakiego mogą doświadczać osoby z niepełnosprawnością.

Tym krótkim artykułem chciałem zwrócić uwagę jedynie na kilka aspektów, które mogą stać się przyczynkiem do dalszych badań. Pragmatyczna perspektywa, jaką tu przyjąłem, a która wyrażała się w wielu przykładach i opisach hipotetycznych sytuacji, miała natomiast zwrócić uwagę czytelnika na realność przedstawianej problematyki.

Summary

There are few works which deals with problem of communication of people with disabilities. In Poland there are mainly pedagogical and psychological publications. In few last decades theory of communication as well as disability studies provided us some new approaches to defining disability and communication. Some theories can be used to show how disability can affect the communication and vice versa. It is obvious that some impairments affect on communication process. People with disabilities as anyone else must communicate with others to be the part of the society. This applies to such areas as education, social life, personal interactions and so on. This short introduction to this problematic shows that sight and hearing dysfunctions makes communication process different than in normal situation when health people communicate with each other. Some communication theories can show the

problems that people with disabilities can experience when they participate in communicating society. Also so called disability studies can add some new ideas to the communication theories, because as this article shows there are many factor that can influence communication.

Słowa kluczowe: niepełnosprawność, studia nad niepełnosprawnością, teoria komunikacji

Key words: disability, disability studies, communication, sight and hearing impairments.

Bibliografia

Barnes C. *Disability and the academy: a British perspective*, Disability Archive UK (online), University of Leeds, 2008.

Brzezińska A., Kaczan R., Smoczyńska K. (red.) *Diagnoza i modele pomocy dla osób z ograniczoną sprawnością*, Scholar, Warszawa 2010.

Craig R. T. *Communication Theory As a Field*, w: „Communication Theory”, May 1999.

Dobek-Ostrowska B., *Komunikowanie społeczne i polityczne*, Warszawa 2006.

Gorajewska D., *Fakty i mity o osobach z niepełnosprawnością*, Integracja, Warszawa 2006.

Godlewski G., Mencwel A., Sulima R. (red.): *Antropologia słowa*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2003.

WHO (online), www.who.int.

mgr Ewa Liszkowska
doktorantka w Zakładzie Teorii i Filozofii Komunikacji
Instytut Filozofii
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Mniejszość niemiecka na ziemiach polskich jako przykład zmieniającej się tożsamości narodowej w społeczności mniejszościowej

„Któż zaprzeczy, że istota niemieckości jest boleśnie problematyczna”, pisał w 1914 roku Tomasz Mann, stwierdzając jednocześnie: „Nie jest łatwo być Niemcem(...) Świat nie będzie jednak mógł uniknąć zajmowania się Niemcami – stwierdzał proroczo niemiecki pisarz – gdyż o to postarają się sami Niemcy. Przeto poznanie ich jest koniecznością. Życie i historia od tego zależą.”¹

Obecność Niemców w Polsce liczy już tysiąc lat. Napływ ludności niemieckiej na ziemiach polskie w tym okresie był procesem niezwykle złożonym, czasami spontanicznym, innym razem stymulowanym odgórnie. Koegzystencja Niemców i Polaków, ze względu na odmienną od dzisiejszej stratyfikację społeczeństw i znacznie większą otwartość granic, miała zupełnie inny wymiar niż obecnie. Analizując czy oceniając genezę napływu ludności niemieckiej na ziemiach polskie nie można stosować kryteriów współczesnych. Na negatywnym stosunku Polaków do Niemców jako całego narodu zaciążyła dopiero II Wojna Światowa.

Moją intencją nie jest szczegółowe opisanie dziejów mniejszości niemieckiej na ziemiach polskich, ale ujęcie zagadnienia w pewne generalizujące abstrakcyjne ramy, wyróżnienie pewnych etapów ewolucji mniejszości niemieckiej, dokonanie uogólnień na podstawie jednostkowych faktów, z którymi jedni się zgodzą, a inni pewnie nie.

¹ H. Wagner, *Problem niemiecki. Próba historycznej interpretacji dylematu politycznego*, „Aneks” nr 46-47/1987, s. 80-81, za Anna Wolff-Powęska, *Problem niemiecki. Próba interpretacji historycznej w Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polski 1945-1989*, pod red. A. Wolff – Powęskiej, Poznań, 1993, s. 17

Geneza – homogenizacja – przyczyny asymilacji Niemców ze społeczeństwem polskim

Na tym etapie proces kształtowania się mniejszości niemieckiej ma charakter asymilacyjny. Społeczeństwo polskie spełnia wobec mniejszości niemieckiej funkcję inkluzywną i wchłania napływającą ludność niemiecką. Politykę proimigracyjną prowadzili już Piastowie, w czym niczym się nie różnili od dworów innych młodych państw Europy środkowej. XII-wieczny traktat o obowiązkach władców poucza wręcz, że „królestwo jednego języka i jednakowych obyczajów słabe jest i kruche, cudzoziemcy zaś przynoszą ze sobą nie tylko rozmaite języki i sposoby życia, ale i bogactwo rozmaitych nauk i biegłości techniczno-militarnej.”² Przełom XII i XIII wieku to początek masowego osadnictwa niemieckiego na wsi i w mieście. Ówczesni przybysze szybko wrastali w nową społeczność. Sytuacja zaczęła się zmieniać pod koniec XIII wieku. Wprowadzono zakazy łączenia się wolnych rolników niemieckich z niewolnym polskim chłopstwem, co spowodowało izolację ludności niemieckiej, utrzymywanie się jej odrębności językowej, a poczucie technicznej i – dalej idąc – cywilizacyjnej wyższości ze strony niemieckiej stało się podstawą konfliktów. Wiele miast, takich jak Wrocław czy Kraków, było zdominowanych przez mieszczaństwo niemieckie. Kiedy w XIV i XV wieku rozpoczyna się emancypacja polskiego mieszczaństwa, dochodzi do kolejnych konfliktów z zasiedlonym już mieszczaństwem niemieckim. Niemiecka kultura i sztuka były w Średniowieczu bardzo cenione na dworach szlacheckich, również polskich. Kulturę niemiecką na swoim dworze krzewił chociażby Henryk IV Prawy – książę wrocławski. Samo słowo „szlachta” pochodzi z języka niemieckiego. XIII i XIV wiek to zresztą czas silnej absorpcji niemczyzny do języka polskiego. Możliwość chętnie zapraszali duchownych niemieckich, co budziło konflikt z polskim duchowieństwem. Arcybiskup Świnka w 1285 r. w liście do kurii rzymskiej pisał: „wiele zła wskutek napływu Niemców rozpleniło się w kraju, ponieważ uciskają polską ludność, pogardzają nią, dręczą napadami”.³ Konflikty jednak nie były tak liczne jak mogłoby się nam współcześnie wydawać. Codzienna egzystencja ludności niemieckiej i polskiej przebiegała zazwyczaj pokojowo w wielonarodowym społeczeństwie. Niemcy nie zaznaczali wówczas swojej odrębności narodowej, sami nazywając się „wmieszkanymi Polakami”. W XV wieku nastąpiła silna polonizacja mniejszości niemieckiej. Jej wyrazem było przechodzenie z imion niemieckich na polskie, czasem zmieniano nawet nazwisko. Słynny polski dyplomata Dantyszek to w rzeczywistości Johann Höfen. Danty-

² M. Zybura, *Niemcy w Polsce*, Wrocław, 2001, s. 17.

³ Ibidem, s. 33.

szek to spolszczona forma Dantiscus przybrana od niemieckiej nazwy rodzimego Gdańska.

Kształtowanie się tożsamości – dyferencjacja mniejszości niemieckiej wobec polskiej społeczności

Mniejszość niemiecka zyskuje nowe cechy tożsamościowe, które ostatecznie różnicują ją od ludności polskiej, która również podkreśla swoją odrębność. Poprzedni proces inkluzy zastępuje ekskluzywność, czyli wyłączenie z polskiej społeczności. Nowa religia sprawiła, że Niemcy zaczęli mocno akcentować swoją odrębność od Polaków. Pod koniec XVI wieku w samej Wielkopolsce znajdowało się około 130 luteranckich zborów. Nasilająca się w drugiej połowie XVI wieku w krajach niemieckich kontrreformacja wiązała się z kolejną falą masowego osiedlania Niemców w Polsce. Imigranci budowali przy miastach nowe dzielnice (tak zwane Nowe Miasta) albo zakładali nowe, jak na przykład Swarzędz. Na fali ideologii sarmackiej w latach osiemdziesiątych XVII wieku Wacław Potocki w swoich „Moraljach” napisał: „Nigdy w szczerzej nie żyli Polak z Niemcem zgodzie. Polaka pycha, Niemca wolność bodzie. Stąd przypowieści miejsce, że póki świat światem nie będzie nigdy Niemiec Polakowi bratem.”⁴ Na co dzień polska szlachta korzystała z niemieckiej służby, urzędników, lekarzy i wojskowych, ale kulturą niemiecką pogardzano. Z kolei polscy mieszczaństwo zazdrościli niemieckim lepszej pozycji ekonomicznej. Nie brakło też jednak głosów aprobaty a nawet pochwały dla pracy ludności niemieckiej przyczyniającej się do rozwoju Rzeczypospolitej. Jan Stanisław Bystron napisał: „nie brakło nigdy w Polsce Niemców z pochodzenia, a najlepszych Polaków z przekonania, którzy rodowitych Polaków uczyli polskości”.⁵ W dobie zaborów odwróciły się role społeczności niemieckiej i polskiej. Nie zmieniając miejsca zamieszkania mniejszość niemiecka pod zaborem pruskim i austriackim powoli stawała się uprzywilejowaną większością. Na przełomie XVIII i XIX wieku kultura niemiecka wraca do łask i wiedzie prym wśród polskich elit. Nawet polski bohater narodowy Henryk Dąbrowski pisał wiersze i prowadził korespondencję w języku niemieckim. Zajęte przez zaborców tereny ulegały stopniowemu „odpolszczeniu”, często za sprawą samych Polaków, którzy głównie ze względów ekonomicznych ulegali procesowi niemczenia. Germanizację przyspieszyła polityka kanclerza Otto von Bismarcka, który w 1862 roku wy-

⁴ za M. Zybura, *Niemcy w Polsce*, Wrocław 2001 s. 88. Powtarzane przez wieki porzekadło, początkowo będące wyrazem ksenofobii Polaków doby sarmackiej, z czasem stało się symbolem licznych animozji między Polakami i Niemcami.

⁵ Ibidem, s. 95.

głosił swoją opinię o rdzennej ludności polskiej zamieszkującej ziemię zaanektowane: „Osobiście współczuję ich sytuacji, ale jeśli chcemy istnieć, nie możemy uczynić nic innego, jak tylko ich wytepić.”⁶ Animoszje polsko – niemieckie zaczęły się pogłębiać. Obie narodowości zaczęły bardzo wyraźnie zaznaczać swoją odrębność i rozpoczęła się bezpardonowa walka na zasadzie „my albo oni”. Nie było już mowy o pokojowej egzystencji na tych samych ziemiach. Wtedy też pojawiła się germańska wizja szerzenia cywilizacji na Wschód, wpajana Niemcom przez władze jako ich narodowy obowiązek. W efekcie doszło do tego, że nazwanie kogoś w Galicji Niemcem stanowiło obelgę, zarówno w mieście, jak i na wsi. Stosunek do niemieckich kolonistów w XIX wieku można określić jako mieszaninę nienawiści, pogardy i niezrozumienia. Negatywny stosunek Niemców do Polaków opierał się na ocenie społeczeństwa polskiego jako ogarniętego anarchią, ruiną materialną i moralną. To wtedy na dobre ukształtowały się w obu narodowościach stereotypy pokutujące do dziś. Kształtowanie się ludności niemieckiej w tym czasie miało charakter ekskluzywny, czyli wykazywało tendencję do wyłączania się ze społeczeństwa polskiego, chęci podkreślania różnic a nie podobieństw. Należy jednak zaznaczyć, że wyróżniony przeze mnie etap dyferencjacji ludności niemieckiej, czyli podkreślania swojej odrębności, jest wyraźny głównie w zaborze pruskim. W dwóch pozostałych zaborach nadal rozwijał się etap pierwszy – homogenizacji napływowej ludności niemieckiej z rodziną polską. Dotyczyło to zwłaszcza tak zwanych wyższych sfer. Przybywający do Galicji urzędnicy lub przedsiębiorcy nierzadko ulegali polonizacji, a wyrazem tego był ich udział w zrywach powstańczych Polaków, jak na przykład Józefa Bema. Twórcą piwowarstwa w Okocimiu był Jan Götz przybyły z Wirtembergii, który do swojego nazwiska dodał przydomek Okocimski. Ludność niemiecka obecna była również w zaborze rosyjskim, gdzie szybko asymilowała się z ludnością polską, zwłaszcza w Warszawie. Niemiecki dziennikarz Fritz Wernick odwiedzający Warszawę w 1876 roku dokonał ciekawego spostrzeżenia: „często można spotkać ludzi noszących nazwiska niemieckie, którzy lubo jeszcze mówią i rozumieją po niemiecku, już myślą i czują po polsku.”⁷

⁶ Ibidem, s. 108.

⁷ Ibidem, s. 133. Społeczność niemiecka w Warszawie w XIX wieku spolszczyła się prawie całkowicie, na przykład Wilhelm Troschel był kompozytorem znanych do dzisiaj religijnych pieśni *Pod Twoją Obronę* i *Ojcie na niebie* trwale wpisanych w polską kulturę.

Autarkiczne dążenia mniejszości niemieckiej na ziemiach polskich w okresie międzywojennym

Realia po I Wojnie Światowej sprawiły, że ludność niemiecka zamieszkała na terenach pozaborowych utraciła swoją dominującą pozycję wobec ludności polskiej (dotyczy to głównie ziem zaboru pruskiego) i znalazła się w nowej rzeczywistości państwowej. Reakcje były różne, ale głównym nurtem popieranym przez większość mniejszości niemieckiej było silne zaznaczanie własnej odrębności, nie akceptacja zaistniałego porządku, utrzymywanie ścisłych więzi z państwem niemieckim, czyli z Rzeszą Niemiecką. W stosunku do nowo powstałego państwa polskiego mniejszość niemiecka odczuwała resentyment i starała się swoim działaniem utrzymać i zwiększyć silną pozycję ekonomiczną, niezależność kultury, zwłaszcza języka, szkolnictwa i wychowania młodzieży w duchu niemieckiego patriotyzmu. Było to zgodne z ogólnymi tendencjami w Europie, w której tworzyła się ideologia państwa narodowego i przywiązania do narodowościowych korzeni. Na mocy traktatu wersalskiego w 1919 roku Polska przejęła od Niemiec Wielkopolskę i Pomorze, a decyzją z 1921 roku także część Górnego Śląska. 75% mniejszości niemieckiej znajdowało się na tych terenach. W przeciwieństwie do innych mniejszości zamieszkujących polskie ziemie, mniejszość niemiecka posiadała w Lidze Narodów swojego rzecznika, którym była dla nich Rzesza Niemiecka. Nad wzajemnymi stosunkami ciążył fakt, że Polska musiała podpisać traktat mniejszościowy zwany małym traktatem wersalskim, którego Rzesza Niemiecka nie podpisała. Wielu Niemców nie potrafiło zaakceptować nowej rzeczywistości państwowej i rozpoczął się exodus na Zachód. Należy jednocześnie zaznaczyć, że Niemcy, którzy zgodnie z artykułem 91. traktatu wersalskiego optowali za obywatelstwem niemieckim, byli zmuszani do opuszczenia Polski. Rzesza Niemiecka, chcąc powstrzymać ten proces, uruchomiła szeroką pomoc finansową dla pozostającej w Polsce ludności niemieckiej, której obecność miała stać się w przyszłości pretekstem do podważania postanowień powojennych, a jak się później okazało również do interwencji zbrojnej. Koordynowaniem tej działalności zajmowała się Deutsche Stiftung w Berlinie. Struktura społeczna mniejszości niemieckiej była typowa dla początku XX wieku. 73% stanowili chłopci, zasiedziali na swojej ziemi. Fala wyjazdów okresu międzywojennego objęła ich w małym stopniu. W województwach śląskim, łódzkim i warszawskim mieszkała niemiecka burżuazja przemysłowa, a w dużych miastach na Zachodzie, takich jak Poznań, dominowała inteligencja humanistyczna i przedstawiciele wolnych zawodów. Mniejszość niemiecka zakładała liczne organizacje i towarzystwa mające na celu obronę ich praw, interesów ekonomicznych i politycznych, a także pielęgnowanie języka i kultury niemieckiej. Już w 1921 roku

w Bydgoszczy powstał Związek Niemczyzny dla Ochrony Praw Mniejszości w Polsce, zwany w skrócie DtB. W 1923 roku władze polskie rozwiązały związek pod pretekstem działalności antypaństwowej i prowadzenia szpiegostwa. Przewodnictwo w ruchu niemieckim przejęło Zjednoczenie Niemieckie w Sejmie i Senacie dla Poznańskiego, Okręgu Noteci i Pomorza.⁸ W okręgu łódzkim powstał Związek Niemców w Polsce, działający w latach 1921 – 1923. W latach trzydziestych w życiu politycznym mniejszości niemieckiej pozycję dominującą zdobyła Partia Młodoniemiecka (Jungdeutsche Partei für Polen – JDP). W 1934 roku powstało też Zjednoczenie Niemieckie w Polsce Zachodniej, które przejęło zadania Zjednoczenia Niemieckiego w Sejmie i Senacie. Jego centrala znajdowała się w Bydgoszczy, a głównym celem była walka o interesy mniejszości niemieckiej, pielęgnowanie tradycji i kultury narodowej. Ogniwem nurtu nacjonalistycznego na Śląsku był Niemiecki Związek Ludowy dla Polskiego Śląska oraz Partia Niemiecka. Na przełomie 1936/1937 powstaje Niemiecki Blok Narodowy dla Śląska. Niewielkie znaczenie wśród mniejszości niemieckiej zdobyły organizacje propolskie, czyli powstały w 1928 roku na Śląsku Niemiecki Związek Kulturalny i Gospodarczy w Polsce oraz Związek Ludowy Niemców Galicyjskich. Integracji mniejszości niemieckiej służyła również prasa. Przed wybuchem II Wojny Światowej wydawano 107 tytułów w języku niemieckim. Szczególnie wpływowymi dziennikami były „Deutsche Rundschau in Polen”, wydawany w Bydgoszczy, „Posener Tageblatt” w Poznaniu i „Pommerscher Tageblatt” w Tczewie. Największy nakład osiągał „Der Oberschlesische Kurier”.⁹ Partia Młodoniemiecka wydawała tygodnik „Der Ausbruch” i dwa dzienniki: „Neue Lodzer Zeitung” w Łodzi i „Deutsche Nachrichten” w Poznaniu. Mniejszość niemiecka, dzięki wsparciu z Rzeszy Niemieckiej a także dobrej organizacji i wzajemnemu wsparciu, znajdowała się w okresie międzywojennym w bardzo dobrej sytuacji ekonomicznej. Najważniejszą rolę odgrywał Związek Spółdzielni Niemieckich w Polsce z siedzibą w Poznaniu. Spółdzielnie udzielały przedsiębiorcom kredytów i pomagały rolnikom w skupie i zbycie płodów rolnych czy zakupie maszyn. Były też spółdzielnie mieszkaniowe, budowlane, zrzeszające urzędników, a nawet zajmujące się organizacją turystyki czy wypożyczaniem książek. Istotna dla niemieckiego życia gospodarczego była również sieć bankowa. Na początku lat trzydziestych w samej tylko Wielkopolsce działało 28 banków niemieckich. Środki finansowe, którymi dyspo-

⁸ Niemcy bardzo aktywnie uczestniczyli w życiu politycznym. W wyborach do Sejmu Ustawodawczego (1919 – 1922) zdobyli 8 mandatów. Parlamentarne wybory w 1922 roku dały im 17 mandatów poselskich i 5 senatorskich.

⁹ Redaktorem tego dziennika był min. Eduard Pant – poseł na Sejm Śląski i senator RP. Był politykiem o poglądach zdecydowanie antynazistowskich i nie traktował II Rzeczypospolitej jako państwa sezonowego.

nowała mniejszość niemiecka, pozwalały na intensywny rozwój szkolnictwa oraz życia kulturalnego. Co prawda traktat mniejszościowy z 1919 roku gwarantował Niemcom nauczanie na poziomie podstawowym w języku niemieckim, to jednak władze polskie starały się to prawo ograniczać. W tym celu przesiedlano nauczycieli niemieckich na kresy wschodnie, a szkoły zamykano pod pretekstem łamania na przykład przepisów budowlanych. Dla obrony swojej tożsamości Niemcy zorganizowali nie kontrolowaną przez państwo sieć nauczycieli wędrownych. Powstawały też towarzystwa naukowe i kulturalne, jak choćby niemieckie Towarzystwo Historyczne w Polsce, bardzo cenione w samych Niemczech. „Jego członkowie prowadzili badania podporządkowane jeszcze XIX-wiecznej tezie o szczególnej germańsko-niemieckiej misji dziejowej wobec niższej kultury i cywilizacji słowiańsko-polskiej.”¹⁰ Nastrojom nacjonalistycznym i separatystycznym wobec ludności polskiej przysłużyły się również książki Kurta Lücka: „Niemieccy budowniczowie rozwoju Polski” oraz „Mit Niemca w polskiej tradycji ludowej i literaturze”. Niewolny od niemieckiego rewizjonizmu pozostawał także kościół ewangelicki. 80%, a więc zdecydowana większość społeczności niemieckiej była właśnie tego wyznania. Najsilniej stanowisko narodowoniemieckie propagował kościół ewangelicko-unijny, któremu przewodził Paul Blau.¹¹ Popularność ideologii faszystowskiej wśród członków mniejszości niemieckiej związana była ze szczególną potrzebą zaznaczenia własnej odrębności. Ideologia faszystowska trafiła na bardzo podatny grunt, stąd duże poparcie większości Niemców zamieszkających na ziemiach polskich dla idealizacji narodu niemieckiego i nieprzychylna wobec ludności polskiej postawa podczas okupacji.

Udział mniejszości niemieckiej w II Wojnie Światowej

Już od wiosny 1939 roku III Rzesza Niemiecka, z myślą o międzynarodowej opinii publicznej a także własnych obywatelach, rozpoczęła akcję propagandową osadzającą się na niesprawiedliwości traktatu wersalskiego i powstania państwa polskiego na „krwi niemieckiej”. Niemiecka historiografia udowodniała germańskość ziem „zrabowanych”, a niemieckich kolonistów przedstawiano jako bohaterów wypełniających dziejową misję krzewienia cywilizacji na wschodzie. Prasa opisywała agresywne zachowania Polaków wobec mniejszo-

¹⁰ M. Zybura, *Niemcy w Polsce*, Kraków 2009, s. 169

¹¹ Paul Blau był superintendentem kościoła ewangelicko – unijnego w latach 1910-1940. Był zagorzałym zwolennikiem niemieckiego ruchu narodowościowego. Po II Wojnie Światowej nie wyjechał z Polski, ale odmówił przyjęcia polskiego obywatelstwa. Mimo poglądów politycznych podczas okupacji zaprotestował wobec eksterminacyjnych działań namiestnika Kraju Warty Artura Greisera.

ści, co miało usprawiedliwić planowaną ofensywę na ziemi polskie. Część tych incydentów była sabotowana przez mniejszość niemiecką, która działała zgodnie z wytycznymi władz III Rzeszy. W 1934 roku Hitler wezwał do Berlina przedstawicieli niemieckich organizacji zagranicznych i jasno dał im do zrozumienia, jakiej postawy od nich oczekuje: „Panowie – powiedział on – na was spoczywa jedno z najważniejszych zadań naszego ruchu. Obecnie nie wystarczy już tak, jak dawniej samo czuwanie nad zachowaniem niemczyzny (...) Wy jako forpocza Niemiec na pierwszej linii frontu naszej niemieckiej walki, umożliwicie nam rozpoczęcie naszego marszu naprzód i naszych działań wojennych.”¹² W 1934 roku powstała Zagraniczna Organizacja NSDAP (Auslandorganisation der NSDAP). Jej zadaniem było propagowanie ideologii hitlerowskiej wśród Niemców mieszkających za granicą. Siedziby tej organizacji znajdowały się w Katowicach, Poznaniu, Bydgoszczy i Toruniu. Od 1936 roku większe znaczenie zyskała Volksdeutsche Mittelstelle (VOMI), która aktywnie przygotowywała mniejszość niemiecką do wojny. Polegało to m.in. na rozprowadzaniu propagandowej literatury z Niemiec czy inicjowaniu powstawania faszystowskich organizacji młodzieżowych: Hitlerjugend i Bund Deutscher Mädel. Przed wybuchem wojny należało do nich około 200 tysięcy osób narodowości niemieckiej. Zajmowali się oni organizowaniem antypolskich wystąpień, a latem 1939 roku pojawiły się grupy dywersyjne dokonujące na pograniczu zamachów na obiekty kolejowe czy posterunki graniczne. W budynku Niemieckiego Konsulatu Generalnego w Poznaniu wyświetlano filmy propagujące idee NSDAP, „Krwawiące Niemcy”, „Miecz pokoju” i inne. Rozpowszechniano broszury o wiele mówiących tytułach: „Obrachunek z Polską”, „Prawdziwa twarz Polaków”. W siedzibie Niemieckiego Konsulatu utworzono w 1939 roku bibliotekę NSDAP, w której wypożyczano książki za okazaniem legitymacji partyjnej. Pod wpływem silnej propagandy faszystowskiej poczucie narodowej tożsamości wzrosło nie tylko wśród społeczności niemieckiej, ale już przed wojną rozpoczął się proces regermanizacji spolonizowanych rodzin niemieckich. Organizowano również ucieczki młodzieży niemieckiej na teren Rzeszy przed poborem do wojska. W celu uniknięcia służby w Wojsku Polskim wyjechało do Rzeszy około 90 tysięcy Niemców. Tworzyli oni grupy informacyjne, przekazujące dane o sytuacji społeczno-ekonomicznej w Polsce. Sporządzano też listy Polaków o nastawieniu antyniemieckim. Osoby umieszczone na tych listach były likwidowane zaraz po wkroczeniu wojsk niemieckich. W licznych egzekucjach uczestniczyli przedstawiciele mniejszości niemieckiej. Zbiegli

¹² H. Rausching, *Gespräche mit Hitler*, Wien, 1940, s. 136, za Andrzej Szefer, Mniejszość niemiecka w Polsce w koncepcjach politycznych Trzeciej Rzeszy lat trzydziestych w Polska – Polacy – Mniejszości narodowe pod red. Wojciecha Wrzesińskiego, Kraków, 1992, s. 65-66

z Polski przed wrześniem 1939 roku Niemcy wrócili na ziemie polskie razem z Wehrmachtem jako Freikorps (korpus ochotniczy). Antypolskie postawy w 1939 roku wyrażały się również w bojkocie polskich sklepów i zwalnianiu Polaków z pracy. Należy jednak pamiętać, że opisywane zjawiska nie dotyczyły całej mniejszości niemieckiej. Podczas spontanicznej akcji zbierania pieniędzy na Fundusz Obrony Narodowej w maju 1939 roku, ludność niemiecka wpłaciła 124 900 zł, co stanowiło ponad 8% wszystkich wpłat. Jak widać zachowania mniejszości niemieckiej nie były jednolite, jednak w przeważającej większości miały na celu umożliwienie wojskom Rzeszy przeprowadzenie aneksji ziem polskich. Mniejszość niemiecka miała nadzieję na odzyskanie dominującej pozycji w stosunku do Polaków, objęcie intratnych stanowisk i znaczne polepszenie swojego statusu ekonomicznego. Rzeczywistość okupacyjna miała zweryfikować te nadzieje. Członkowie mniejszości niemieckiej w stosunku do przybywających z Rzeszy Niemców stali się obywatelami niższej kategorii, a stanowiska w dużej mierze zostały obsadzone ściągniętą z Rzeszy kadrą urzędniczą. Niemcy przybywający z Rzeszy traktowali mniejszość niemiecką z wyższością, a miejscowych Niemców nazywali lekceważąco „Niemcami zdobycznymi” (Beutedeutsch). Rozwiązano większość istniejących do tej pory organizacji niemieckich, a także zakazano działalności kościołów, które nie były zarejestrowane w Rzeszy. Wielu agentów III Rzeszy zostało zwerbowanych wśród mniejszości niemieckiej. Posiadali oni cenną wiedzę o realiach życia w Polsce. Niemieccy konfidenti przyczynili się min. do sporządzenia Sonderfahndungsbuch Polen czyli Specjalnej Księgi Polaków ściganych litem gończym. Liczne były też, niestety, donosy składane przez zwykłych obywateli nie zaangażowanych bezpośrednio w działania wojenne. W ten sposób rozwiązywano między sąsiedzkie właśnie czy konflikty w pracy. W 1939 roku w Kaliszu została rozstrzelana nauczycielka z Kępna, oskarżona przez miejscowych Niemców o obrazę Hitlera. Zachowana dokumentacja sądowa z czasów okupacji, a także powojenne akta procesowe w sprawach oskarżonych chociażby z Dekretu PKWN z sierpnia 1944 r., pokazują, że podobnych przypadków były tysiące. W 1939 roku utworzono formację o nazwie Selbstschutz wspomagającą policję. W jej skład wchodził przedstawiciele mniejszości niemieckiej. Oficjalnym powodem założenia tej organizacji była ochrona ludności niemieckiej. Członkowie nie nosili munduru, a tylko zieloną opaskę z napisem Selbstschutz. W 1940 roku na ziemiach włączonych do Rzeszy organizacja została rozwiązana, a jej członkowie trafili do SS albo Hilfspolizei (policja pomocnicza). Selbstschutz nie zapisał się dobrze na kartach historii. Jego głównym zadaniem było zbieranie informacji o Polakach, mogących zagrażać nowej rzeczywistości, jaką chciał stworzyć rząd faszystowski. Selbstschutz sporządzał listy ściganych Polaków, dokonywał aresztowań, przeprowadzał sądy doraźne i masowe egzekucje. W ten sposób

członkowie mniejszości niemieckiej chcieli, a czasem czując się zastraszeni narodowosocjalistyczną propagandą musieli udowodnić swoją niemiecką tożsamość i lojalność wobec III Rzeszy. Nieposłuszeństwo było surowe karane. We wsi Machowa pod Tarnowem żołnierze Wehrmachtu rozstrzelali 19-letniego Otto Schimka, który odmówił wykonania egzekucji na Polakach. Po zakończeniu II Wojny Światowej członków mniejszości niemieckiej pozostawionych na ziemiach polskich dotknęły represje ze strony władz komunistycznych, a także polskiej ludności cywilnej, żądnej zemsty za hitlerowskie zbrodnie. Jeszcze w 1944 roku został wydany Dekret PKWN nakazujący ściganie i sądzenie, włączając w to karę śmierci, za zbrodnie przeciwko Narodowi Polskiemu. Wiele z dokumentów zawierających akta procesowe osób oskarżonych z tego Dekretu zachowało się do dziś. Na ich podstawie można odtworzyć prozę codziennego życia mniejszości niemieckiej z okresu II Wojny Światowej. Chciałabym przytoczyć tylko jedną z historii, na podstawie zeznań oskarżonego Henryka Kończaka, urodzonego w powiecie konińskim a zamieszkałego w czasie wojny w Gnieźnie. Henryk Kończak po wojnie został oskarżony o zgłoszenie w 1939 roku przynależności do narodowości niemieckiej i niewłaściwy stosunek do ludności polskiej. Z zeznań świadków wynika, że oskarżony, po wkroczeniu wojsk niemieckich do Gniezna, pomagał w sporządzaniu tzw. „czarnej listy ku śmierci Polaków”, często publicznie wypowiadał się w następujących słowach: „Polska wasza już nie przyjdzie, pójdziecie wszyscy do Dachau do pieca.”¹³ Zaraz po wkroczeniu wojsk niemieckich Kończak wywiesił przed swoim domem sztandar hitlerowski. Złożył też donos na swoją współlokatorkę, która została wysiedlona do Generalnego Gubernatorstwa, a całe jej mienie przywłaszczył sobie oskarżony. Od władz okupacyjnych Henryk Kończak otrzymał Ausweis niebieski, czyli obywatelstwo II kategorii. Znaczna część mniejszości niemieckiej w tym czasie, na fali sukcesów armii niemieckiej, była dumna ze swojego niemieckiego pochodzenia i symbolami, takimi jak swastyka, chciała podkreślać swoją niemiecką tożsamość. Należy pamiętać, że swastyka czy niemiecki mundur były wówczas dla ludności niemieckiej powodem do dumy, nikt nie patrzył na nie przez pryzmat faszystowskich zbrodni, z których większość ujrzała światło dzienne dopiero po zakończeniu okupacji. Henryk Kończak w czasie wojny został przeniesiony do Poznania, a potem do Berlina, gdzie zajmował się odgruzowywaniem niemieckiej stolicy po bombardowaniach, zabezpieczaniem dokumentów i maszyn. Po kapitulacji przyłączył się do Polaków i starał się uchodzić za obywatela polskiego wywiezionego do Rzeszy na roboty przymusowe. Oskarżony po wojnie zeznawał: „Jako Polak

¹³ Źródłem są akta z zasobu Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu o sygnaturze IPN Po 801/1.

udałem się do komendantury sowieckiej w Berlinie i wraz z innymi jako Polak wróciłem do Gniezna”. Oceniając Henryka Kończaka stwierdzimy, że zawsze manifestował on niemiecką albo polską tożsamość w zależności od zewnętrznych okoliczności, w których akurat się znalazł. Możemy oczywiście go usprawiedliwiać realiami wojny i koniecznością dokonywania wówczas wyborów decydujących o życiu i śmierci. A może kwestie tożsamościowe członków mniejszości niemieckiej kształtują się zawsze na styku dwóch narodowych tożsamości, niemieckiej i polskiej. W zależności od zewnętrznych warunków, wewnętrznych preferencji w danym czasie, mniejszość niemiecka manifestuje jedną z nich i jest to proces całkowicie naturalny, któremu podlegają mniejszości narodowe we wszystkich krajach.

Wycofanie – mniejszość niemiecka po II Wojnie Światowej

Okres po II Wojnie Światowej to wielka fala emigracji ludności niemieckiej z ziem polskich. Następuje proces kompresji, zdecydowanego i pogłębiającego się zmniejszania liczebności mniejszości niemieckiej na ziemiach II Rzeczypospolitej. Badaczem, który jako pierwszy sformułował tezę o ciągłości wrogości niemieckiej wobec Polski, był Jędrzej Moraczewski, który już w XIX wieku wprowadził do polskiej historiografii pojęcie odwiecznego problemu niemiecko-słowiańskiego. W społeczeństwie polskim urosło przekonanie, że antypolska polityka Republiki Weimarskiej i III Rzeszy wyrasta z „duchowych predyspozycji” całego narodu niemieckiego. Po wojnie władze komunistyczne rozpoczęły silną propagandę antyniemiecką. Członkowie mniejszości niemieckiej, którzy chcieli pozostać w Polsce, musieli złożyć „wniosek o rehabilitację”. Każdy, kto taki wniosek składał, uzyskiwał status podejrzanego i było przeciwko niemu przeprowadzane dochodzenie, mające na celu zbadanie stosunku danej osoby do ludności polskiej podczas okupacji i okoliczności zgłoszenia przynależności do narodowości niemieckiej do władz okupacyjnych. W przypadku stwierdzenia znamion przestępstwa, podejrzany stawał się oskarżonym i podlegał karze pozbawienia wolności od lat trzech. Przedstawiony przeze mnie Henryk Kończak wystąpił o rehabilitację w roku 1947. Został skazany na trzy lata więzienia i pięć lat pozbawienia praw obywatelskich. Na skutek amnestii odbył tylko połowę wymierzonej kary. Wielu członków mniejszości niemieckiej tuż po wojnie znalazło się obozach¹⁴, innych ze strony ogarniętych chęcią zemsty Polaków spotkał jeszcze gorszy los. W Nieszawie koło Ciechocinka w 1945 roku dokonano masowego mordu na miejscowej ludności niemieckiej, w tym kobietach

¹⁴ Mowa o obozach internowania, w których stosowano przemoc fizyczną i przymus pracy. W Wielkopolsce utworzono taki obóz w Gronowie koło Leszna.

i dzieciach. Rozpoczął się przymusowy exodus do Niemiec. Wysiedlano ludność niemiecką z Wielkopolski, Pomorza, ale także z głębi kraju. Platformą dla integracji polskiego społeczeństwa komunistycznego miał zostać jednolity stosunek do Niemców, oparty na chęci zemsty, nienawiści i strachu. Koncepcja ta została sformułowana podczas plenum KC PZPR w 1945 roku. Gomółka postulował „zbudowanie frontu narodowego bez zdrajców faszystowskich i bez agentów reprezentujących w Polsce obce interesy różnych opiekunów i obrońców Niemiec”.¹⁵ Niemców pozbawiono wszelkich praw, co formalnie przypieczętował Dekret z 13 września 1946 roku o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego osób narodowości niemieckiej. Sankcje dekretowe zniósł dopiero ustawa w 1950 roku. Jednak władze komunistyczne konsekwentnie przez dziesięciolecia odmawiały przyznania ludności niemieckiej w Polsce statusu mniejszości narodowej. Na fali odwilży po 1956 roku pozwolono mniejszości niemieckiej na reaktywację stowarzyszeń kulturalnych czy wydawanie gazet w języku niemieckim, ale ta sytuacja nie potrwiała zbyt długo. Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte to okres szykan i milicyjnej represji wobec szczególnie aktywnych działaczy mniejszości niemieckiej. Okres PRL-u dla mniejszości niemieckiej nie był łatwy. Musiała żyć w atmosferze ogólnej niechęci ze strony Polaków, podsycanej propagandą komunistyczną. Nastroje były odpowiednio kształtowane przez nowe programy kształcenia, powstające filmy i seriale. Szczególnie popularny stał się wątek zakonu krzyżackiego, w którym dostrzegano charakterystyczne dla wszystkich Niemców negatywne cechy. Wszystko odbywało się na tle zimnej wojny i obawy przed niemieckim rewizjonizmem. Politykę władz wspierał również Kościół Katolicki, który po wojnie przejął większość zborów ewangelickich. W 1984 roku w kazaniu na Jasnej Górze Józef Glemp oznajmił, że przyznawanie się do niemieckiego obywatelstwa wynika z niskich pobudek materialnych i jest moralnie naganne. Należy pamiętać, że wytworzenie stereotypu „Niemca-barbarzyńcy” nie było tylko komunistyczną propagandą, ale też narzędziem dla polskiego społeczeństwa do odbudowania na nowo własnej tożsamości narodowej. „Tęsknota za własną tożsamością narodową domaga się zderzenia z wyraziście wykrystalizowaną tożsamością sąsiadów, najchętniej taką, jaka nam jest w danej chwili historycznej szczególnie wygodna i przydatna”.¹⁶ Wraz ze zbliżającym się końcem zimnej wojny nadchodziła odwilż w stosunkach polsko-niemieckich. W 1988 roku Wojciech Jaruzelski wygłosił

¹⁵ W. Gomółka, *Artykuły i przemówienia 1946-1949*, W-wa, 1964, s. 210, za J. Kiwerską, *W atmosferze wrogości w Polacy wobec Niemców* pod red. A. Wolff-Powęskiej, Poznań, 1993, s. 57

¹⁶ H. Ormowski, *Syndrom wroga. Niemiec w oczach Polaka*, „Wprost” nr 31/1992, s. 66, za M. Wagińska-Marzec, *Niemcy, wojna i okupacja w podręcznikach w Polacy wobec Niemców* pod red. A. Wolff-Powęskiej, Poznań, 1993, s. 334

w Sejmie przemówienie, w którym wyraził się w bardzo ciepłych jak na tamten okres słowach o ludności niemieckiej: „Nie jesteśmy nieprzyjaciółmi niemieckości – mówił generał. – Naród ten, żyjący przez stulecia w różnych, nieraz zwalczających się organizmach państwowych, wniósł cenne wartości do cywilizacji, nauki i kultury.”¹⁷

Próba rewindykacji tożsamości – mniejszość niemiecka w III RP

Demokratyzacja Polski przyniosła dla mniejszości niemieckiej nadzieję na poprawę jej sytuacji. Zmiana systemu politycznego oznacza prawne uznanie istnienia mniejszości niemieckiej w Polsce, a jej członkowie mogą otwarcie manifestować i rozwijać swoją tożsamość narodową. Impulsem było oświadczenie Tadeusza Mazowieckiego w 1989 roku: „Polska jest państwem i ojczyzną nie tylko Polaków, ale także mniejszości narodowych.”¹⁸ Podjęto próby zakładania stowarzyszeń i instytucji niemieckich. Już w 1988 roku powstały Niemieckie Koła Przyjaźni. Na Opolszczyźnie pojawiły się pierwsze reklamy w języku niemieckim, a szyldy w języku polskim były pisane stylizowanym gotykiem. W Wielkopolsce mniejszość niemiecka założyła w Luboniu pod Poznaniem Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Mniejszości Niemieckiej Ziemi Wielkopolskiej. W listopadzie 1989 roku w Krzyżowej odbyło się nabożeństwo pojednania z udziałem niemieckiego kanclerza i polskiego premiera. Podczas mszy przypomniano hasło z czasów powstania listopadowego: „Nie ma zjednoczonych Niemiec bez wolnej Polski”. Status prawny mniejszości niemieckiej został ustalony w Traktacie o Dobrym Sąsiedztwie i Przyjaznej Współpracy z 1991 roku między RP i RFN. Po zjednoczeniu Niemiec mniejszość niemiecka w Polsce zaczęła masowo manifestować swoją niemieckość. W 1990 roku, wspólnie ze Związkiem Wypędzonych, zostało przez mniejszość niemiecką opracowane 16-punktowe *Memorandum*, zawierające „żądania” przedstawione polskiemu rządowi. Nie wszyscy członkowie mniejszości niemieckiej zaakceptowali ich radykalny charakter i w gronie mniejszości doszło do rozłamu. Georg Brylka będąc posłem RP w 1992 roku głośno skrytykował niemieckich polityków za traktat graniczny z 1990 roku, sankcjonujący zmiany graniczne po II Wojnie Światowej. W 1991 roku udzielono pierwszego ślubu w języku nie-

¹⁷ W. Jaruzelski, *Przemówienia*, W-wa, 1989, s. 188, za B. Koszel, *Między Dogmatyzmem i pragmatyzmem (1971-1989) w Polacy wobec Niemców* pod red. A. Wolff-Powęskiej, Poznań, 1993, s. 121

¹⁸ *Diariusz Sejmowy*, 1989, Nr 17, s. 4, za Dariusz Matelski, *Niemcy w Trzeciej Rzeczypospolitej*, Poznań, 2002

mieckim w Zabełkowie koło Raciborza. W diecezji opolskiej odprawiane są regularnie msze w języku niemieckim. Trzecia Rzeczpospolita stworzyła mniejszości niemieckiej możliwość nieskrępowanego kultywowania języka i tradycji narodowych. Polska stała się dla ludności niemieckiej małą ojczyzną zwaną *Heimat*. Dariusz Matelski przedstawia dwa warianty rozwoju mniejszości niemieckiej na ziemiach polskich, optymistyczny i pesymistyczny. Optymistyczny zakłada, że mniejszość stanie się pomostem między Polską a Niemcami, politycznie pozostanie lojalna wobec państwa polskiego, ale pielęgnować będzie niemieckie tradycje kulturowe, z których czerpać będzie mogło również polskie społeczeństwo. Wariant pesymistyczny zakłada, że Niemcy po uporaniu się z problemami wewnętrznymi ponownie wykorzystają mniejszość niemiecką w Polsce do realizacji własnych interesów, które mogą się okazać niezgodne z polskimi.

Proces kształtowania się zbiorowości, jaką jest mniejszość niemiecka w Polsce, był zdecydowanie niejednostajny. Początkowo społeczność niemiecka nie odgrywała większej roli, która rosła do czasów zaborowych powoli, ale sukcesywnie, głównie dzięki silnej pozycji ekonomicznej. W zaborach pruskim i austriackim z oczywistych względów ludność niemiecka zdobywa pozycję dominanta w stosunku do ludności polskiej, którą traci w okresie 20-lecia międzywojennego. Podczas II Wojny Światowej mniejszość niemiecka osiąga maksymalny wzrost znaczenia i dominacji nad społeczeństwem polskim w każdej dziedzinie życia. Czas PRL-u to okres zakonspirowanej niemieckiej tożsamości. To pierwszy w historii Polski czas, w którym oficjalnie nie uznawano istnienia mniejszości niemieckiej. Obecnie od dwudziestu lat mniejszość niemiecka próbuje odbudować swoją tożsamość na nowo, co wywołuje w społeczeństwie polskim mieszane reakcje. Moim zdaniem, mniejszość niemiecka w Polsce będzie stopniowo zyskiwać na znaczeniu i manifestować swoją tożsamość coraz wyraźniej. Jednak sytuacja polityczna państw europejskich diametralnie różni się od sytuacji sprzed stu lat. W dobie globalizacji i tworzenia wspólnoty europejskiej znaczenie narodowych tożsamości maleje i skupia się głównie na odrębnościach kulturowych. Dlatego obawy polskiego społeczeństwa przed kolejną dominacją niemiecką wydają się nie mieć uzasadnienia. W czasie wojny i przez wiele lat po wojnie nie można było być jednocześnie Polakiem i Niemcem. Kwestie wyraźnego określenia narodowości były szczególnie istotne na tle starć dwóch narodów walczących o swój byt i przetrwanie. Czy współcześnie kwestie narodowej tożsamości pozostają dla nas tak samo ważne, czy jesteśmy skłonni oprócz bycia Polakiem czuć się Europejczykiem, która z tych tożsamości będzie dla nas ważniejsza w przyszłości? Na przykładzie losów mniejszości niemieckiej widzimy jak zmienia się poczucie tożsamości narodowej. Początkowo w średniowiecznej multikulturowej Europie rozmyte na tle ważniejszych

podziałów klasowych, od XVII wieku coraz bardziej rosnące w siłę, żeby osiągnąć kulminację w narodowych walkach XIX-go i XX-go wieku. Wydaje się, że współcześnie historia zatoczyła koło. Silne tożsamości narodowe w XXI wieku stają się tym, co ludzi łączy, a nie dzieli. Bolesna lekcja, jaką była II Wojna Światowa i chęć odcięcia się obecnie od tej przeszłości skłaniają nas do pozytywnego patrzenia na rosnące wspólnotowe więzi krajów Unii Europejskiej, która buduje w Europejczykach nową wspólnotową tożsamość, opartą już nie na tym samym języku czy religii, ale na kulturze i światopoglądzie. W tej sytuacji mniejszość niemiecka i jej tożsamość razem z tożsamością polską rozmywają się we wspólnotowej tożsamości europejskiej.

Summary

The presence of Germans in Poland took a thousand years. The influx of Germans on Polish lands during this period was extremely complex process. My intention is not to describe in details the history of the German minority in the Polish lands, but the approach to the problem of some abstract framework, emphasis of certain stages in the evolution of the German minority. At the first stage of the influx of Germans on Polish lands, the formation of the German minority is assimilative. Polish society fulfill the inclusive rule to the German minority and absorbed the German immigrants. With time, the German minority gains new features of identity that will eventually differentiate it from the Polish population, which also emphasizes its individuality. Replaces the previous process of inclusion the new state of exclusion of the Polish community. The period after World War II is a great wave of emigration of Germans from Polish territory. This is the process of compression and strong minimization of the German minority in the lands of the Second Republic. After a difficult for the German minority communist period, polish democratization has brought the German minority hope to improve its situation. Do the contemporary issues of national identity remain to us still important? There are increasing community ties in the European Union, which builds a new community Europeans identity, based not on the same language or religion, but on the culture and worldview. In this situation, the German minority and its identity dissolves in the Community of European identity.

Słowa kluczowe: narodowość, niemieckość, mniejszość narodowa, mniejszość niemiecka, organizacje mniejszościowe, tożsamość, tożsamość narodowa, tożsamość wspólnotowa, rewindykacja tożsamości, tożsamość polska, tożsamość niemiecka, tradycje narodowe, konflikty narodowościowe, państwo, ojczyzna, imigranci, kolonizacja, asymilacja, inkluzja, ekskluzja, homogenizacja.

Bibliografia

Chałupczak Henryk, Browarek Tomasz, *Mniejszości narodowe w Polsce 1918-1995*, Lublin, 1998

red. Czubiński Antoni, Wryk Ryszard, *Z badań nad dziejami stosunków polsko-niemieckich*, Poznań, 1991

Matelski Dariusz, *Niemcy w Wielkopolsce w miesiącach poprzedzających wybuch II Wojny Światowej*, Przegląd Zachodni, 1994, nr 1

Matelski Dariusz, *Niemcy w Trzeciej Rzeczypospolitej*, [w:] *Die Deutschen in Polen. Die Rolle der Minderheit im politischen, gesellschaftlichen und kulturellen Leben Polens und Europas*, Opole, 2002

Wardzyńska Maria, *Był rok 1939. Operacja niemieckiej policji bezpieczeństwa w Polsce „Intelligenzaktion”*, W-wa, 2009

red. Wolff-Powęska Anna, *Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polski 1945-1989*, Poznań, 1993

red. Wrzesiński Wojciech, *Polska-Polacy- mniejszości narodowe*, Kraków, 1992

Zybura Marek, *Niemcy w Polsce*, Wrocław, 2001

Mniejszość niemiecka w Polsce, tom II *Niemcy w rozproszeniu*, Seria: Polska-Niemcy, Zeszyt 4, W-wa, 1999

Akta z zasobu Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu o syg. IPN Po 801/1

dr Zenon Kachnicz
Zakład Komunikacji i Nauk Społecznych
Instytut Neofilologii i Komunikacji Społecznej
Politechnika Koszalińska

Powstanie styczniowe 1863

(w 150 rocznicę patriotycznego wybuchu)

Ogromne znaczenie na drodze do niepodległości państwa polskiego w XVIII/XX w. miały walki zbrojne, szczególnie powstania niepodległościowe. Wspomnieć tu można choćby insurekcję kościuszkowską, udział Polaków w wojnach napoleońskich, powstanie listopadowe, wydarzenia lat 1846-1848, powstanie styczniowe, powstanie wielkopolskie 1918 r., powstania śląskie 1919, 1920, 1921 r., czy też powstanie warszawskie.

Chociaż te zbrojne poczynania – różniące się między sobą – nie przynosiły natychmiastowych trwałych sukcesów i definitywnego uregulowania sprawy polskiej w duchu żądań Polaków, stanowiły one jednak najwyższą formę narodowej aktywności i manifestację dezaprobaty wobec zniewolenia. Sprawiały, że choć nie istniało państwo polskie, ciągle żywą pozostawała sprawa polska, jako coś, co nie jest uregulowane i co wymaga rozwiązania.

Istnieje w Polsce niekończący się spór na temat celowości i skuteczności powstań narodowych. W tej kwestii nie uda się chyba nigdy sformułować ocen jednoznacznych. Pamiętać trzeba, że powstania ściągały na społeczeństwo wiele nieszczęść i cierpień, że ich koszty społeczne i materialne były olbrzymie. Jeżeli jednak z dystansu czasowego spojrzeć całościowo na epokę rozbiorów, walk i zrywów niepodległościowych w XX w. i rozpatrywać to jako konfrontację narodu polskiego, by w ten sposób odbudować niepodległość Polski, to uznać wypadnie, że powstania w wybitny sposób w XVIII/XIX w. utrudniały politykę zaborców, wręcz czyniły niemożliwą jej realizację; ściągały na naród polski represje, a więc zaostrzały antagonizm, pogłębiały wrogość, przekreślały szansę integracji, pozwalały zachować własną odrębność narodową.

O polskich powstaniach istnieje sporo opracowań monograficznych, pamiętnikarskich i popularnonaukowych. Wydarzenia te znalazły swój szeroki odźwięk w literaturze beletrystycznej, wierszach, artykułach prasowych, malarstwie, rzeźbie, filmach, sztukach teatralnych, pieśniach i muzyce.

22 stycznia 1863 roku rozpoczęło się najdłuższe i chyba najbardziej krwawe powstanie narodowowyzwoleńcze w całej historii państwa polskiego. Nie przyniosło wtedy wolności, a jednak – mimo militarnej i politycznej klęski – dało duchowe zwycięstwo. Powstały dzieła literackie, które nie tylko krzepiły serca, ale i utrwały poczucie dumy narodowej, wychowywały i uczyły Patriotyzmu.

Ten artykuł autor kieruje głównie do młodzieży, z wiarą, że stanie się on interesującą pozycją uzupełniającą i poszerzającą wiedzę o polskich powstaniach i ich uczestnikach. Jednocześnie niech będzie upamiętnieniem tych, którzy nie chcieli i nie potrafili być obojętni w czasie, gdy ich ojczyzna była w niewoli.

Po klęsce Rosji w wojnie krymskiej 1853 – 1856 r. wśród Polaków odżyły nadzieje na uzyskanie ustępstw caratu rosyjskiego w sprawie polskiej. Nowy car Aleksander II [1856 – 1881] początkowo złagodził kurs wobec Polski zgadzając się na utworzenie Towarzystwa Rolniczego. W 1858 roku zniósł stan wojenny w Królestwie Polskim, kazał złagodzić cenzurę, wskutek czego wydano niektóre dzieła Adama Mickiewicza, a także ogłosił amnestię dla skazanych emigrantów. Zaraz potem odnośnym dekretem oddał Poczcie Królestwa Polskiego pod zarząd Rady Administracyjnej, wprowadzając tam język polski, który wprowadził także do wszystkich szkół na całej Litwie. Były to już znaczące osiągnięcia, szczególnie dla Polaków na Litwie, którzy myśląc, że car czyni te ustępstwa z powodu słabości Rosji po klęsce w wojnie krymskiej, marzyli już o niepodległości, a przynajmniej o autonomii politycznej, o czym w Petersburgu nie było nawet mowy. W 1859 roku delegaci kółek konspiracyjnych w Królestwie udali się do Paryża i na spotkaniu ze sławnym już generałem Ludwikiem Mierosławskim uzgodnili zasady przyszłego powstania. Kraj miał dostarczyć generałowi pieniędzy, a on miał zorganizować siły zbrojne i potem w powstaniu dowodzić nimi.

Pod wpływem tego w Warszawie młodzieżowe koła konspiracyjne zaczęły się jednoczyć i organizować manifestacje antyrosyjskie, takie jak 11 czerwca 1860 roku w związku z pogrzebem wdowy po słynnym obrońcy Warszawy z 1831 roku generale Józefie Sowińskim, czy 29 listopada 1860 roku, w 30 rocznicę wybuchu powstania listopadowego. Podniósł się nastrój patriotyczny, świętowane były rocznice antyrosyjskich zrywów, ogłoszono żałobę narodową; kobiety dobrowolnie przekazywały biżuterię na zakup broni, otrzymując w zamian żelazne obrączki. Obowiązywał czarny, żałobny strój. Zdarzało się, że podczas trwającego gdzieś bankietu nieznani osobnicy wnosili do sali zabaw trumnę, aby spłoszyć wesoły nastrój. Postawy akceptacji dla panowania

rosyjskiego potępiano, nawołując do poświęceń całego narodu, gromadząc złoto i pieniądze na zakup broni palnej i artylerii.

Ciągle sytuację podgrzewały nasilające się manifestacje w Warszawie – 27 lutego 1861, kiedy poległo 5 demonstrantów, których ostentacyjnie pochowano 2 marca itd.



A. Lesser, *Pogrzeb Pięciu Poległych na Starych Powązkach w Warszawie, 1861*

Tymczasem władze rosyjskie szły na dalsze ustępstwa i w marcu 1861 roku przywróciły wiele polskich instytucji, zlikwidowanych przez cara Mikołaja I. Dyrektorem Komisji Wyznań i Oświecenia Publicznego został margrabia Aleksander Wielopolski, czołowy luminarz orientacji na Rosję, wierzący w dalsze ustępstwa caratu wobec Polaków. Po manifestacji 8 kwietnia 1861 roku na Placu Zamkowym, podczas której zginęło kilkuset Polaków, w Warszawie ogłoszono stan wojenny. Powstał też Komitet Miejski Apolla Korzeniowskiego, który miał łączyć kółka konspiracyjne w jedną całość. Ukonstytuowała się Dyrekcja Białych z Leopoldem Kronenbergiem na czele, która działała na rzecz odłożenia powstania i walki o niepodległość na czas późniejszy. Powstałe wtedy ugrupowanie Czerwonych o poglądach radykalnych parło do powstania, zaś Koło Petersburskie, skupiające oficerów – Polaków w armii rosyjskiej z Zygmuntem Sierakowskim, nawiązało stosunki z konspiratorami warszawskimi. Jeden z nich – Jarosław Dąbrowski wciągnął do powstania polskiego kilku oficerów rosyjskich, m.in. Andrzeja Potiebnę oraz spowodował podporządkowanie się Komitetu Miejskiego Komitetowi Centralnemu Narodowemu, grupującemu Czerwonych, dążących do podjęcia natychmiastowej walki z Rosjanami.

Jeszcze wtedy byli w Rosji ludzie pragnący uniknąć rozlewu krwi, jak brat cara Aleksandra II, wielki książę Konstanty [nie mylić z w. ks. Konstantym z powstania listopadowego 1831 r.], który w czerwcu 1862 został namiestnikiem Królestwa Polskiego. Jego zastępcą oraz naczelnikiem rządu cywilnego był Aleksander Wielopolski. W. ks. Konstanty, znany z poglądów słowianofilskich, opracował plan powołania państwa zachodniosłowiańskiego z ziem leżących na zachód od Wisły oraz z ziem czeskich, które Rosja zdobyłaby w spodziewanej i upragnionej przez słowianofilów, panslawistów i nacjonalistów, wojnie z Austrią. Planował wiele ulg dla polskiego życia narodowego w Królestwie i na wschód od Bugu, ale u Polaków zasłużył jedynie na podjęcie zamachu na życie jego i Wielopolskiego. Zamach ten nie udał się, ale w. ks. Konstanty musiał zrezygnować ze swoich propolskich koncepcji oraz został odwołany do Petersburga.

Jarosław Dąbrowski rzucił hasło wybuchu powstania, ale niebawem został aresztowany i wywieziony na Syberię, skąd podjął bardzo ryzykowną i brawurową ucieczkę, wskutek czego trafił w końcu do Francji, gdzie w 1871 roku został wodzem naczelnym Komuny Paryskiej. 3 stycznia 1863 roku Komitet Centralny postanowił rozpocząć powstanie, którego termin wyznacza na 22 stycznia i mianuje gen. Ludwika Mierosławskiego wodzem naczelnym. Tymczasem Wielopolski – zawzięty wróg powstania i zarazem zwolennik postawy ugodowej i uzyskania ustępstw Rosji drogą pokojową, chcąc nie dopuścić do walk, na noc z 14 na 15 stycznia 1863 roku ogłosił brankę, czyli pobór młodych Polaków do wojska rosyjskiego. Liczył, że pozbawi powstanie zaplecza i młodzieży i że powstanie w naturalny sposób ucichnie, nie wybuchnie. Ale młodzi mężczyźni uciekli do lasów i zaczęli tam tworzyć zbrojne oddziały powstańcze, z czego wynika, że Wielopolski przedobrzył i zamiast zahamować powstanie, tylko przyspieszył jego wybuch i wyzwolił determinację młodzieży.



A. Sochaczewski, *Branka 1863*

22 stycznia 1863 roku Komitet Centralny ogłosił się Tymczasowym Rządem Narodowym i wydał manifest do narodu, wzywający do walki o niepodległość Polski. Znosił w nim wszelkie różnice pochodzenia, wiary i stanu, ogłaszając powszechną równość wobec prawa. Nadawał chłopom użytkowaną ziemię na wieczystą własność, a chłopom bezrolnym obiecał ziemię z dóbr narodowych. Styczeń 1863 roku to początek walk powstańczych, charakteryzujących się ogromną przewagą 200 – tysięcznej, dobrze uzbrojonej i wyposażonej, posiadającej artylerię armii rosyjskiej nad powstańcami, których przeciętnie walczyło około 30 tysięcy. Oddziały powstańcze były na ogół źle uzbrojone, powstańcy walczyli szablami, kosami, sztucerami, strzelbami myśliwskimi, mając przeciwko sobie dobrze uzbrojone i wyposażone w nowoczesną broń oddziały rosyjskie. Dlatego walki miały charakter nagłych napadów na mniejsze formacje Rosjan, a częściej ucieczek po lasach, chociaż były i zwycięstwa. Trzeba pamiętać, że już nie było regularnej armii polskiej i generalicji, jak w powstaniu 1831 roku, a powstańcy 1863 roku to po prostu niewyszkoleni cywile w krótkich półkozuszkach i każdy inaczej uzbrojony. Nie udało się zdobyć Płocka, gdzie miała być stolica powstania, jedynie na Podlasiu udało się odnieść parę mniejszych zwycięstw.

8 lutego 1863 r. Rosja i Prusy zawarły tzw. konwencję Alvenslebena, która dawała Rosjanom prawo ścigania powstańców nawet na terytorium Prus. Nie zmieniło wiele przybycie dyktatora Mierosławskiego na Kujawy. Został on pokonany wraz ze swoimi kosynierami przez Rosjan w dwu kolejnych bitwach: 19 lutego pod Krzywosądem i 21 lutego pod Nową Wsią, po czym ratując życie musiał uciekać za granicę. 4 marca 1863 r. Andrzej Potiebnia zginął w ataku na Rosjan pod Pieskową Skałą, ale udało się zwyciężyć Rosjan w starciach pod Małogoszczą i Grochowskimi. Zwycięzca w tych bitwach gen. Marian Langiewicz 11 marca 1863 roku w obozie pod Sosnowką ogłosił się dyktatorem powstania, ale już osiem dni później – 19 marca przyparty przez Rosjan do granicy austriackiej, przekroczył ją i został internowany przez Austriaków wraz z podległym mu wojskiem. Jednak walki wciąż trwały, na Litwie dowodzili Konstanty Kalinowski i Zygmunt Sierakowski, w Kaliskiem – Stanisław Taczanowski i generalnie w polu walczyło wielu może niezupełnie przygotowanych do walki dowódców, ale za to bardzo ofiarnych i ideowych. 8 sierpnia 1863 roku powstańcy odnieśli zwycięstwo nad Rosjanami pod Żyrzynem w Lubelskiem; carat w żaden sposób nie mógł stłumić powstania. Powstańcy zdołali nawet zakupić w Anglii 2 statki, które przez Bałtyk miały dopłynąć do Litwy i Kurlandii z bronią i zaopatrzeniem. Do walki szli ochotnicy z różnych krajów – ponad 150 Włochów z pułkownikiem Francesco Nullo, Francuzi, Niemcy, 5 Szwedów, Węgrzy, 100 Czechów i Słowaków, nieliczni poddani tureccy z Mołdawii i Wołoszczyzny i inni. Sprawa polska zyskała umiędzynarodowienie

i miała spore poparcie za granicą Rosji. 13 kwietnia 1863 roku car Aleksander II wydał manifest, przyrzekający amnestię tym powstańcom, którzy złożą broń w ciągu miesiąca. Sytuacja caratu stała się skomplikowana, gdy 17 kwietnia 1863 r. Francja, Anglia i Austria wystosowały do Petersburga noty żądające zmiany polityki rosyjskiej w Polsce, a nieco później – 11 czerwca – kolejne noty żądające amnestii dla powstańców oraz ustępstw dla Królestwa w granicach Konstytucji 1815 roku. W przeciwnym razie grożono wojną i już powszechnie mówiono o mającym nastąpić w Kurlandii desancie francuskim, na który szczególnie liczono wśród powstańców na Litwie, a na Bałtyku pojawiały się okręty angielskie. Jednakże niezgoda Francji i Anglii w sprawie polskiej oraz niezdecydowanie Austrii co do wystąpienia przeciw Rosji sprawę opóźniły, a potem całkowicie unicestwiły. Mimo to przez cały rok 1863 trwały walki nawet na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Powstańcom pod dowództwem Aleksandra Waszkiewicza udało się w śmiałej akcji zdobyć kasę rosyjskiego sztabu generalnego, ale już wkrótce powstańcy zaczęli ponosić klęski. Car odrzucił noty państw zachodnich, a one nie wystąpiły zbrojnie. Rosjanie pochwycili i powiesili kilku przywódców powstania: Zygmunta Padlewskiego, Zygmunta Sierakowskiego i innych.



M. E. Andriolli, *Walka powstańcza*

Na Litwie szalał słynny polakożerca, Michał Murawjow, zwany „Wieszatielem” i głoszący, że „najlepszy Polak, to powieszony Polak”. Księża polskich kazał porywać podczas nabożeństw w kościołach i tak jak stali w sutannach, kierował na zesłanie syberyjskie lub do Wiatki, gdzie masowo umierali z zimna. Sami Rosjanie określili go jako ludożercę. Powstańcom nie udał się zamach ani

na Murawiowa, ani na hr. Berga, który rozprawiał się z powstaniem w Królestwie.

22 lipca 1863 roku odbył się w Londynie wiec w obronie Polaków, ale powstanie zwolna przygasało. Dopiero objęcie dyktatury przez Romualda Traugutta 17 października 1863 r. zmieniło na pewien czas sytuację, ponieważ był on świetnym organizatorem. Zorganizował on pierwsze w dziejach Polski podziemne państwo; funkcjonowały normalne podziemne ministerstwa, urzędy powiatowe, gminne oraz zbierano systematycznie podatki i różne świadczenia na rzecz walki z Rosją. Powstanie znowu odżyło, gdy Traugutt wydał dekret w sprawie reorganizacji sił zbrojnych. Przekształcił on istniejące oddziały w regularne jednostki, a także zaczął szkolenie kadr dla przyszłych jednostek. Traugutt wyznaczył delegatów powiatowych do spraw uwłaszczenia chłopów oraz wydał przepisy wykonawcze w sprawie reformy. Jednak mimo iż urzędował pod przysłowiową latarnią, gdzie podobno najciemniej, czyli paręset metrów od warszawskiego garnizonu rosyjskiego, co na pewien czas stanowiło o jego nieuchwytności, to przez przypadek został schwytany przez policję carską. W nocy z 10 na 11 kwietnia 1864 roku został ujęty przez żandarmów carskich. Wkrótce dołączyli do niego pochwyteni podobnie jak on czterej ministrowie rządu powstańczego. 5 sierpnia 1864 roku wszyscy oni zostali powieszani na stokach warszawskiej Cytadeli, przy obecnej tzw. Bramie Straceń, co zdecydowało o definitywnym upadku powstania styczniowego. 19 grudnia 1864 roku aresztowany został i wkrótce stracony Aleksander Waszkowski, ostatni naczelnik Warszawy, a 24 maja 1865 roku w Sokołowie Podlaskim Rosjanie powiesili ostatniego dowódcę partyzantów na Podlasiu, księdza Stanisława Brzóske. Najdłużej walczono na Podlasiu, choć pojedyncze oddziały jeszcze przez pewien czas stawiały opór Rosjanom.



A. Grottger, *Żalobne wieści*

Powstaniu ostateczny cios zadało przeprowadzone przez carat uwłaszczenie chłopów na ziemiach polskich, ogłoszone 2 marca 1864 roku. Niektórzy chłopci zaczęli nawet pomagać władzom rosyjskim w wychwytywaniu powstańców i stawianiu ich pod sądy rosyjskie. Powstanie to, chociaż dysponujące słabymi siłami i przy braku fachowców od wojskowości, trwało jednak dosyć długo i było niezwykle trudne dla Rosjan do stłumienia. Armia licząca 200 tysięcy ludzi, posiadająca artylerię i liczne sotnie kozaków miała przez ponad rok dużo roboty, ponosząc często klęski. Wielu Rosjan zginęło. Nic też dziwnego, że po stłumieniu powstania styczniowego carat przystąpił do krwawej rozprawy z narodem polskim, zamieniając Królestwo Polskie na normalne gubernie rosyjskie i gruntownie rusyfikując ziemie polskie za Bugiem. Zmieniono polskie nazwy na rosyjskie, usunięto zewsząd język polski, dążąc do likwidacji polskości w ogóle, co się jednak całkowicie nie powiodło. Nieudolne, acz uporczywie podejmowane próby rusyfikacji młodzieży polskiej w rosyjskiej szkole znalazły swoje odzwierciedlenie w wielu utworach literackich, między innymi we „Wspomnieniach niebieskiego mundurka” Wiktora Gomulickiego, czy „Syzyfowych pracach” Stefana Żeromskiego oraz w wielu innych.

Summary

A fight for independence, especially uprisings, was very important for Poland in the period between the XVIIIth and XXth century on its way to independence. We can mention Kościuszko insurrection, participation of Poles in Napoleonic wars, November Uprising, events of 1846 – 1848, January Uprising, uprising in Wielkopolska in 1918, in Silesia in 1919, 1920 and 1921 or Warsaw Uprising.

Although these combats did not bring immediate and lasting results, and although they did not bring immediate solution of Polish issue as Poles would wish so, they were the highest form of national activity and manifestation of disapproval of enslavery. Although Poland as a state did not exist, Polish issue was still alive and it kept reminding that the problem was not solved and something needed to be done about it.

This article is a commemoration of January uprising – as in 2013 we celebrate the 150th anniversary if it.

Słowa kluczowe: powstanie styczniowe, Konstanty, Rosja, chłopski, Mierosławski, Traugutt.

Key words: January uprising, Constantin, Russia, peasants, Mierosławski, Traugutt.

Bibliografia

- Brykczyński S., *Moje wspomnienia r. 1863*, Warszawa 1960.
- Cwalba A., *Historia powszechna XX wiek*, Warszawa 2011.
- Halicz E., *Demokracja polska w powstaniu styczniowym*, (wybór źródeł), Wrocław 1961.
- Giza A, Kachnicz Z., *Polskie powstania XVIII-XX wieku*, Szczecin-Koszalin 2005.
- Kieniewicz S., *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972.
- Kieniewicz S., Zahorski A., Zajewski W., *Trzy powstania narodowe: kościuszkowskie, listopadowe i styczniowe*, Warszawa 1994.
- Kieniewicz S., *Warszawa w powstaniu styczniowym*, Warszawa 1954.
- Lewak A., *Polska działalność dyplomatyczna w 1863-1864 r*, Warszawa 1937.
- Michalsaka-Bracha L., *Powstanie Styczniowe. W pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego w okresie zaborów*, Kielce 2003.
- Orzeszkowa E., *Nad Niemnem*, Wrocław 1997.
- Powstanie styczniowe 1863-1865. Wrzenie, Bój. Europa. Wizje*, pod red. Sławomira Kalembki.
- Ramotowska F., *Rząd Narodowy Polski w latach 1863-1864*, Warszawa Łódź 1978;
- Ramotowska F., *Tajemne państwo polskie w powstaniu styczniowym 1863-1864. Struktura organizacyjna*, cz. 1-2, Warszawa 2000.
- Spiskowcy i partyzanci 1863 roku*, pod red Stefana Kieniewicza, Warszawa 1967
- Strumph-Wojtkiewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1963.
- Szarota T., *Dyktatura Langiewicza a przystąpienie białych do powstania*, „Przegląd Historyczny”, t. 54, 1963, z. 4, s. 270-296.
- Wojciechowski K., *Przewrót w umysłowości i literaturze polskiej po roku 1863*. Lwów – Warszawa, 1928.

dr Grzegorz Śliżewski
Zakład Komunikacji i Nauk Społecznych
Instytut Neofilologii i Komunikacji Społecznej
Politechnika Koszalińska

Operacja Circus 33

Pierwsza w II wojnie światowej dzienna wyprawa nad Francję czterosilnikowych bombowców RAF

Pod koniec grudnia 1940 r. Fighter Command¹ zdecydowało o powołaniu operujących w dzień Skrzydeł myśliwskich². Początkowo ich podstawowym zadaniem było przeciwdziałanie niemieckim nalotom bombowym. Miały to być jednostki samowystarczalne podczas starcia z nieprzyjacielem, ich skład miał pozwolić zarówno na skuteczną walkę z bombowcami, jak i z osłoną myśliwską. Dlatego Skrzydła składać się miały z dywizjonów myśliwskich uzbrojonych w Hurricane'y (ich zadaniem było zwalczanie bombowców), jak i Spitfire'ów (walka z osłoną). Jeżeli nieprzyjaciel atakował z większą siłą – miała operować przeciw niemu większa liczba ściśle współpracujących ze sobą Skrzydeł.

Wkrótce jednak RAF przeszedł do kontrataku i podstawowym zadaniem, do którego wykorzystane miały być Skrzydła, była osłona własnych bombowców. Każda z wypraw bombowych atakujących cele w okolicy francuskiego wybrzeża określana była kryptonimem Circus. Ich celem było zaangażowanie w powietrzną walkę Messerschmittów 109 (dowództwo Luftwaffe rzadko decydowało się przeciwdziałać zaczepnym patrolom RAF nad Francją w wykonaniu wyłącznie samolotów myśliwskich) oraz nadszarpnięcie morale przeciwnika, który był w ciągłej niepewności, kiedy wystartuje do lotu bojowego. Wyprawa liczyła kilka bombowców w licznej osłonie samolotów myśliwskich.

Do pierwszej wyprawy Circus doszło 10 stycznia 1941 r. i wzięło w niej udział sześć Blenheimów ze 114 Dywizjonu, których celem były magazyny z amunicją w okolicy Guines. Bombowce osłaniało 11 dywizjonów myśliwskich, m.in. polski 302. Początkowo to właśnie Blenheimy, dwusilnikowe ma-

¹ Dowództwo Lotnictwa Myśliwskiego Royal Air Force.

² *Organisation of Day Fighter Wings*, tajne pismo Fighter Command do dowództw Grup Myśliwskich nr 10, 11 i 12 z 21 grudnia 1940 r. (sygn. pisma FC/S.22180/Ops), (w:) *Organisation of Fighter Wing 1940 Dec.-1943 Mar.*, NA, AIR 16/367.

szyny o stosunkowo niewielkim ładunku bomb (454 kg), były wykorzystywane w operacjach typu Circus. Sytuacja zmieniła się w połowie 1941 r.

5 lipca RAF po raz pierwszy zdecydował się wysłać na dzienną wyprawę nad Francję czterosilnikowe bombowce. Były to produkowane w zakładach Short samoloty Stirling, które w ramach operacji Circus 33 miały zaatakować dwa cele: produkującą elementy stalowe fabrykę Fives znajdującą się w centrum wschodniej części Lille (cel Z.183) oraz węzeł kolejowy w Abbeville (cel Z.440). Ładunek bomb, które mogła zabrać na pokład pojedyncza maszyna, był zdecydowanie większy niż w przypadku Blenheimów – wynosił 6.350 kg.

Nad Lille wysłano trzy Stirlingi z 15 Dywizjonu. Przed wojną licząca ponad 100 lat francuska firma Fives specjalizowała się w produkcji lokomotyw i innego taboru kolejowego, a także mostów. Jej produkty były znane np. w Brazylii, Chinach czy Rumunii. Z jej pieców pochodziły też m.in. elementy paryskiej wieży Eiffla. Zadanie jej zniszczenia polecono załogom S/Ldr³ Mensula⁴, F/Lt Gilmoura⁵ i F/O Thompsona⁶. Każdy z samolotów wziął na pokład pięć bomb tysięcfuntowych (każda około 450 kg) oraz 10 o wadze 500 funtów (każda około 225 kg) i atakować miał z wysokości 12.000 stóp⁷. Bezpośrednią osłonę stanowiły trzy dywizjony z Kenley – były to 258, czeski 312 i nowozelandzki 485 oraz jeden z Northolt – polski 308 dowodzony przez S/Ldr Mariana Pisarka⁸. Podczas lotu do celu i w czasie powrotu myśliwce RAF miały znajdować się na wysokości od 13 do 17.000 stóp, by nad celem zniżyć się do wysokości lotu Stirlingów. Wyżej (18-20.000 stóp) zadanie osłaniały dywizjony z Hornchurch – 54, 603 i 611. Nad celem dodatkowo pojawić się miały jednostki z Biggin Hill (74, 92, 609) oraz Tangmere (145, 610, 616), które powinny zająć pozycje na wysokości 21-25.000 stóp. Wszystkie jednostki z Biggin Hill i Tangmere otrzymały rozkaz, by nad celem operować w czterosamolotowych kluczach. Powrót bombowców osłaniać miały 19, 257 i kanadyjski 401, które czekać miały na bombowce w rejonie Gravelines na wysokości 15-20.000 stóp. Ponieważ jednostki pochodziły z 12 Grupy Myśliwskiej, wskazano im West

³ Wykaz stopni wojskowych RAF znajduje się na końcu artykułu.

⁴ S/Ldr Mensul, Sgt Fairchild, F/O Cochrane, F/Sgt Cossar, F/Sgt Warner, P/O Bushel, Sgt Day.

⁵ F/Lt Gilmour, Sgt Stewart, P/O Bonney, Sgt Munns, Sgt Ward, Sgt McRoberts, Sgt Spicer.

⁶ F/O Thompson, Sgt Tanton, P/O Millet, Sgt Richardson, Sgt Clare, Sgt Guymer, Sgt Browne.

⁷ 1 stopa = 30,48 cm

⁸ Polacy wykonali to zadanie w składzie: S/Ldr Pisarek. P/O Maciejewski, F/O F. Szyszka, Sgt Zieliński, F/O Surma, Sgt Krzyżagórski, F/O Wielgus, P/O J. Szyszka, Sgt Hegenbarth, Sgt Kremski, Sgt Widlarz.

Malling jako lotnisko operacyjne, na którym uzupełnić miały paliwo przed udaniem się na zadanie.

Drugi z celów miał zaatakować pojedynczy Stirling z tej samej jednostki i była to załoga F/O Marshalla⁹, która miała na pokładzie ładunek bomb o identycznym tonażu jak pozostałe samoloty jednostki, a atakować miała w wysokości 8.000 stóp. Bombowiec eskortowały 242 i amerykański 71 z North Weald oraz 222 z Hornchurch, które leciały 1-3.000 stóp ponad Stirlingiem.

Stirlingi lecące nad Lille spotkały się z osłoną o godz. 12.30 nad Southend na wysokości 10.000 stóp¹⁰. Następnie formacja kierowała się na cel lecąc po linii cypel North Foreland – wschód od Dunkierki – Roubaix. Mimo ostrzału przez artylerię przeciwlotniczą w rejonie Roubaix bombowce dotarły nad cel bez przeszkód i rzuciły ładunek z wysokości 12.000 stóp. Pierwsze bomby nie trafiły w cel, ale kolejne eksplodowały w budynku w północno-zachodniej części fabryki i na terenie budowlanym między celem a torami kolejowymi. Stirlingi były wprowadzone pod ostrzał obrony przeciwlotniczej, ale nie zostały trafione. Podobnie było w drodze powrotnej, gdzie zostały niecelnie ostrzelane w rejonie Gravelines.

Jeszcze przed dotarciem nad Lille zaatakowało kilka Me 109, ale osłona skutecznie je przegoniła. F/Sgt V. Smolik z 312 zgłosił uszkodzenie jednego myśliwca, a F/Lt E.P. Wells z 485 zestrzelenie pewne.

Nad celem Polacy z 308 zauważyli cztery Me 109, które próbowały zaatakować nieprzyjaciela z dużej odległości. S/Ldr Pisarek ostrzelał wprowadzone jeden z oddalonych Messerschmittów, ale go nie trafił. Natomiast Sgt Krzyżagórski zauważył, że z lewego skrzydła jego Spitfire'a wydobywa się olej. Polak nie zarejestrował trafienia w samolot, możliwa zatem była awaria silnika.

Kontakt z nieprzyjacielem nawiązały także samoloty z Biggin Hill i Hornchurch, które tuż przed tym, jak dotarły do celu zgodnie z zaleceniami dowództwa rozbiły szyk i operowały w liczących po cztery samoloty kluczach. Maszyny RAF przez całą drogę od francuskiego wybrzeża, aż do celu były śledzone przez Messerschmitty, które nad celem nieskutecznie zaatakowały czwórkę z 603. Niemcy uderzyli także na 611, ale w tym czasie na pomoc przyszedł inny klucz tej jednostki i P/O J.F. Reeves zgłosił uszkodzenie przeciwnika.

Czterej piloci 54 zauważyli powyżej trzy Me 109, które znajdowały się dokładnie nad Stirlingami i ruszyli w ich kierunku. Niemcy ratowali się ucieczką.

⁹ F/O Marshall, Sgt Higgison, P/O McCallum, F/Sgt White, Sgt Mayor, Sgt Frost, Sgt Davies.

¹⁰ Z rozkazów przygotowujących operację i wydanych poprzedniego dnia wynika, że początkowo zadanie miało odbyć się wcześniej – do spotkania bombowców i osłony miało dojść o godz. 8.

Dywizjony z Biggin Hill czekały na bombowce krążąc nad celem. Kiedy zauważono, że zbliżające się do Lille Stirlingi są atakowane przez Messerschmitty, dwóch pilotów (dowódca skrzydła W/Cdr A.G. Malan i dowódca 74 – S/Ldr S.T. Meares) nie wytrzymało, oderwało się od formacji i ostrzelało przeciwnika. Każdy z nich zgłosił po uszkodzeniu samolotu wroga.

Z Me 109 startł się także 616, w efekcie czego F/Lt C.H. MacFie ratował się skokiem ze spadochronem i dostał się do niewoli. Natomiast 145 zauważył 10 mil na zachód od Lille około 15 Me 109, które natychmiast zaatakował. Niemcom udało się uciec w chmury i jedynie jeden klucz miał okazję ostrzelać Messerschmitta zgłaszając zestrzelenie prawdopodobne i uszkodzenie samolotu przeciwnika (oba sukcesy dopisał do swojego konta F/O F. Machacek). Jednego Me 109 zestrzelił też Sgt. G. Mains 610.

Nad francuskim brzegiem Polacy ponownie zauważyli kilka Me 109, a jeden z nich ostrzelał S/Ldr Pisarek, ale i tym razem nie zgłosił zwycięstwa. Po przekroczeniu nadbrzeża lotnicy z 308 dostrzegli 20 małych szybkich łodzi, które w dwóch kolumnach po 10 kierowały się wprost na Calais.

Wkrótce potem nasiliły się kłopoty z silnikiem Spitfire'a Sgt Krzyżagórskiego – zabrakło wyciekającego od Lille oleju i w efekcie silnik zaczął przerywać pracę. Podoficer rozpoczął szybowanie w kierunku Anglii, starając się od czasu do czasu uruchomić silnik, by wydłużyć lot. W ten sposób udało mu się dotrzeć na odległość około 13 mil od przylądka North Foreland (Kent). Wówczas będąc na wysokości 2.500 stóp opuścił samolot ratując się skokiem ze spadochronem. Polak znalazł się w morzu, z którego po 45 minutach został wyłowiony przez szybką łódź ratownictwa morskiego. Podczas poszukiwania Krzyżagórskiego, załoga ścigacza odnalazła w kanale La Manche innego Polaka, Sgt Góreckiego z 303, który został zestrzelony w walce trzy dni wcześniej. Obaj podoficerowie bezpiecznie znaleźli się na angielskiej ziemi głównie dzięki F/Lt R.A. Lee-Knightowi z 610, który najpierw eskortował Spitfire'a z nieruchomym śmigłem, a kiedy Sgt Krzyżagórski ratował się skokiem ze spadochronem, podał namiary Polaka i naprowadził na niego Lysandera z Air Sea Rescue.

W odnalezieniu Krzyżagórskiego pomogli także lotnicy z Dywizjonu 303¹¹, których wysłano na patrol w rejon Hawkinge Manston i w trakcie wykonywania tego zadania otrzymali rozkaz poszukiwania wodujących w kanale La Manche lotników. Polacy lecieli na wysokości 3-5.000 stóp od Dungeness przez Hawkinge-Manston do 20 mil w głąb morza na wschód od Manston. W ostatniej fazie zadania dwie sekcje obniżyły lot, by lepiej wpatrywać się w morską toń i szukać rozbitków. Dzięki temu lotnicy znaleźli Sgt Krzyżagórskiego.

¹¹ F/Lt Jankiewicz, Sgt Belza, F/Lt Żak, P/O Drobiński, P/O Łokuciewski, Sgt Palak, P/O Daszewski, P/O Kolubiński, P/O Wróblewski, Sgt Damm, P/O Juszczak.

Odnalezieni Polacy (Sgt Górecki i Sgt Krzyżagórski) zostali przewiezieni do szpitala w Ramsgate.

Po powrocie nad Anglię sześciu Polaków z 308 lądowało w Northolt, a po dwóch w Manston (S/Ldr Pisarek, F/O Szyszka) i Detling (Sgt Kremski, Sgt Widlarz).

Powracający z zadania klucz z 54 zaatakowało osiem Me 109. Trafiony został Spitfire pilotowany przez P/O K.E. Knox – pozostali piloci jednostki widzieli wydobywającą się z maszyny smugę glikolu. Knox poległ, a jego ciało Niemcy pochowali w belgijskim Reningelst. Angielski pilot miał tym razem mniej szczęścia niż 25 czerwca 1941 r., kiedy to podczas podobnej operacji Circus został ranny.

Nad francuskim brzegiem około 10 Messerschmittów zaatakowało także czwórkę z 603, ale maszyny RAF uciekły w nurkowaniu. Natomiast W/Cdr A.G. Malan i S/Ldr S.T. Meares, którzy nad Lille oderwali się od swojej formacji, między Gravelines i Dunkierką ostrzelali dwie łodzie, z których jedna pokryła się dymem. Piloci 145 zauważyli natomiast w rejonie Gravelines 26 ścigaczy w osłonie czterech Me 109. Widząc, że samoloty RAF szykują się do ataku, lotnicy Luftwaffe uciekli.

Pełniące tylną straż dywizjony 19, 257 i 401 patrolowały przez 10 minut w rejonie Gravelines, ale przeciwnika nie spotkały.

Już w Anglii jeden z pilotów 610 lądował przymusowo w rejonie Brighton.

O wiele spokojniejszy przebieg miało zadanie bombardowania Abbeville. Załoga F/O Marshalla i osłaniające ją dywizjony nie napotkały przeciwnika w powietrzu, brak było także ognia artylerii przeciwlotniczej. Atak na węzeł kolejowy nie był jednak udany – pierwsze bomby wybuchły na południowy zachód od celu, ostatnie spadły tylko na pojedynczą linię kolejową. Dowództwo Bomber Command uznało, że cel nie został trafiony. W drodze powrotnej także nie napotkano oporu nieprzyjaciela i wyprawa bezpiecznie powróciła do Anglii.

Dowództwo RAF uznało, że użycie Stirlingów podczas operacji Circus było skuteczne. Wprawdzie pojedynczy bombowiec atakujący Abbeville nie odniósł sukcesu, ale lotnicy mający za cel fabrykę w Lille wywiązali się z zadania w sposób zadowalający. Dlatego też Stirlingi jeszcze 16 razy brały udział w dziennych wyprawach nad kontynent (6-12 oraz 19-21 lipca). Po raz ostatni w 1941 r. pojawiły się w składzie Circus 21 lipca, kiedy to po trzy bombowce z 15 Dywizjonu miały zaatakować fabrykę akumulatorów w Lille oraz cele w Mezingarbe. Druga z tych wypraw została przerwana – złe warunki atmosferyczne sprawiły, że Stirlingi zawróciły do bazy jeszcze przed osiągnięciem francuskiego brzegu. Była to kolejna nieudana próba zaatakowania wyznaczonych celów – także 19 i 20 lipca niekorzystna pogoda sprawiła, że cele nie zo-

stały zbombardowane. Ta sytuacja sprawiła, że dowództwo RAF zdecydowało się wycofać czterosilnikowe samoloty z operacji Circus. Na niebie Francji znów zaczęły dominować Blenheimy.

Angielskie stopnie wojskowe, które pojawiły się w tekście.

S/Ldr (Squadron Leader) – major

F/Lt (Flight Lieutenant) – kapitan

F/O (Flying Officer) – porucznik

P/O (Pilot Officer) – podporucznik

F/Sgt (Flight Sergeant) – starszy sierżant

Sgt (Sergeant) – sierżant

Summary

Summer of 1941 was very difficult time for Royal Air Force. The year after they won the Battle of Britain the air offensive time started. The most important operations during these days were „Circus” ones which consisted of not too many bombers among the large fighters escort and their targets were factories, rails and construction yards in North France and Belgium. The bombers were usually two-engined Blenheims which carried not too many bombs. So in July 1941 Bomber Command of the RAF decided to sent four-engined bombers called Stirling with much more bombs on the boards over France. The first of this kind of operations took place on 5th July 1941 but after few „Circus” with Stirlings Bomber Command gave up this idea. Four-engined bombers were more effective during the night attack. This article describes the „Circus 33” operation on 5th July 1941 when British four-engined bombers were used first time during the day.

Słowa kluczowe: Powietrzna ofensywa – Circus – Stirling – I Polskie Skrzydło Myśliwskie – 1941 – Royal Air Force – Blenheim – Bomber Command – Polskie Siły Powietrzne – 308 Dywizjon Myśliwski – Spitfire

Bibliografia

National Archives, Kew

Air Ministry. Combat Reports. Second World War, AIR 50.

Air Ministry W/T Intelligence Service Daily Summaries: nos. 485-514 Vol. 8
1941 Jan – 1942 Jan, AIR 22/483-493.

Circus Operations: Bomber and Fighter Commands 1940 July 1941 Dec., AIR
14/706.

Circus Operations: Bomber Command Group reports 1941 Feb.-Sept., AIR
14/712.

Circus operations 1941 June- Nov., AIR 16/369.

Combats and casualties, Vol I 1940 May – 1942 Mar., AIR 16/960.

Daily resume of air operations 380-561 Vol. IV 1941 Jan.- Dec., AIR 22/363.

Fighter Command intelligence summary No 1-373 1939 Sept. – 1942 Dec., AIR
16/234-236.

No 11 Group Operation Orders 1-160 1939 Nov. – 1942 March, AIR 16/212-
213.

Offensive Fighter operations 1940 Dec.-1941 Nov., AIR 16/366.

Operations Record Books, AIR 27.

Organisation of Fighter Wing 1940 Dec.-1943 Mar., AIR 16/367.

R.A.F. Daily Summaries of Casualties 1941 Jan.-Dec., AIR 22/101-102.

mgr Magdalena Gierszewska
doktorantka w Zakładzie Teorii i Filozofii Komunikacji
Instytut Filozofii
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Uosobione pojęcie rozumu w „Krytyce czystego rozumu” Immanuela Kanta

Niniejszy artykuł jest częścią dysertacji na temat antycypacji przez Immanuela Kanta założeń językoznawstwa kognitywnego. Język jest integralną częścią ludzkiego funkcjonowania poznawczego. Gramatyka musiała powstać na bazie naszych doświadczeń. Nie mogła powstać z niczego. Dlatego opis języka musi odwoływać się do tego, co o funkcjonowaniu ludzkiego mózgu i umysłu wiadomo z wielu dziedzin nauki, takich jak na przykład neurologia czy antropologia. W językoznawstwie kognitywnym niezwykle ważna jest kwestia metafor. Natomiast jedną z najczęstszych metafor pojawiających się w *Krytyce czystego rozumu* jest uosobienie rozumu.

Rozum u Kanta jest pojęciem zasadniczym. Kantowski rozum „dręczony” jest (sie durch Fragen belästigt wird¹) pytaniami, od których nie może uciec. Choć zadawane są one przez jego własną naturę, to odpowiedzi na nie są poza jego możliwościami. Tutaj pojawia się problem, ponieważ choć rozum „rozpoczyną od zasad (sie fängt von Grundsätzen an), których używanie w toku doświadczenia jest nieuniknione, a zarazem przez nie dostatecznie wypróbowane”², to brnąc w te rozważania coraz dalej i dalej, zauważa, że doświadczenie jest niewystarczające. Spersonifikowany rozum, udęczony problemami, których nota bene sam jest przyczyną, zauważa, że doświadczenie jest niedostateczne. Nim jednak to pojmie: „stacza się w mrok i sprzeczności, po których może wprawdzie wnosić (zwar abnehmen kann), że gdzieś u podłoża muszą kryć się błędy, ale ich nie może odkryć [...] (sie aber nicht entdecken kann)”³. Metafizyka to pole bitwy. Epoka, w której przyszło żyć Kantowi ma według niego pewną niesamowitą zdolność, a mianowicie zdolność do dojrzałego sądu. Dzięki temu zakończyć miała się owa bitwa na polu metafizyki. Rozum „dostał” od filozofa kolejne zadanie: **musiał** ponownie **podjąć się** „najuciążliwszego

¹ <http://www.phil.pku.edu.cn/resguide/kant/krva/krva001.htm>

² I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, tłum. R. Ingarden, PWN, Warszawa 1957, s. 7

³ Ibidem, s. 8

z wszelkich swych zadań, a mianowicie poznania samego siebie (nämlich das der Selbsterkenntnis aufs neue zu übernehmen)⁴. Aby to osiągnąć, musi **ustanowić trybunał** (einen Gerichtshof einzusetzen), który pomoże mu odrzucić, na podstawie wiecznych i niezmiennych praw, wszelkie „bezpodstawne uroszczenia”. Tym trybunałem natomiast miała być krytyka czystego rozumu. Rozum jest udręczony, wątpliwy, potrzebujący wsparcia, a zarazem z tego obrazu wyłania się pewna jego siła, polegająca na tym, że jest on w stanie, gdy tylko zechce, poznać siebie samego i wyłonić swoją rzeczywistą wartość.

Immanuel Kant poświęca w *Krytyce czystego rozumu* wiele miejsca zagadnieniom „a priori”. Szczególnie jeśli chodzi o logikę, matematykę i fizykę, należy przedstawić tzw. „część czystą”, czyli tę, w której „rozum **określa** swój przedmiot całkowicie a priori (darin Vernunft gänzlich a priori ihr Objekt bestimmt)⁵. Mamy tutaj do czynienia z kolejnym uosobieniem rozumu. Rozum „określa” swój przedmiot, to do niego należy znalezienie owej „części czystej” w matematyce, czy fizyce. Jeśli zaś chodzi o przyrodoznawstwo, kwestia ta wygląda inaczej: „... **rozum wnika w to tylko, co sam wedle swego pomysłu (Entwurf) wytwarza, że kierując się stałymi prawami winien z zasadami swych sądów iść na czele i skłonić przyrodę do dania odpowiedzi na jego pytania, nie powinien zaś dać się tylko jakby wodzić przez nią na pasku**”⁶. Pozwolę sobie w tym miejscu na przytoczenie oryginału: „[...] *die Vernunft nur das einsieht (widzi), was sie selbst nach ihrem Entwurfe hervorbringt (produkuje, wydaje), daß sie mit Prinzipien ihrer Urteile nach beständigen Gesetzen vorangehen (iść przodem) und die Natur nötigen müsse (musi skłonić) auf ihre Fragen zu antworten, nicht aber sich von ihr allein gleichsam am Leitbunde (smycz) gängeln (prowadzi) lassen müsse...*”. W tym zdaniu mamy do czynienia z rozumem, który: „widzi”, „wytwarza projekty”, „idzie przodem”, „musi skłaniać” i „nie może dać się prowadzić”. W taki sposób można by opisać człowieka – niezwykle spostrzegawczego, kreatywnego przywódcę. I taki właśnie w dziele Kanta jest rozum. Co więcej, poszukuje on „koniecznego prawa”, także każda przeprowadzona przez niego obserwacja musi być uprzednio obmyślona i starannie przygotowana. „*Rozum musi zwracać się do przyrody, mając w jednej ręce (in einer Hand) swoje zasady, wedle których jedynie zgadzające się ze sobą zjawiska mogą uchodzić za prawa, z drugiej (in der anderen), zaś eksperyment, który wymyślił na podstawie tych zjawisk (das sie nach jenen ausdachte)*”⁷. Rozum, który „posiada ręce” jest jednym z najbardziej bezpośrednich przykładów personifikacji w pismach Kanta. Następnie filozof pisze, iż rozum nie ma być

⁴ Ibidem, s. 11

⁵ I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, tłum. R. Ingarden, PWN, Warszawa 1957, s. 23

⁶ Ibidem, s. 26

⁷ Ibidem, s. 27

„uczniem przyrody” (nicht in der Qualität eines Schülers), ale ma się wcielić w rolę sędziego, który „**zmusza świadków do odpowiedzi na pytanie jakie im zadaje**” (eines bestellten Richters, der die Zeugen nötigt, auf die Fragen zu antworten) ”⁸.

Wszystko, co opisane zostało powyżej, sprowadza się do jednej z najznajmniejszych teorii w historii. Teoria ta mówi nam o tym, iż to nie nasze poznanie ma dostosowywać się do przedmiotów, ale odwrotnie: przedmiot, jako obiekt zmysłów stosuje się do własności naszej zdolności oglądania. A co w związku z tym dzieje się z rozumem spekulatywnym, tworzącym idee takie jak Bóg czy dusza? Rozum spekulatywny „**dostarczył**” (verschafft) miejsce na rozszerzenie poznania przez dane praktyczne. „**Wzywa**” (auffordert) nas do tego, abyśmy to zrobili. Będzie to, jak pisze Kant, swojego rodzaju rewolucja. Filozof ma świadomość tego, że rozum ludzki tworzy metafizykę w sposób nieunikniony, że nie jest ona wynikiem marzycielstwa, ale fundamentalnej predyspozycji człowieka do zadawania pytań o ludzką wolność, nieśmiertelność i istnienie Boga. Rozwiązanie pytań rozumu spekulatywnego nie może odbyć się w sposób trywialny, czy też dogmatyczny. „**To ma bowiem czysty rozum spekulatywny do siebie, że może i powinien własną swą władzę **wymierzyć** (ausmessen) wedle rozmaitych sposobów, w jakie **wybiera sobie** (wählt) przedmioty [swego] myślenia, a także **wyliczyć** (vollständig vorzählen) wyczerpująco sposoby **stawiania sobie** (vorzulegen) **zadań i tym nakreślić** (verzeichnen) **cały pierwszy zarys systemu metafizyki**”**”⁹. Należy znaleźć błędy w myśleniu, czyli rozum spekulatywny musi przede wszystkim poddać krytyce własne zdolności poznawcze. Jedynie taka krytyka rozumu pozwoliłaby mu osiągnąć cel, jakim jest uczynienie z metafizyki badania ściśle naukowego. Rozum spekulatywny jest poszukujący, pytający, pragnący wręcz odpowiedzi. Kant jednak nakreśla zmianę jego „zachowania” z trywialnego, czy dogmatycznego, na pewne, zmierzzone i wyliczone. Filozof wskazuje, że rozum spekulatywny powinien na początek bardziej skupić się na swoich możliwościach, niż na pragnieniach. Mamy w tym miejscu do czynienia z krytyką. Krytyka jest niezwykle istotna, ponieważ pozwala osiągnąć klarowność rozważań, której to Kant tak bardzo oczekuje. Krytyka ogranicza co prawda działanie rozumu spekulatywnego, broni tego, byśmy nie wychodzili poza granicę doświadczenia. Jest to swojego rodzaju skutek negatywny, aczkolwiek tylko w ten sposób możemy ochronić rozum praktyczny przed jego unicestwieniem. Dlaczego? Ponieważ według Kanta: „**istnieje bezwzględnie konieczne praktyczne (moralne) posługiwanie się czystym rozumem, w którym **sięga on nieuchronnie poza granice zmysłowości** (über**

⁸ Ibidem, s. 28

⁹ Ibidem, s. 36

die Grenzen der Sinnlichkeit erweitert), do czego wprowadzie nie wymaga pomocy (keiner Beihilfe bedarf) roзумu spekulatywnego, ale mimo to musi być zabezpieczony przed jego przeciwdziałaniem, by nie popaść w sprzeczność z samym sobą (in Widerspruch mit sich selbst zu geraten)¹⁰. Z powyższego cytatu wylania nam się obraz czystego rozumu, który jest słaby, wymagający pomocy, który mógłby popaść w wewnętrzną sprzeczność, gdyby nie był chroniony przed działaniem rozumu spekulatywnego, który to musi ponieść stratę „w swym dotychczas urojonym posiadaniu”¹¹. Co ważniejsze, krytyka przeciwstawia się dogmatyzmowi: „zn. uroszczeniu, że można w badaniach posuwać się naprzód wyłącznie przy pomocy czystego (filozoficznego) poznania [wyprowadzonego] z pojęć [a postępującego] wedle zasad od dawna używanych przez rozum (so wie sie die Vernunft längst im Gebrauche hat), a bez zbadania [ich] rodzaju i prawa, na mocy których rozum do nich doszedł (womit sie dazu gelangt ist, allein fortzukommen). Dogmatyzm jest więc dogmatycznym postępowaniem czystego rozumu bez uprzedniej krytyki jego własnej władzy.” Skoro rozum czysty, który tworzy idee, nie jest w stanie uporać się z problemami metafizycznymi, Kant powołał do działania rozum praktyczny, który operuje na postulatach.

Kant w swoich rozważaniach na temat rozumu idzie jeszcze dalej opisując różnicę między sądami analitycznymi i syntetycznymi. Filozof stwierdza, iż „(...) zwykły to los (gewöhnliches Schicksal) roзумu ludzkiego przy spekulacji, że się swą budowlę tak rychło (ihr Gebäude so früh), jak to tylko możliwe, wykańcza (fertig zu machen), a potem dopiero próbuje, czy aby dobrze założono fundamenty (Grund). Wyszukuje się wówczas wszelkiego rodzaju upiększenia (Beschönigung), żeby nas uspokoić co do ich trwałości, albo też by raczej całkiem odrzucić taką spóźnioną i niebezpieczną próbę.” W powyższym zdaniu niezwykle wyraźnie kształtuje się metafora TEORIA TO BUDYNEK¹². Wskazuje na to używanie przez Kanta wyrazów takich jak: budowla, wykańczać, fundamenty, upiększać. Spekulacja to teoria, która jest „budowlą” stwarzaną przez rozum. W powyższym cytacie zostaje ona potępiona. Filozof pisze, że owy pośpiech przy spekulacji, jest to „zwykły los” rozumu. Rozum zostaje po raz kolejny potraktowany jako osoba, ponieważ „los” jest typowym rzeczownikiem odnoszącym się do ludzi, a nie zaś do rozumu. Pozorną gruntowność podczas spekulacji daje naszemu rozumowi rozkładanie na czynniki pojęć, które już posiadamy o przedmiotach, o których myślimy.¹³ Jest to: „*Wielka a może*

¹⁰ Ibidem, s. 38

¹¹ I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, tłum. R. Ingarden, PWN, Warszawa 1957, s. 44

¹² G. Lakoff, M. Johnson, *Metafory w naszym życiu*, tłum. T. Krzeszowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1998, s. 70

¹³ Por. I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, tłum. R. Ingarden, PWN, Warszawa 1957,

i największa część zajęć (von dem Geschäfte unserer Vernunft) naszego rozumu (...)¹⁴ – z tej metafory jednoznacznie odczytać możemy, że rozum, według Kanta, musi zajmować się pewnymi sprawami (Geschäfte), jest zajęty niczym człowiek tworzący ważne teorie. Według filozofa, rozum zajmuje się analizą pojęć. Jest to jego główne zajęcie. Ta „praca rozumu” pozwala na gromadzenie poznań, które wyjaśniają nam to, co zostało już wcześniej pomyślane w pojęciach. Co więcej owa „praca rozumu” dostarcza rzeczywistego poznania a priori, a „rozum – nie zdając sobie sam z tego sprawy – (...) przemycą (so erschleicht die Vernunft, ohne es selbst zu merken) pod tym pozorem twierdzenia całkiem innego rodzaju, w których do pojęć danych (wo die Vernunft zu gegebenen Begriffen ganz fremde und zwar a priori hinzutut) dolacza całkiem obce im pojęcia – i to a priori – choć nie wiadomo, jak do tego dochodzi[...]”¹⁵. „Erschleichen” w języku niemieckim oznacza „zdobyć podstępem, wyłudzać”. Rozum niczym przestępca, który nie byłby świadomy swojego czynu, podczas rozważań zaczyna zajmować się sądami syntetycznymi zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy.

Wracając do spekulacji, jeśli nasz rozum się nią zajmuje (Vernunft sich in ihnen bis zur Spekulation erweitert)¹⁶, a właściwie tłumacząc bezpośrednio z niemieckiego „aż do spekulacji rozszerza się”, to znak, że zawsze w nas istnieć będzie metafizyka. Jest ona wrodzoną skłonnością: „Albowiem rozum ludzki powodowany własną potrzebą (durch eigenes Bedürfnis getrieben), a nie tylko samą próżnością posiadania wielu wiadomości zmierza niepowstrzymanie (geht unaufhaltsam), do tego rodzaju pytań, na które nie można odpowiedzieć przez stosowanie rozumu w obrębie doświadczenia ani przy pomocy zapożyczonych odeń zasad”¹⁷. Rozum „czuje” potrzeby, rozum „idzie” – są to kolejne personifikacje tego niezwykle ważnego pojęcia. Jednakże sama „naturalna skłonność” do metafizyki Kanta absolutnie nie satysfakcjonuje. Przecież chodzi o to, by była ona nauką, więc albo jako filozofowie dojdziemy do „rozstrzygnięcia albo co do przedmiotów jej pytań, albo co do zdolności lub niezdolności rozumu (Vermögen und Unvermögen der Vernunft) do sądzenia o nich cokolwiek”¹⁸. Czyli czysty rozum zostanie albo rozszerzony, ale w sposób pewny albo wyznaczymy mu granice. Rozum jak człowiek – może być do czegoś zdolny, w powyższej personifikacji do myślenia, bądź też pewnych zdolności nie posiadać. Rozum w postępowaniu dogmatycznym jest niczym człowiek

s. 69

¹⁴ Ibidem, s. 69

¹⁵ I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, tłum. R. Ingarden, PWN, Warszawa 1957, s. 69

¹⁶ <http://www.phil.pku.edu.cn/resguide/kant/krvb/krvb008.htm>

¹⁷ I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, tłum. R. Ingarden, PWN, Warszawa 1957, s. 81

¹⁸ Ibidem, s. 82

sprzeczny, zagubiony. Od tego zagubienia ma go uratować krytyka. Rozum nie może być sprzeczny, pogubiony niczym niesforne dziecko, ponieważ „rozum jest władzą”¹⁹. Władzą, która dostarcza naczelných zasad poznania a priori. Potrzebuje on jedynie przewodnika, który określi jego źródła i granice.

Dobrze byłoby jednak zauważyć, że dla Kanta istnieją również terminy, które są nierozdzielalne z rozumem związane. Otóż należy przede wszystkim przywrócić się różnicy między *Vernunft* i *Verstand* (rozum i rozsądek). Słowo *Vernunft* pochodzi od czasownika *vernehmen*. Jak pisze Barbara Brzezicka: „[...] *nehmen* – „brać” z pragermańskiego **neman*, pochodzącego od praindoeuropejskiego rdzenia **nem-*, który oznaczał „dzielić, brać, porządkować, liczyć”. Widać więc silne powiązanie ze zdolnościami matematycznymi”²⁰. Natomiast słowo *Verstand* wywodzi się od czasownika *verstehen*. Z kolei „[...] *stehen*, „stać”, wykazuje wyraźną stałość semantyczną, od rdzenia **sta-*, przez pragermańskie **standan* do form języków współczesnych, na przykład angielskiego *stand*”²¹. Przedrostek *ver-*, bardzo wieloznaczny we współczesnym języku niemieckim, wywodzi się z pragermańskiego **fir-*, którego praindoeuropejskim rdzeniem jest **per-*, przyimek, który mógł oznaczać „do przodu, ponad, na zewnątrz, przez”²². Rozumienie (*Verstehen*) jest stanem ponad, na zewnątrz rzeczy, umiejętnością nabrania dystansu do poznawanej rzeczywistości lub też umiejętnością „patrzenia przez (pozory, zewnętrzne oznaki zjawisk). Dlatego też słowo *Vernunft* powinno się odnosić do określenia wyższych władz umysłu, natomiast słowem *Verstand* możemy nazwać zdrowy rozsądek. Oba pojęcia: „rozum” i „rozsądek” funkcjonują u Kanta jako techniczne pojęcia filozoficzne. Filozof nadał jednak *Verstand* nowe, odmienne od potocznego, znaczenie²³. *Verstand* oznacza szczególną, czysto poznawczą władzę umysłu ludzkiego. Najlepiej różnicę tę oddaje następujące zdanie: „I właśnie w obrębie tych po-znań wkraczających poza świat zmysłów, gdzie doświadczenie nie może dostarczyć żadnej nici przewodniej ani sprostowanie, rozum nasz (*Vernunft*) prowadzi dociekania, które dla ich doniosłości uważamy za znacznie doskonalsze, a ich ostateczny cel za o wiele wznioślejszy niż wszystko, czego **intelekt może się nauczyć** (was der *Verstand* im Felde der Erscheinungen lernen kann) w dziedzinie

¹⁹ I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, tłum. R. Ingarden, PWN, Warszawa 1957, s. 85

²⁰ Barbara Brzezicka, *Czy mówimy o tym samym? Analiza porównawcza pojęcia „umysł” w wybranych językach europejskich*, Rocznik Kognitywistyczny III/2009, Wydawnictwo UJ, 2009, s.19

²¹ Ibidem, s. 19

²² Por. (Köbler, 2000b, s. 73).

²³ Por. przypis Romana Ingardena, Kant, 2001, I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, tłum. R. Ingarden, PWN, Warszawa 1957, s. 14

zjawisk”²⁴. Vernunft powinien zostać wyjaśniony jako intelekt, natomiast Verstand jako rozum. Polska nomenklatura jest pod tym względem nieściśła i można zgodzić się z Ingardenem, że powinniśmy czytać „Krytykę czystego intelektu”, aczkolwiek po tylu latach istnienia tak szacownego tytułu na rynku jest to niemożliwe.²⁵

Rozum, umysł, czy intelekt bywają u Kanta często przedstawiane jako pojemniki. Metafora pojemnika, chociaż najwyraźniej kształtuje się w kantowskim opisie przestrzeni i czasu, to jednak jeśli mówimy o umyśle, również nie sposób jej nie zauważyć. „Możemy więc uważać naukę dokonującą samej tylko oceny czystego rozumu jego źródeł i granic (ihrer Quellen und Grenzen) za propedeutykę czystego rozumu.”²⁶ Kant pisze, że rozum niczym rzeka ma swoje źródła, aczkolwiek w powyższym zdaniu dużo ważniejsze dla niniejszej pracy jest to, że ma on również swoje granice. Wyobrażając sobie granice, nie sposób nie pomyśleć o tym, co jest wewnątrz tych granic, dlatego też metafora ta jest metaforą pojemnika. Krytyka czystego rozumu ma być jego propedeutyką, ma wyznaczyć owe granice, a wszystko to, co będzie „w środku” będzie niezwykle istotne.

Przykładów metafory pojemnika oczywiście jest więcej: „Natrafimy przeto a priori w umyśle na czystą formę zmysłowych treści w ogóle, w której oglądamy w pewnych stosunkach wszystko to, co różnorodne w zjawiskach (überhaupt im Gemüte a priori angetroffen werden)”²⁷. W umyśle, niczym w pojemniku trzymamy pewne treści. Mogą być to wrażenia, które pochodzą „z zewnątrz” albo też mogą to być przedstawienia „czyste”, to znaczy takie, które pozbawione są wszelkiej naoczności. Jeżeli od wyobrażenia ciała „odetniemy”, to co myśli intelekt – to znaczy substancję, siłę, podzielność, twardość, barwa, to zostanie nam jeszcze rozciągłość i kształt. Rozciągłość i kształt są według filozofa „nagą” formą zmysłowości występującą a priori w umyśle. W pojemniku nazywanym umysłem, znajdziemy więc i formy a priori, i wrażenia zmysłowe. Kant godzi racjonalizm i empiryzm. Bez zmysłowości nie mógłby być dany nam żaden przedmiot, natomiast bez intelektu żaden nie mógłby zostać pomyślany. „Myśli bez treści naocznej są puste, dane naoczne bez pojęć – ślepe”²⁸.

Kolejny, niezwykle istotny, fragment ukazujący metaforę pojemnika, pojawia się w kantowskich rozważaniach na temat naoczności. Zmysł zewnętrzny, według filozofa, daje nam jedynie przedstawienia stosunkowe, które nie pozwa-

²⁴ I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, tłum. R. Ingarden, PWN, Warszawa 1957, s. 66

²⁵ Por. przypis Romana Ingardena, Kant, 2001, I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, tłum. R. Ingarden, PWN, Warszawa 1957, s. 14

²⁶ I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, tłum. R. Ingarden, PWN, Warszawa 1957, s. 85

²⁷ Ibidem, s. 95

²⁸ Ibidem, s. 139

lają poznać nam przedmiotu samego w sobie. Formą zmysłu zewnętrznego jest przestrzeń. Natomiast z naocznością wewnętrzną jest tak samo: „czas, w którym umieszczamy te przedstawienia, a który nawet ich świadomość wyprzedza w doświadczeniu i znajduje się u ich podłoża jako formalny warunek sposobu, w jaki umieszczamy je w umyśle (im Gemüte setzen), zawiera już sam stosunki następstwa, równoczesności i tego, co istnieje wraz z następstwem ([a więc] tego, co trwałe). Otóż to, co jako przedstawienie może poprzedzać wszelką czynność pomyślenia sobie czegoś, to naoczność, a jeżeli ta naoczność zawiera w sobie jedynie stosunki, to forma naoczności – ponieważ przedstawia coś tylko o tyle, o ile zostaje ono **umieszczone w umyśle** (außer so fern etwas im Gemüte gesetzt wird).”²⁹ Forma naoczności, według Kanta, może być jedynie sposobem, w jakim umysł pobudza sam siebie poprzez umieszczanie w sobie swoich przedstawień. Czas jest formalnym warunkiem wszelkich zjawisk a priori. Natomiast umysł jest pojemnikiem, do którego „wrzucane” są przedstawienia.

W Krytyce czystego rozumu Kant pisze o jeszcze jednym rodzaju naoczności – naoczności ruchu punktu w przestrzeni. Pojęcie „zmiany” dla filozofii kantowskiej jest bardzo istotne. Kant zastanawia się nad tym, jak to jest możliwe, że z danego stanu rzeczy „wypływa” stan przeciwny tej samej rzeczy. „[...] tego nie może żaden rozum bez przykładu nie tylko pojąć, ale nawet bez naoczności sobie wytłumaczyć”³⁰. Naoczność ruchu punktu przestrzeni pozwala nam zaobserwować zmianę, natomiast jej zobrazowanie uczyni możliwym przedstawienie sobie czasu przy pomocy linii. Rozum ludzki potrzebuje naoczności, by móc uzmysławiać sobie to, co dzieje się dookoła niego.

Poniżej przedstawione zostaną kolejne przykłady opisywania przez filozofa umysłu jako pojemnika. Kiedy Kant pisze o apercpcji pojawia się zdanie: „U człowieka świadomość ta wymaga wewnętrznego spostrzeżenia różnorodności danej uprzednio w podmiocie, a sposób, w jaki ta jest **w umyśle** dana bez spontaniczności (wie dieses ohne Spontaneität im Gemüte gegeben wird), trzeba, właśnie ze względu na tę różnicę, nazywać zmysłowością. Jeżeli zdolność uświadamiania sobie siebie ma wyszukiwać (ujmować) to, co leży **w umyśle**, (was im Gemüte liegt) to musi ją ono pobudzać i tylko w ten sposób może ono wytworzyć oglądanie samego siebie. Forma jego jednakże, znajdująca się u [jego] podstaw uprzednio **w umyśle** (die vorher im Gemüte zugrunde liegt), określa w przedstawieniu czasu sposób, w jaki to, co różnorodne, jest razem zebrane **w umyśle**; [umysł] ogląda bowiem siebie samego nie tak, jakby siebie sobie bezpośrednio samoczynnie przedstawiał, lecz w sposób, w jaki jest od wewnątrz pobudzany, a więc tak, jak się przejawia, a nie jakim jest.”³¹ Jak wi-

²⁹ I. Kant, Krytyka czystego rozumu, tłum. R. Ingarden, PWN, Warszawa 1957, s. 131

³⁰ Ibidem, s. 418

³¹ Ibidem, s. 132

dzimy, umysł to pojemnik, w którym „trzymamy” różnorodność wrażeń, danych. Poza tym w zdaniu tym wystąpiło ważne uosobienie umysłu, w którym umysł ogląda samego siebie „pobudzając” się od wewnątrz. Nie mogłaby istnieć przecież sytuacja, w której moglibyśmy mówić o sobie, stojąc „na zewnątrz siebie”. Apercepcja, pozwala nam „dotknąć” tego wszystkiego, co wcześniej zostało umieszczone w pojemniku nazywanym „umysłem”, towarzyszy każdemu poszczególnemu aktowi poznania.

Oprócz apercepcji, Kant wyróżnia również „czystą apercepcję”, tj. stałą tożsamość samego siebie przy wszystkich możliwych przedstawieniach. Wyobrażenia, których nie możemy objąć świadomością, nie będą nas interesować. Człowiek natomiast jest świadomy a priori stałej tożsamości samego siebie w odniesieniu do wszystkich przedstawień – Kant nazywa tę zasadę transcendentálną zasadą jedności wszystkiego tego, co różnorodne w naszych przedstawieniach. Transcendentálna jedność apercepcji to stała forma powiązania wszystkich naszych myśli. Jest to warunek umożliwiającym wszelkie doświadczenie obiektywnego świata, a także apercepcyjne doświadczenie siebie. „[...] każde zjawisko zawiera w sobie jednak różnorodne składniki i ponieważ tym samym różne spostrzeżenia same w sobie są w umyśle rozsiiane i występują z osobna (mithin verschiedene Wahrnehmungen im Gemüte an sich zerstreut und einzeln angetroffen werden³²), więc potrzebne jest ich powiązanie, którego one w samym zmyśle nie mogą posiadać [...]”³³. To powiązanie zaś Kant nazywa „ujmowaniem”. W pojemniku nazywanym „umysłem” znajdujemy więc przeróżne spostrzeżenia. Wyobraźmy sobie, że pojemnik jest ogromny, a każde spostrzeżenie znajduje się bardzo daleko od sąsiedniego. Kant pisze, że ludzie mają zdolność do łączenia poszczególnych spostrzeżeń, dzięki czemu „wyobraźnia może zebrać różnorodne dane naoczności w jeden obraz”³⁴.

Oto kilka kolejnych przykładów zdań, w których umysł traktowany jest jako pojemnik. „Nawet przestrzeń i czas, choć pojęcia te są czyste, tzn. wolne od wszelkiego czynnika empirycznego, i choć jest również pewne, że są one w umyśle (im Gemüte) przedstawiane całkowicie a priori, byłyby przecież pozbawione przedmiotowej ważności, sensu i znaczenia, gdybyśmy nie byli pokazali ich koniecznego zastosowania do przedmiotów doświadczenia [...]”³⁵, „[...] różnorodność zjawisk wytwarza się w umyśle (im Gemüte³⁶) zawsze kolejno [...]”³⁷, „W umyśle naszym (In unserem Gemüte) muszą wszystkie zjawiska, jako zawar-

³² <http://www.phil.pku.edu.cn/resguide/kant/krva/krva037.htm>

³³ I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, tłum. R. Ingarden, PWN, Warszawa 1957, s. 225

³⁴ Ibidem, s. 225

³⁵ Ibidem, s. 308

³⁶ <http://www.phil.pku.edu.cn/resguide/kant/krvb/krvb056.htm>

³⁷ I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, tłum. R. Ingarden, PWN, Warszawa 1957, s. 354

te w jednym możliwym doświadczeniu, być związane z sobą we wspólnej apercepcji [....]”³⁸, „[....] wszystkie te zasady i przedstawienia przedmiotu, którym zajmuje się ta nauka, **wytwarzają się** (im Gemüt erzeugt werden) całkowicie a priori w umyśle, to przecież nic by one nie znaczyły, gdybyśmy nie mogli zaw-
sze pokazać ich znaczenia na zjawiskach (na empirycznych przedmiotach)”³⁹.

Podsumowując: rozum jest z jednej strony słaby, udręczony. Stacza się w mrok, w sprzeczności. Jest świadomy swych błędów, problemów, które sam stwarza. I ta świadomość, z drugiej strony, zaczyna budować pewną siłę rozumu, gdyż zaczyna on szukać drogi ucieczki od mroku sprzeczności. Rozum znajduje drogę w ponownym poznawaniu samego siebie. Zaczyna odrzucać niepewne twierdzenia. Rozum widzi. Rozum produkuje. Rozum przekonuje. Rozum prowadzi. Co więcej posiada on ręce. W jednej ma zasady, w drugiej eksperyment. Rozum umocniony zostaje aż do tego stopnia, że w końcu dla przyrodoznawstwa staje się sędzią. Natomiast rozum spekulatywny również zostaje zmuszony do wysiłku wymierzenia i wyliczenia swych zadań i możliwości. Nasz rozum posiada zajęcia, posiada swoje własne zdanie, potrzeby, posiada „pracę”, czasami też nawet działa podstępnie. Dogmatyczne działanie sprawia, że staje się on słaby i pogubiony. Przed tym ratować go ma, jego przewodniczka – krytyka, która da mu na nowo władzę. Rozum to również pojemnik, w którym znajdować się może: czysta forma zmysłowych treści, przedstawienia przedmiotu, wewnętrzne spostrzeżenia, pojęcia.

Summary

This article is a part of a major thesis, which is dedicated to Immanuel Kant's critics. Its aim is to reveal the real meaning of the concept of „pure reason”. It is discovered that „pure reason” in Kant's philosophy is strongly embodied; it is able to see, count or choose. The article allows the reader to experience other metaphors (eg. container metaphors) and delve into Kant's world in a totally different way.

Słowa kluczowe: Kant, metafora, czysty rozum, ucieleśnienie

Key words: Kant, metaphor, pure reason, embodiment

³⁸ Ibidem, s. 383

³⁹ Ibidem, s. 425

*wszelkie wytłuszczenia w cytatach – przyp. M.G.

dr Elżbieta Juszcak
Zakład Dziennikarstwa i Nowych Mediów
Instytut Neofilologii i Komunikacji Społecznej
Politechnika Koszalińska

Postmodernizm i neoklasycyzm na peryferiach kulturowych; z problemów dziedzictwa kulturowego

W Koszalinie jesteśmy w sytuacji barbarzyńców. Poza wyjątkami nie znamy literatury niemieckiej powstałej tu przed 1945 r. (w większości nie została opublikowana i przetłumaczona na język polski). Inna rzecz, że ostatnio opublikowane utwory powstałe w Koszalinie w dobie romantyzmu, nie mają większej artystycznej wartości.¹ Inaczej jest z ze sztukami plastycznymi², a przynajmniej z niemiecką architekturą. Niektóre jej przykłady, jako dziedzictwo bauhausu – obecny gmach Sądu Okręgowego – budzą zainteresowanie nie tylko architektów.

W przypadku literatury sytuacja tworzenia bez antenatów, z obcą historią, tworzenia w pustce, albo na ziemi zrujnowanej, jest specyficzna. Specyficzna dla psychiki twórcy, ale i specyficzna dla władzy, administratorów tej ziemi. W propagandzie peerelowskiej utrzymywał się pogląd, że tak zwane „Ziemie Odzyskane” były rekompensatą za Kresy Wschodnie. Owe „Ziemie Odzyskane”, jak wskazują badania historyków, w gruncie rzeczy były ziemiami wyzyskanymi.³ Po 1945 roku Sowieci wywozili stąd do ZSRR całe fabryki, zespoły przemysłowe, czerwonoarmiści lub NKWD wysadzali w powietrze poniemieckie pałace, dewastowali je, grabili. Grabieży dopuszczali się również Polacy (tzw. szaber). Na żądanie polskiej administracji centralnej z „Ziem Odzyska-

¹ J. E. Benno, wiersze, tł. A. Lam, w: „Latarnia Morska”. Pomorski Magazyn Literacko-artystyczny, 2010, nr 2, s. 5-15

² np. interesującą sylwetkę niemieckiego malarza Guntera Machemehla urodzonego w 1911 r. w Sławnie, studiującego sztuki piękne w Berlinie, zamieszkałego w Łabuszu pod Koszalinem (obecnie Koszalin) w latach 1936-1945 przedstawił E. Jenett; E. Jenett Malarz Gunter Machemehl. Kolejne etapy życia pokazane w obrazach, Trzebieatów – spotkania pomorskie, 2011, s. 246-252

³ Obecnie istnieje szeroka literatura na ten temat, por. R. Skobelski, *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w okresie realizacji planu sześcioletniego 1950-1955*, Zielona Góra 2002, B. Musiał, *Demontaż na rozkaz Stalina*, w: „Uważam Rze”, 2012, nr 2, s. 28-31

nych” szły transporty cegieł, infrastruktura przemysłowa, fragmenty fabryk do Polski centralnej, bo to ona była „nasza”, a zaraz po 1945 roku sytuacja na Ziemiach Zachodnich niepewna politycznie (mogły zostać wcielone do Niemiec). Ta zaistniała sytuacja w latach 1945-1950 ma swoje mentalne konsekwencje. Jest jakieś poczucie kulturowe u części społeczeństwa polskiego, że te ziemie wcielone są gorsze i że tu kultura i nauka nie mogą kwitnąć jak na ziemiach rdzennie polskich. Z tej sytuacji wyłamuje się Gdańsk – miasto z polską i niemiecką historią i, z pewnych powodów, wcześniej niemiecki Wrocław.

Jak to jest w istocie z polską literaturą powstającą na Pomorzu Środkowym? Chcę mówić tu o Koszalinie jako centrum administracyjnym i ciężących ku niemu miejscowościach, np. Kołobrzegu, Polanowie czy Malechowie. Nie warto ograniczać się do samego miasta, gdyż przez wiele lat Koszalin kulturowo był z regionem swoim związany. Powiedzmy od razu, autorzy tu mieszkający zaanektowali polską tradycję literacką, w której odzwierciedlają się realia niemieckie.

Poetyka modernizmu w literaturze obowiązywała w Polsce na przełomie XIX i XX wieku, dzisiaj o modernizmie w ścisłym tego słowa znaczeniu nie można mówić. Awangarda literacka związana jest z okresem międzywojennym i do Polski przysłała z Paryża. Polski kanon nowoczesności w poezji określił Tadeusz Różewicz, który zrewolucjonizował poezję i oprócz „poezji milczenia”⁴ wniósł do niej etykę. Dzisiaj dla wielu poetyka Różewicza wydaje się nieaktualna. Powojenną polską prozę kształtowało wielu autorów, m.in. Tadeusz Borowski, Marek Hłasko, Jarosław Iwaszkiewicz czy Teodor Parnicki.

Koszalińscy autorzy anektowali te tradycje. W poezji występował najczęściej Różewiczowski wzorzec. W latach osiemdziesiątych powstały jednak interesujące tomy poetyckie w nurcie określanym jako nowa prywatność oraz wiersze z idiomem amerykańskim, dzisiaj powszechnie stosowanym.⁵ Jeśli chodzi o prozę, to u koszalińskich autorów występowały jej różne odmiany z realizmem na czele – Jerzy Żelazny, Elżbieta Niedźwiadek, Czesław Kuriata.⁶ Tutaj ważnym motywem był proces osiedlania się po wojnie.⁷ Dzisiaj w literaturze

⁴ Literatura na temat T. Różewicza jest bardzo szeroka, tutaj przytaczam wywiad A. Żebrowskiej z Różewiczem, który dobrze oddaje ten aspekt jego twórczości „Wiersze bez słów”, w: „Gazeta Wyborcza”, 2000, 27 stycznia, s. 10-11

⁵ Por. twórczość poetycką E. Juszcak, L. M. Jakóba, E. Juszcak, *Świecąca ciemność*, Koszalin 1992, L. M. Jakób, *Psy mojej młodości*, Gdańsk 1981

⁶ J. Żelazny, *Miasteczko pod wąsem*, Poznań 1986; J. Żelazny, *Wygnańcy Ewy*, Koszalin 1996; E. Niedźwiadek, *Kolorowa skrzynia*, Warszawa 1981; E. Niedźwiadek, *Sluchajcie Państwo sygnałów dnia*, Warszawa 1986; Cz. Kuriata, *Galop do wielkiego lasu*, Warszawa 2005

⁷ J. Żelazny, *Wygnańcy Ewy*, Koszalin 1996

światowej uprawnione są rozmaite kierunki, a ciągle atrakcyjny jest postmodernizm w różnym wydaniu. Wydaje się, że i polskiej publiczności bardziej znane są zagraniczne nazwiska kojarzone z tym kierunkiem niż rodzime (by wymienić bardziej popularną prozę niż poezję Gabriel Garcia Marquez, Jorge Louis Borges, Michel Houellebecq). Niestety, prawdopodobnie tylko kilku specjalistów w Polsce wie, że prekursorem polskiego postmodernizmu jest mieszkający w Koszalinie Anatol Ulman ze swoją wydaną w 1979 roku książką „Cigi de Montbazon”. Książka wydana przez Iskry w Warszawie została uznana przez „Nowe Książki” za dzieło roku. Krytyka w osobach kilku autorów zauważyła wiele walorów – nowość widzenia świata, konstrukcji literackiej, świeżość wyrazu i talent autora.⁸ Oto nieznany pisarz z Koszalina, skromny pracownik koszalińskiej oświaty okazał się autorem wybitnym. Frajda z czytania tej książki jest wielka. Począwszy od nadzwyczajnej ilości odwołań do kultury, tropów literackich i fantastycznej swobody traktowania ich, po śmiałość intelektualną i nadzwyczajny humor i groteskę. Książka zawiera w każdej warstwie to, co w literaturze nazywa się postmodernizmem, ale wszakże mającym Ulmanowskie piętno. Mamy więc sytuację, gdzie na peryferiach kulturowych rodzi się nowa jakość w polskiej literaturze. Oto na ziemi pozyskanej, ziemi wędrowniczej – wyjście Niemców, przyjazd Polaków, Ukraińców, na ziemi dwóch totalitaryzmów – niemieckiego i sowieckiego – powstaje powieść dotycząca najważniejszych problemów XX w., ale w sposób nowy.

Gdzie więc tu peryferyjność? Prowincjonalizm? Otóż polega to na tym, że żadna instytucja kultury w tym mieście, żaden z przedstawicieli tzw. kulturalnej władzy, nie pojmuje, kim jest Ulman, a przynajmniej czym dla polskiej kultury jest jego pierwsza książka. Pisarzowi pozwolono by umrzeć z głodu i zapomnienia, gdyby nie kilku jego bliskich i wiernych czytelników. Oto inżynier Bogdan Gutkowski z Koszalina wydał Cigi (wydawnictwo Millenium) w 2001 roku, a gorący zwolennik Ulmana i również właściciel wydawnictwa (Wydawnictwo Alta Press) Jarosław Dąbrowski wydał mu kolejną książkę⁹. Że wydawnictwo niczym nie wspierane z trudem sobie radziło, świadczy to, że Jarosław Dąbrowski z Polski, miejmy nadzieję chwilowo, wyjechał.

To są jedynie drobne fakty świadczące o lokalnym kolorycie. Bardzo lokalnym. Z drugiej strony ratusz wydaje miliony na tak zwaną kulturę koszalińską, w tym najlepiej amerykańskie prymitywne sztuczki, bardzo chętnie oklaski-

⁸ J. Termer, *W stronę ironii*, w: „Nowe Książki” 1979, nr 18, s. 27-28, H. Bereza, *Fantastyka wewnętrzna*, w: „Twórczość” 1979, nr 1, s. 164-165, K. Rutkowski, *Prolegomena do Ulmanologii, Ani było, ani jest*, Warszawa 1984, M. Jentys, *Literatura polska XX wieku*. Przewodnik encyklopedyczny. T 2, Warszawa 2000, s. 248, K. Uniłowski, *Wstęp*, A. Ulman, *Cigi de Montbazon*, Koszalin 2001

⁹ A. Ulman, *Dzyndzylindy czyli postmortuizm*, Koszalin 2007

wane przez lokalną publiczność w lokalnym teatrze, albo modnych autorów z Warszawy, o show-biznesie nie wspomnę.

Książka „Cigi de Montbazon” do absurdu sprowadza istnienie wobec kryzysu człowieczeństwa i cywilizacji. Kolejne utwory Ulmana eksplouatują podobną poetykę i problematykę. Są tam passusy nadzwyczajne, ale i zdarzają się dłużyzny. Autor w wielu powieściach przywołuje życie plebejskiej i kochającej się rodziny, a to na kartoflisku, a to na wysypisku śmieci. Świat w jego oczach jest rumowiskiem wiar, kultur, cytatów z literatury, zatracony w poczuciu absurdu. Sytuację ratuje znakomity humor i piękne wyczucie stylistyczne. Za bardzo ważne opowiadanie uważam „Śmierć łaciny”¹⁰, które diagnozuje i metaforyzuje sytuację współczesnej cywilizacji. Warto wspomnieć o realiach niemieckich – nazwach, budynkach, o pomorskich krajobrazach, kartofliskach, w tym i w innych opowiadaniach.

Wędrowką w przestrzeniach kultur jest „Lancelot” Piotra Bednarskiego, którego – bohater nie może umrzeć – kurczy się i odradza. Babka bohatera Rosjan-ka żyje w stepach Rosji i jest wtopiona w rosyjską kulturę i zafascynowana Lermontowem. W losach polsko – rosyjskiej rodziny widzimy los przesiedleńca ze wschodnich terenów II Rzeczypospolitej na Ziemię Zachodnie. Więcej tam elementów rosyjskich i europejskich (Biblia, Grecja, Rzym), niż niemieckich.

W pewnym sensie obie cytowane powieści należą do eksperymentów formalnych mieszczących się w nurcie postmodernizmu. Książki te wydane zostały w latach 70. i 80. Jednak zastanawiam się czy Koszalin może być miejscem inspirującym. Pytanie: dla kogo? Dla Ulmana tak, dla wielu innych nie. Mnie osobiście interesuje dużo bardziej to, co znajduje się na obrzeżach miasta. Jak się okazuje Janusza Gryza także. Janusz Gryz jest autorem jednych z najlepszych w kraju wierszy o wsi utrzymanych w poetyce neoklasycznej. Oto jeden z jego wierszy z tomu „Rysa”:

sosnowy sąg

*przy leśnej drodze leży drewna stos
pnie smukłych sosen śniegiem przysypane
bezzumne sztywne martwe ścięte w skos
tworzą nierówną pełną szczelin ścianę

pod nią przemarzłe zeschłej trawy żdźbła
i grubsze ciepłe kory strzępy rdzawe
do dziś z niej łódki płyną w moich snach
i lśnią żagielki na podmiejskim stawie*

¹⁰ A. Ulman, *Zabawne zbrodnie*, Koszalin, 1998, s. 5-17

*do dziś o świecie biegnę tam gdzie sad
wyciągał bratnie zielsk i trawy ręce
za bosc nogi chwytal je i kladl
w szalasu cieniem rozswietlone wnętrze*¹¹

Autor dysponuje neoklasycznymi środkami wyrazu, a o jego wyborze zaświadcza także w kolejnych wierszach odwołania do zmarłych poetów. Mamy więc Książna, Lechonia, Brodskiego. Upodobanie klasyczne znajdziemy też w jego prozie – zarówno w typie wyobraźni, wyborze tematu jak i odwołaniach kulturowych. Tu znowu pokazuje kawałek małej ojczyzny z niemieckim dziedzictwem.

Plaskie gruzowisko kamiennych bloków z wyszczerbionymi kikutami krzyży. Zapomniany ostep przeszłości, wysklepiony suchymi gałęziami prowadzi ku wzniesieniu, na którym bezmierne pola bitew pierwszej wojny tłoczą się na zielonym granicie pomnika. Wiodą do niego schodki zarośnięte trawą unieruchomione spływającą z deszczem ziemią. Kanciaste gotyckie nazwy przywołują mapę Europy. Laz. Graudenz, Rumanien, Belgien, Frankr., Serbien, Russl, Laz. Hamburg, Laz, Malmedy. Brakuje tu Polen, ale Polen odrodziła się dopiero po tej wojnie. Obok strącony orzeł rozpościera potrząskane skrzydła. Ostre szpony wpięte w kamień spazmem rozpaczy. Widzę w nich splecione ręce pruskiego chłopca, czyste, krótko obcięte paznokcie białe w pobielalą skórę. Gewidmet den im Weltkrieg Gefallen... I zawsze odwołanie do Biblii w poszukiwaniu ratunku przed okropnościami historii. Na zwalonej płycie głos św. Jana dobywa się z odmetów praczasu wlewając w serca udreżonych miód nadziei.

*Wszędzie czarne, szkliste odłamy nagrobków. Misterne różyczki w gęszczu secesyjnego listowia adorują geometryczny krzyż. Hier rulet in Gott.*¹²

Tak więc na peryferium kulturowym, jakim jest Pomorze Środkowe istnieją dwa nurty literackie – postmodernizm i neoklasycyzm. Oba reprezentowane przez kilku zamieszkałych tutaj autorów. W przypadku A. Ulmana jest to postmodernizm wprowadzany do polskiej literatury w latach 70. Zarówno u Ulmana jak i Gryza występują wątki niemieckie, chociaż potraktowane skrajnie różnie. Ulman oglądający drugą wojnę oczyma dziecka, to głównie jej „zawdzięcza” swój światopoglądowy kryzys, Gryz mieszkający na Pomorzu Środkowym, na co dzień doświadcza kulturowej obecności Niemiec.

¹¹ Za J. Gryz, *Sosnowy song*, w: *Almanach literacki*, red. E. Juszcak, Koszalin 2000, s. 12

¹² Za J. Gryz, *Friedhof w Gorzycy*, ibidem, s. 38

Summary

Cultural heritage of the western and northern regions incorporated into Poland after the Second World War is in many ways connected with German culture. Thus Polish writers and poets, who live in the region are under its influence. One can see that in the work of the prose writer Anatol Ulman and a poet Janusz Gryz. The work of the first author falls into postmodern trend, and the work of the second artist, into neoclassical one. In both cases we deal with the work on a high artistic level. But the local government and cultural institutions seem to be unaware of this fact. Even though this is their constitutional duty, the local authorities do not take the patronage over the authors' artistic activity, nor of any other writers or poets. In this way, among the others, they manifest Koszalinian cultural peripherality.

Słowa kluczowe: barbarzyńca, Koszalin, dziedzictwo kulturowe, Janusz Gryz, Anatol Ulman, postmodernizm, neoklasycyzm, kultura niemiecka.

Key words: barbarians, Koszalin, cultural heritage, Janusz Gryz, Anatol Ulman, postmodernism, neoclassicism, German culture.

mgr Małgorzata Kachnicz-Fabich
Stowarzyszenie Humanistów i Artystów
Koszalin

Koncepcja Boga w twórczości Juliana Tuwima i Jarosława Iwaszkiewicza

Julian Tuwim i Jarosław Iwaszkiewicz należeli do najbardziej wpływowej grupy poetyckiej okresu międzywojennego, jaką był „Skamander”.

Skamandryci tworzyli pod wpływem filozofii Nietzschego, Bergsona, Brzozowskiego. W ich dziełach wyraźnie zaznacza się, wynikająca z tej filozofii, postawa aktywistyczna, czynna, dionizyjska, ekstatyczna, witalizm, afirmacja życia. Do ulubionych tematów podejmowanych przez skamandrytów nie należał Bóg. Nie był to przecież odpowiedni przedmiot zainteresowań dla nowoczesnego, zafascynowanego urbanizmem i uwolnionego od wątków romantycznych poety. Nie oznacza to jednak, że problematyka metafizyczna była skamandrytom całkowicie obca. Choć nie można uznać tej tematyki za stanowiącą jeden z elementów nadających ich wierszom jednoczące znamię. Wręcz przeciwnie. Na przykładzie J. Tuwima i J. Iwaszkiewicza możemy zaobserwować, jak skrajnie różna może być koncepcja Boga w twórczości artystów należących do tej samej grupy poetyckiej.

Poezja Tuwima była objawieniem pierwszego dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości. Sytuacja polityczna Polski po 1918 roku stworzyła nowy typ oczekiwań wobec literatury, która przestawała być rodzajem narodowej służby. Liryka Tuwima cieszyła się szerokim uznaniem odbiorców, gdyż zrodziła się właśnie z euforycznych nastrojów związanych z upojeniem odzyskaną wolnością. Charakterystyczne dla twórczości Tuwima liryczne apoteozy instynktu i pierwotnej siły życiowej znajdują oparcie w nietzscheanizmie (kult Dionizosa) i w filozofii Bergsona (uwielbienie dla pędu życiowego i intuicyjnego poznania dynamicznej rzeczywistości). Tuwimowskiemu witalizmowi podporządkowano takie właściwości jego liryki jak: żywiołowość, biologiczny energetyzm, pochwałę instynktów przedkładanych ponad reguły rozumu. Nie zdziwi więc fakt, że czynnikiem kształtującym wyobrażenie Boga jest w twórczości Tuwima życie.

Bóg Tuwima pojmowany jest jako siła nieskończona i dynamiczna, jako wieczny Ruch, powodujący przemiany:

„Krzyczę:

Boże Święty! Nie rób ze mnie posagu!
Jak chorągwią wiej mną, wietrze boży!
Wschód i zachód niechaj się otworzy,
Niechaj stanę w wszechświatowym przeciągu!

Ja nie pragnę być aere perennius,
Gardzę mocą niewzruszoną spiżu,
Ani nie chcę, by mnie w wieczność przeniósł
Mit w postaci rozpiętej na krzyżu.

Ale chcę, by mnie życie podarło,
Potargało piorunem wichury,
Niechaj wpija we mnie kły, pazury,
I drapieżnie mnie chwyta za gardło.”¹

Życie jest tu kategorią nadrzędną, o wyraźnym pochodzeniu nietzscheańskim. Ten sam rodowód ma koncepcja Boga jako tańca. Nie jest to jednak taniec rytualny, znany z religii pierwotnych, lecz taniec będący witalistyczną koncepcją życia tożsamego ze sztuką, która przejmuje rolę Absolutu.

„Poezja”

Będą te słowa jak taneczny krok!
Będą – jak złota do Stolicy droga!
– Poezja – jest to, proszę panów, skok,
Skok barbarzyńcy, który poczuł Boga!”²

Twórczość poetycka ma tu wymiar sakralny. Jest to niezależne od tego, czy są w treści odwołania do wyobrażeń chrześcijańskich, czy do jakiegokolwiek innego systemu religijnego. Nie jest to bowiem kwestia wiary, ale przeświadczenia o wartości świata, do którego poeta ma mieć taki stosunek, jaki ma człowiek wierzący w świętość i cudowność stwarzania i Boga.

Wiersze, w których dochodzi do sakralizacji sztuki, wykazują proveniencję romantyczną. Silnie nacechowane myślą romantyczną są też te utwory, w których Bóg pojmowany jest jako przeciwnik, z którym toczy się walkę. Nie jest to jednak walka skazana z góry na wiadomy wynik. Bóg traktowany jest jako równorzędny partner. Widać to w wierszu *Modlitwa*:

¹ J. Tuwim, *Poezje*, Warszawa 1999, s. 71-72

² Ibidem, s. 27

„Ale pamiętaj: gdy padnę, nieszczyście
Moje olbrzymie w twarz cisnę Ci, Boże.
Wiedz: w górę wzniosę dwie żelazne pięście,
Oczy spłomienie, spojrzę i – zagrozę!”³

Z zabiegiem o romantycznym pochodzeniu mamy też do czynienia w utworach, w których przedmiotem absolutyzacji – prowadzącej do ubóstwienia – jest kobieta. Jak w wierszu *Niczyj*.

„Dzień mój się kończy modlitwą,
Wspominam jasnymi sny...
Wspomnienie o moim Bogu –
– To Ty...”⁴

Zgodnie z myślą romantyczną zamiast kobiety możemy mieć do czynienia z Ojczyzną wyniesioną do rangi Boga.

„Ojczyzną moją jest Bóg,
Duch, Syn i Ojciec wszechświata.
Na każdej z moich dróg
Ku niemu dusza ulata.”⁵

Wydaje się jakby Tuwim „czytał na Boga”. Poszukuje Go, co rusz inaczej Go nazywa. Raz jest Światłem, Prawdą, Drogą, innym razem Pasterzem. W końcu zwraca się do niego bezpośrednio w wierszu *Do Boga*:

„Boże! Choć oni wszystką ustalą i ujmą,
Scałą i w stal zakują w kuźniach swej potęgi,
Ty dalej będziesz falą przetaczał się bujną
W umiłowanym sercu płochego włóczęgi.
(...)
Gdy oni, samozwańcy Twojego imienia,
W megafony wrykują zwycięskie ustawy,
Ty – aromat urody, płomień niebieskawym –
Władasz, nieprzejdany, potopem istnienia.”⁶

³ Ibidem, s. 7

⁴ Ibidem, s. 56

⁵ Ibidem, s. 67

⁶ Ibidem, s. 155

Po raz kolejny widać, że poezja Tuwima przynosi najbardziej witalistyczny wizerunek Absolutu, najbardziej zdynamizowany, że zdeterminowany jest on przez afirmację życia, „potop istnienia”. Jednak, według J. M. Rymkiewicza, „trudno uznać to za autentyczny przejaw witalistycznego optymizmu. Tuwimowskie apoteozy życia miały bowiem na celu stłumienie zawsze nieomal obecnego u tego poety lęku przed śmiercią. Życie fascynowało autora „Czyhania na Boga” nie jako źródło radości, lecz jako źródło śmierci. Było dla niego, w istocie swojej, tożsame ze śmiercią, bo było obrazem śmierci. Świadectwem władzy i potęgi śmierci były dla Tuwima przede wszystkim brzydota i chaos życia.”⁷

Zauroczenie śmiercią stanowi dominantę metafizycznych zainteresowań drugiego ze wspomnianych skamandrytów – J. Iwaszkiewicza. Tej śmierci nie da się jednak badać niezależnie od życia. Iwaszkiewicz potraktował ją więc jako ostatni akt w długim procesie życia – umierania. Uwolnił ją też od chrześcijańskiego dynamizmu odrodzenia poprzez Zbawienie. Wyraźnie daje temu świadectwo w wierszu *Zima*:

„Bo, przysięgam, i uwierz patrząc w moje oczy,
Niech się w nich wieczna prawda jak scena odsłania:
Nie ma, nie ma, ach, nie ma – zima serce mroczy,
I śnieg całunem wieje – nie ma zmartwychwstania.”⁸

Śmierć to po prostu koniec życia. Nie jest niczego początkiem i, tak jak Bóg, jest Wielkością Stałą. Z jednej strony poeta ubolewa nad swoim smutnym i nieuniknionym losem, z drugiej wyraża pragnienie ocalenia własnego bytu przed unicestwieniem. Pomimo targających nim wątpliwości poszukuje sensu, poszukuje Boga. Występuje On w wierszach Iwaszkiewicza niejednokrotnie jako ciemność, jako Bóg tajemniczy i przerażający.

„Widzę co noc bezdeń czarniawą
W górze nad nami,
Niebo ogromne z mgławic kurzawą,
Drżące gwiazdami.
Strachem przejmują głęбина wieczna,
Czarny jar Boga.”⁹

⁷ J. M. Rymkiewicz, *Skamander*, w: *Literatura polska 1918 – 1938*, red. A. Brodzka i in., Warszawa 1975, t. I, s. 293

⁸ J. Iwaszkiewicz, *Wiersze*, t. I, Warszawa 1977, s. 384

⁹ Ibidem, s. 346.

Utworów, w których ciemność i noc są znakami Boga, znaleźć można u Iwaszkiewicza sporo. Przykład stanowić może fragment jednego z wierszy z *Księgi dnia i księgi nocy*:

„Ale noc jest Boga szpiegiem –
Drzewa zmienia w szorstkie cienie,
Ogród – kwietnym rani śniegiem,
Przypomnieniem – zapomnienie.”¹⁰

Ciemność i noc to atrybuty śmierci i Boga. Najokrutniejszy wstęp do śmierci stanowi miłość. Otwiera ona proces umierania, rozpadu ciała i duszy. Chorych na miłość uczucie to zamiast uskrzydlać i wynosić poza poziomy – zniewala, upadla, uzależnia. W *Liliowej dolinie* Iwaszkiewicz pisał:

„Czy kocha cię kto tak, jak ja?
(...)
Wśród oślepienia śmierci,
Wśród pożądania chłodu,
W zielonych namiotach wschodu
Twe piersi – grona lodu.
(...)
Jak ogromna boleść,
Jak wonny narkotyk,
Upaja mnie i rani
Do biodr twych lekki dotyk.
(...)
Gdzie twoje twarde ciało
Po śmierci będzie gniło,
Aby tę rozkosz śmierci
Serce do dna wypilo?”¹¹

Miłość to dla bohaterów Iwaszkiewicza zazwyczaj śmierć. Nikt z nią nie walczy. Jest tak samo zła jak choroba. Jednocześnie choroba, miłość i umieranie to troista ścieżka poznawania Boga-Absolutu. Nic więc dziwnego, że w wierszach Iwaszkiewicza dochodzi niejednokrotnie do sakralizacji śmierci.

„ Ty, moje tchnienie,
Moja urodo,

¹⁰ Ibidem, s. 246

¹¹ Ibidem, s. 103-104

Ty, śmierci moja,
Życie!”¹²

Pomimo poczucia daremności istnienia każdy z bohaterów Iwaszkiewicza wypełnia swoją codzienną misją, pracuje, działa. Jest człowiekiem „pełnym” w swym ziemskim, tragicznym i daremnym istnieniu. Bohatera Iwaszkiewicza kocha się pomimo i za – ułomność, niedoskonałość, śmiertelność. Świadomość tragizmu ludzkiej egzystencji jest tu pojmowana pozytywnie. Rozpatruje się ją jednocześnie w kontekście Boga. Bóg jest wieczny, a człowiek tylko czasowy, tylko „na chwilę”, tak jak w *Piosence dla zmarłej*:

„Niech cię więc nie zdziwią
Obłoki ni zorze,
Wszystko jest na chwilę
I wszystko jak morze.

Wszystko jest od Boga
I do Boga droga
Niby Jakubowa
Drabina uboga.”¹³

Świadomy swojej przemijalności człowiek pragnie połączenia z tym, co wieczne, z Bogiem. Iwaszkiewicz podejmuje więc trud „czyhania na Boga”. Jego poetyckie zmagania z chorobą, miłością, życiem, śmiercią, to zmagania z własnymi wątpliwościami, wiarą-niewiarą w Boga. Utwory poety ujawniają niejednokrotnie postawę chrześcijanina zbuntowanego, nieufnego, ale też próbującego przezwyciężyć ten bunt i nieufność, aby dać świadectwo swej wiary. Znajdujemy więc słowa ciepłe, słowa oczekiwania na Boga-Przyjaciela:

„W nocy więc wychodzę na brzeg rzeki,
Czuję, jak miasto powoli zamilka.
Czekam. Może powiesz mi słów kilka,
Ty, Boże-Przyjacielu, jak wolność daleki.”¹⁴

Począwszy od pierwszych utworów poetyckich Jarosław Iwaszkiewicz był wierny dwóm stojącym naprzeciw siebie modernistycznym koncepcjom światopoglądowym. Pierwszą jest nietzscheańska, pesymistyczna postawa, wyrażo-

¹² Ibidem, s. 214

¹³ Ibidem, s. 417

¹⁴ Ibidem, s. 184

na przez słynne „Bóg umarł”. Drugą jest postawa, którą można by za Tuwimem nazwać „czyhaniem na Boga”.

Iwaszkiewicz „poszukiwał Boga”. W sobie dany sposób. Błądząc po ciemnych ścieżkach znaczeń, szamocząc się z tragicznością bytu i swoim Ja.

Żył i tworzył w poczuciu wielkości i nędzy człowieka we wszystkich jego aspektach: egzystencjalnym, eschatologicznym i ontologicznym. Dojrzewając do mądrości, prawdziwej *sapientiae*. Do *la sagesse*. Do Sofii. Do owego szczególniej przenikliwości widzenia, że oto wciąż na tym świecie

„...Bóg jak mała pszczoła
Wśród woni krąży dookoła
I woła tak, jak nikt nie woła.”¹⁵

Dokonany przegląd koncepcji Boga w twórczości J. Tuwima i J. Iwaszkiewicza pozwala na wysnucie wniosku, że obaj skamandryci czerpali z tych samych źródeł filozoficznych (Nietzsche, Bergson, myśl romantyczna), jedynie różnie je interpretowali. Bóg Iwaszkiewicza jest Bogiem człowieka rozdartego pomiędzy brakiem wiary, a jej pragnieniem. Bogiem najbardziej młodopolskim i jednocześnie najbardziej estetyzującym. U Tuwima Bogiem jest życie podniesione do rangi Absolutu. Przy wszystkich różnicach w koncepcjach Boga tych dwóch poetów jedno jest im wspólne – oddalenie się od sensów religijnych. Mamy tu więc do czynienia z desakralizacją koncepcji Boga, przy równoczesnym zachowaniu w wielu tekstach tradycyjnych religijnych wyobrażeń Boga. W związku z tym nie należy traktować tego rodzaju tekstów jako utworów religijnych.

Summary

The article analyses a conception of God presented by Julian Tuwim and Jarosław Iwaszkiewicz. Both poets belonged to the most influential poetic group called Skamander in the interwar period.

With their example we can observe how extremely different, among artists belonging to the same poetic group, a conception of God can be.

The analysis of the conception of God in J. Iwaszkiewicz and J. Tuwim's works allows us to conclude that both Skamanders derived their ideas from the same philosophical sources (Nietzsche, Bergson, etc), but they interpreted them differently. God presented by Iwaszkiewicz is the God of a man who is torn between a lack of faith and a desire to have it. As far as J. Tuwim is concerned,

¹⁵ A. Turczyński, *Ząb mądrości*, s. 132

his God is a life raised to the level of the absolute. However, in spite of all the differences, one thing seems to be common – leaving religious understanding of God behind. So, we are dealing with desacralization of conception of God, and, at the same time staying with traditional expressions of an idea of God in many traditional texts. That is why we should not treat works of this kind as religious literature.

Słowa kluczowe: Tuwim, Iwaszkiewicz, Skamandryci, Bóg, śmierć, poezja, religia.

Key words: Tuwim, Iwaszkiewicz, Skamanders, God, death, poetry, religion.

Bibliografia

Literatura polska 1918 – 1938, red. A. Brodzka i in., Warszawa 1975, t. I.

Iwaszkiewicz J., *Wiersze*, Warszawa 1977, t. I.

Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*, Kraków 1991.

Kwiatkowski J., *Poezja Jarosława Iwaszkiewicza na tle dwudziestolecia międzywojennego*, Warszawa 1975.

O twórczości J. Iwaszkiewicza, red. A. Brodzka, Kraków 1983.

Sandauer A., *Poeeci trzech pokoleń*, Warszawa 1955.

Turczyński A., *Ząb mądrości*, Koszalin 2001.

Tuwim J., *Poezje*, Warszawa 1999.

Tuwim J., *Wiersze wybrane*, Wrocław 1986.

Weintraub W., *Od Reja do Boya*, Warszawa 1977.

dr Lidia B. Sudakiewicz
Zakład Komunikacji i Nauk Społecznych
Instytut Neofilologii i Komunikacji Społecznej
Politechnika Koszalińska

Znaczenie i odmiana wybranych nazwisk współczesnych

Nazwisko to stała nazwa własna będąca dziedzicznym określeniem człowieka. Nazwisko jest nazwą osobową podlegającą ochronie prawnej, nie można więc w sposób dowolny zmieniać formy językowej (a zwłaszcza formy zapisu) swego nazwiska. Obecne pojęcie nazwiska, jako drugiego po imieniu, dziedzicznego i prawnie chronionego członu identyfikacyjnego każdego obywatela pojawiło się stosunkowo późno. Właściwie dopiero kodeksy prawne władz zaborczych wprowadziły obowiązek posiadania nazwiska i zaczęły ujednolicać przepisy związane z ich używaniem i stabilizacją. Proces kształtowania się nazwisk polskich, jako drugiego po imieniu członu służącego do identyfikowania członków społeczności, trwał bardzo długo – aż do przełomu XVIII–XIX wieku. W Polsce stabilizowały się głównie nazwiska trójakiego rodzaju: nazwiska odapelatywne, nazwiska patronimiczne i nazwiska odmiejskowe. Większość z nich nawiązuje do dawno nieużywanych nazw osobowych lub zapomnianych już słów. Dlatego, mimo licznych publikacji na temat pochodzenia i znaczenia naszych nazwisk, nie zawsze łatwo jest ustalić ich etymologię. Kolejny problem to odmiana nazwisk. Nierzadko słyszymy niewłaściwą odmianę nazw własnych, albo wręcz autorytarne stwierdzenie: *Moje nazwisko się nie odmienia*. Szerzenie się zjawiska nieodmienia nazwisk związane jest przede wszystkim z brakiem wiedzy o odmianie nazw osobowych. Nie bez winy jest też oddziaływanie języka administracji i urzędów oraz napływ nazw obcych traktowanych jako cytaty. Warto więc sprawdzić, czy nasze nazwisko się odmienia, a jeśli tak, to według jakiego paradygmatu.

Omówione poniżej nazwiska należą do dwóch grup; są tu wybrane nazwiska odapelatywne i nazwiska patronimiczne. Trzecia grupa, czyli nazwiska odmiejskowe (bardzo licznie występujące w naszym systemie) będą przedmiotem kolejnego opracowania. Umieszczona na końcu bibliografia zawiera prace wykorzystane w trakcie opracowywania kolejnych artykułów hasłowych. Jako pierwsze zostały omówione nazwiska odapelatywne. Nazywamy tak te nazwiska, które pochodzą od wyrazów pospolitych. Podstawą nazwiska mógł się stać każ-

dy wyraz, który posiadał znaczenie leksykalne, dlatego też w kategorii nazw własnych nie ma dawnych przyimków, spójników czy partykuł. Współczesne nazwiska odapelatywne można podzielić na dwie duże grupy: pochodzące od dawnych przezwisk i pochodzące od dawnych nazw zawodów. Dawne przezwiska charakteryzowały człowieka pod względem fizyczno-psychicznym, wyróżniały go spośród innych, zwracając uwagę na najbardziej specyficzne cechy, na przykład na to, czy ktoś miał włosy *czarne* (por. nazwiska: *Czarny*, *Czerny*, *Cyrny*), czy *kędzierzawe* (por. nazwiska: *Kędra*, *Kędzior*, *Kędzierza*). W nazwiskach odapelatywnych znajdziemy informacje o cechach fizycznych człowieka, np.: *Kulas*, *Mocny*, *Łysy* (w tym mieszczą się też nazwiska od nazw części ciała, por. tu chociażby: *Guz*, *Głowa*, *Ręka*, *Noga*); jego cechach charakteru i sposobie zachowania, np.: *Cichy*, *Mazgaj*, *Łakomy*, *Walkoń*; wykonywanym zawodzie lub zajęciu, np.: *Bakalarz*, *Brukownik*, *Olejniki* (: *olejnik* 'ten, który wyrabia olej'), *Papiernik*, *Snycerz*. Nazwiska odapelatywne mówią też wiele o otoczeniu człowieka, stąd liczne odniesienia do nazw roślin, np.: *Brzoźka*, *Kapusta*, *Śliwa*; zwierząt, np. *Kot*, *Kozioł*, *Świnka*; przedmiotów będących wytworami ludzkiej ręki, np.: *But*, *Czapka*, *Kabat* (: *kabat* 'kaftan'), nazw pokarmów i napojów, np.: *Bułka*, *Kluska*, *Żur*; ukształtowania terenu, np.: *Góra*, *Dolina*, *Rola*; czy miejsca zamieszkania, np.: *Grobelny* (: *grobelny* 'mieszkający przy grobli'), *Dolny* (: *dolny* 'mieszkający w dole'), *Konieczny* (: *konieczny* 'mieszkający na końcu wsi'). Wiele nazwisk odapelatywnych pochodzi też od nazw abstrakcyjnych, por. chociażby nazwiska: *Cnota*, *Łaska*, *Pokora*.

Z kolei nazwiska patronimiczne, zwane inaczej odojcowskimi (por. łac. *pater* 'ojciec'), wskazywały na pochodzenie syna lub córki. Stopień pokrewieństwa oznaczano w stosunku do ojca, a zupełnie wyjątkowo w stosunku do matki (te nazwiska nazywamy matronimicznymi, od łac. *mater* 'matka'). Wśród nazwisk polskich w funkcji patronimicznej wyspecjalizował się formant *-ic*. Odnaleźć go można w nazwiskach dawnych poetów: *Klonowica* i *Szymonowica*, formant *-ic* zawiera także nazwisko autora pierwszej polskiej ortografii – Jakuba *Parkoszwica*. Formant ten, po wpływie nazwisk kresowych, przekształcił się stopniowo w *-icz*, *-owicz* i *-ewicz*. Od XV wieku w funkcji patronimicznej zaczęły się szerzyć przyrostki, które dotychczas pełniły funkcje zdrobniające i wskazywały na istoty młode, stąd *Szczepanik* to nie tylko pierwotnie 'mały, młody Szczepan', ale później także 'syn Szczepana'. Najbardziej produktywne były trzy formanty: *-ik*, *-ek* oraz *-ak*. Nazwiska na *-ek* lub *-ik*, takie jak: *Adamik*, *Adamek* (pierwotnie: 'syn Adama'), *Szczepanek* (pierwotnie: 'syn Szczepana'), *Pawlik* (pierwotnie 'syn Pawła') były charakterystyczne dla Małopolski. Z kolei nazwiska na *-ak*, typu: *Janiak* (pierwotnie: 'syn Jana'), *Pawlak* (pierwotnie: 'syn Pawła') najczęściej występowały na Wielkopolsce, Mazowszu, w Lubelskiem i Łódzkiem. Funkcję patronimiczną pełnił też pierwotnie zdrob-

niający przyrostek *-ko*. Nazwiska na *-ko*, takie jak *Kościuszko*, czy *Moniuszko* są związane z kresami.

1. *Kania*, *Rudnik*, *Ziobro*, czyli nazwiska odapelatywne

Kania

Nazwisko *Kania* jest dość często spotykane, noszą je współcześnie 22 434 osoby. Pochodzi od apelatywu *kania* mającego kilka znaczeń: 1. ‘ptak drapieżny z rodziny sokołów – *Milvus*’, stąd dialektalnie *kanią* nazywano ‘różne ptaki drapieżne’, A. Brückner nazwę ptaka *kania* wywodzi od charakterystycznego dla tego drapieżnika przeraźliwego pisku, z obserwacji zachowania opisywanego ptaka wyrosło znane przysłowie mówiące o *kani* *pragnącej deszczu* (inne warianty to: *tęskni jak kania do dżdżu*, *czeka jak kania dżdża*, kontent ‘czyli zadowolony, radosny’ *jak kania z deszczu*). Rzeczownik *kania* ma też i inne znaczenia: 2. ‘gatunek grzyba’, 3. ‘rondo kapelusza’. Dlatego w staropolszczyźnie *kaniastą czapką* nazywano ‘kapelusz’, 4. gwarowo *kania* to też ‘piękna dziewczica’. Pierwszy zapis nazwy osobowej *Kania* pochodzi z Mazowsza (z 1345 roku), następnie – piętnastowieczne z Wielkopolski, Małopolski, Mazowsza i Kresów Południowych.

Nazwiska męskie zakończone na samogłoskę *-a*, tak jak *Kania* (a także inne nazwiska rodzime, jak np. *Jasienica*, *Mila*, *Zawisza* oraz obce, np. *Mandela*, *Zola*) odmieniamy według deklinacji żeńskiej, czyli w lp.: M. *Kania*, D. *Kani*, C. *Kani*, B. *Kanię*, N. *Kanią*, Ms. *Kani*, W. *Kania*; w lm.: M. *Kaniowie*, D. *Kaniów*, C. *Kaniom*, B. *Kaniów*, N. *Kaniami*, Ms. *Kaniach*, W. *Kaniowie*.

Rudnik

Pierwszy zapis nazwy osobowej *Rudnik* pochodzi z 1349 roku z Wielkopolski, kolejne czternastowieczne zapisy pochodzą z Małopolski, a piętnastowieczne także z Mazowsza i Kresów Południowych. Nazwa osobowa *Rudnik* pochodzi od apelatywu *rudnik* mającego kilka podobnych znaczeń. *Rudnik* to ‘górnik w kopalni rudy’, ‘dymarz zajmujący się wytapianiem rudy’, ‘ten, który wyrabia żelazo’, ‘hutnik’. *Rudnik* albo *rudnia* to także nazwa ‘kopalni rudy’. Wszystkie te wyrazy etymologicznie są związane z przymiotnikiem *rudy* czyli ‘barwy czerwonej’. Pierwotnie, jak objaśnia A. Brückner, *rudą* (ze względu na *rudawą* barwę) nazywano tylko *limonit*, później ‘każdy minerał, z którego się wytapia kruszec’, stąd też były np. *rudy srebrne*. Ponieważ miejsca, gdzie wydobywano *rudę* nazywano tak samo, stąd w Polsce istnieje wiele wsi o nazwie *Ruda*. Współcześnie nazwisko *Rudnik* nosi 5 956 Polaków.

W liczbie pojedynczej nazwisko *Rudnik* odmieniamy podobnie jak rzeczowniki pospolite (por. *domownik*, *domownika*; *lotnik*, *lotnika*), czyli: M. *Rudnik*,

D. Rudnika, C. Rudnikowi, B. Rudnika, N. Rudnikiem, Ms. Rudniku, W. Rudnik; lm.: M. Rudnikowie, D. Rudników, C. Rudnikom, B. Rudników, N. Rudnikami, Ms. Rudnikach, W. Rudnikowie. Gdy nazwisko Rudnik nosi kobieta, we wszystkich formach używamy M., por. *Widziałam Anię Rudnik. Uczę się z Anią Rudnik*. W wyrażeniu *pani Rudnik* odmieniamy tylko rzeczownik *pani*, np. *Idę do pani Rudnik. Spotkałam panią Rudnik. Rozmawiałem z panią Rudnik*.

Ziobro

Dawny apelatyw *Ziobro*, wymawiany też jako *ziebro*, zachował się jeszcze tylko w gwarach, dziś zastąpił go wyraz *żebro*. Co ciekawe, pierwszy zapis tego rzeczownika, umieszczony w *Słowniku staropolskim*, a pochodzący z 1455 roku, brzmiał: *rzebro*. Oznacza: 1. ‘część ciała’, 2. przenośnie także ‘grzbiet’, albo 3. ‘wypukłość powierzchni’. Nazwa osobowa *Ziobro* pojawiła się po raz pierwszy w źródłach pisanych w 1479, nazwa osobowa *Żebro* wcześniej, w roku 1404. Odnotowano ją najpierw w Małopolsce i na Mazowszu. Nazwisko to współcześnie nosi 2100 obywateli naszego kraju, podczas gdy nazwiskiem *Żebro* posługuje się zaledwie 165 Polaków.

W starannym języku polskim nieodmienianie nazwisk zakończonych na samogłoskę –o jest niepoprawne (zob. też niżej nazwisko *Hońko*). Pamiętać też trzeba, że nazwiska te, chociaż identycznie brzmiące jak rzeczowniki pospolite, to jednak odmieniają się inaczej – w lp.: M. *Ziobro*, D. *Ziobry*, C. *Ziobrze*, B. *Ziobrę*, N. *Ziobrą*, Ms. *Ziobrze*, W. *Ziobro*; w lm.: M. *Ziobrowie*, D. *Ziobrów*, C. *Ziobrom*, B. *Ziobrów*, N. *Ziobrami*, Ms. *Ziobrach*, W. *Ziobrowie*.

2. Nazwiska patronimiczne zakończone na –icz, –ewicz lub –owicz

Nazwiska zakończone na –icz, –ewicz lub –owicz, jak na przykład: **Kachnicz**, **Kreżlewicz**, **Maraszkiewicz**, **Sudakiewicz** (i inne o podobnych zakończeniach) odmieniamy regularnie przez przypadki w liczbie pojedynczej i mnogiej. W liczbie pojedynczej odmieniamy według wzoru: M. *Kachnicz*, *Maraszkiewicz*, D. *Kachnicza*, *Maraszkiewiczza*, C. *Kachniczowi*, *Maraszkiewiczowi*, B. *Kachnicza*, *Maraszkiewiczza*, N. *Kachniczem*, *Maraszkiewiczem*, Ms. *Kachniczu*, *Maraszkiewiczzu*, W. *Kachnicz*, *Maraszkiewicz*; w liczbie mnogiej: M. *Kachniczowie*, *Maraszkiewiczowie*, D. *Kachniczów*, *Maraszkiewiczów*, C. *Kachniczom*, *Maraszkiewiczom*, B. *Kachniczów*, *Maraszkiewiczów*, N. *Kachniczami*, *Maraszkiewiczami*, Ms. *Kachniczach*, *Maraszkiewiczach*, W. *Kachniczowie*, *Maraszkiewiczowie*.

Kachnicz

Podstawą nazwiska *Kachnicz* jest imię żeńskie *Kachna*. To rzadki typ w polskiej antroponimii, gdyż nazwiska patronimiczne, jak wskazuje sama nazwa, regularnie tworzą od imienia ojca, a nie matki. *Kachna* to forma spieszczona od imienia *Katarzyna*; zdrobnienia takiego używano już w XII wieku. Imię *Katarzyna* pochodzi z języka greckiego i oznacza tę, która jest ‘prawa, czysta, niepokalana, bez skazy’. Do języka polskiego weszła jego łacińska forma: *Catharina*, która spolszczona, dała nam już w średniowieczu imiona takie jak: *Katerzyna*, *Katarzyna*, *Katarzena*. Warto też przypomnieć, że imię *Katarzyna* nosiło 18 świętych, w tym najsłynniejsza – św. Katarzyna z Aleksandrii, męczennica. Św. Katarzyna z Aleksandrii jest patronką wielu instytucji (np. paryskiej Sorbony) i zawodów (w tym kolejarzy, modystek i krawcowych). Imię *Katarzyna* od wieków należy do najpopularniejszych imion polskich, po *Annie* i *Marii* jest to trzecie najczęściej spotykane w naszym kraju imię kobiece, np. w roku 2007 nosiło je 587 691 Polek¹. Nazwisko *Kachnicz* nie zostało wprowadzone odnotowane w *Słowniku staropolskich nazw osobowych*, ale odnajdziemy tu nazwy osobowe o podobnej podstawie, na przykład w roku 1482 odnotowano nazwisko *Kachno*, a w roku 1540 – *Kachniarz*. Współcześnie nazwisko *Kachnicz* nosi zaledwie 22 Polaków.

Kreżlewicz

W nazwie osobowej *Kreżel*, która stanowi podstawę nazwiska *Kreżlewicz* zachował się staropolski apelatyw *krążel* (obocznie *kreżel*, też *kreżela* i *kreżla*) przypominający nam dawno już zapomniane narzędzia pracy i zajęcia. *Krążel*, *kreżel* to ‘część przęślicy do zawieszania kądzieli’, a dokładnie, jak pisze F. Sławski, jest to ‘drewniany walec w przęślicy służący do nawijania przędzy’. W czasach, kiedy każda dziewczyna potrafiła pięknie *prząść* (czyli ‘skrecać włókno w nić’) wszyscy wiedzieli, że *przędziwo* to oczywiście ‘włókno, z którego się przędzie nić’, a *przęślica* to ‘drążek, na który się nakłada przędziwo do przędzenia’.

Słowo *kreżel* oznaczało też ‘kądziel’. Dziś zapewne mało kto pamięta, że słowo *kądziel* zawsze miało w języku polskim dwa znaczenia: 1. ‘przęślica’, 2. ‘przędziwo na przęślicy, gotowe do przędzenia’. Jak podaje A. Bańkowski z dwu tych znaczeń starsze jest to drugie. Przędzeniem zajmowały się zawsze kobiety, stąd *kądziel* stała się symbolem niewieściej pracowitości (zobaczyć to można chociażby na piętnastowiecznym wizerunku „Cnotliwej niewiasty” w kołobrzeskiej konkatedrze). Z czasem *kądziel* zaczęła symbolizować kobietę

¹ Za: T. Walczak, *Imiennik. 300 najpopularniejszych imion kobiecych*, Warszawa 2008, s. 2

w ogóle, co znalazło odbicie między innymi w wyrażeniu *po kądzieli*, którego używa się, mówiąc ‘o krewnym przez matkę, babkę’ (z kolei wyrażenie *po mieczu* oznacza krewnego w linii męskiej).

Dialektalnie *krężel* to też ‘tłuczek w maślnicy’. *Maślnica*, *masielnica*, *ma-selnica* (albo regionalnie tak zwana *kierzanka*), jak sama nazwa wskazuje, służyła do wyrabiania masła, a raczej, jak dawniej mówiono, nazywając rzecz po imieniu, do bicia masła. W każdym gospodarstwie i na potrzeby domowe wyrabiano masło, ubijając mocno gęstą, tłustą śmietanę, a do ubijania śmietany w maselnicy potrzebny był tłuczek, czyli *krężel*.

Nazwa osobowa *Krężel*, *Krężel* odnotowana została po raz pierwszy w 1385 roku; zapis pochodzi z Małopolski. Późniejsze, piętnastowieczne zapisy pochodzą też z Wielkopolski i Śląska. Wcześniej zapisano formy takie jak *Krężela* (w roku 1267), *Krużel* (w roku 1359) i *Krążel* (w roku 1385). Współcześnie nazwisko *Krężel* nosi 2391 Polaków, a *Krężlewicz* tylko 283.

Maraszkiewicz

Nazwisko *Maraszkiewicz* wywodzi się od nazwy osobowej *Maraszek*. Objasniając ją, wskazać trzeba przede wszystkim na odnotowaną po raz pierwszy w 1475 roku nazwę *Marasz*, która może pochodzić od apelatywu *maras* oznaczającego ‘błoto, grząskie bagno’. Nazwa osobowa *Maraszek* (notowana po raz pierwszy na Wielkopolsce w 1494 roku) może też być spieszczeniem utworzonym od imion na *Mar-*, typu: *Marcin*, *Marek*. Imiona *Marcin* i *Marek* mają łacińskie pochodzenie. Oba wywodzą się od imienia rzymskiego boga wojny *Marsa*, pierwotnie oznaczały tego, który ‘należy do Marsa, jest poświęcony, związany z Marsem’. Imię *Marcin* w Polsce było niezwykle popularne w średniowieczu (znano je już od XII wieku), występowało wówczas w różnych formach, jako *Morcin*, *Martyn*, *Martin*, czy *Merten*. Źródła hagiograficzne odnotowują aż dwudziestu czterech świętych tego imienia. Najbardziej sławnym z nich jest apostoł Galii, jeden z najpopularniejszych świętych Francji, czyli święty Marcin z Tours. Również w Polsce kult św. Marcina był bardzo silny, o czym świadczy chociażby fakt, że pod koniec średniowiecza było w naszym kraju aż 220 kościołów pod jego wezwaniem. *Marcin* znalazł również swoje miejsce w zbiorze polskich przysłów. Popularność tego imienia podkreśla znane od końca XVIII wieku przysłowie: *Niejednemu imię Marcin, zaś odbicie ludowej tradycji pieczenia gęsi na dzień św. Marcina* (11 listopada) znajdziemy w przysłowiach takich jak: *Na świętego Marcina najlepsza gęsina*, *Na Marcina gęś do komina*, albo *Na świętego Marcina lepsza gęś niż zwierzyna*. Imię *Marcin* współcześnie jest równie modne jak w minionych wiekach, pod względem częstotliwości występowania plasowało się w naszym kraju na ósmym miejscu

(za Piotrem, Krzysztofem, Andrzejem, Janem, Stanisławem, Tomaszem i Pawłem)².

Nazwa osobowa *Maraszek* może także być spieszczeniem od imienia *Marek*. To imię także ma rodowód łaciński. Było popularne i w starożytnym Rzymie (nosił je wybitny retor Marcus Tullius Cicero oraz Marcus Aurelius Antonius, czyli cesarz Marek Aureliusz) i w czasach chrześcijańskich. Nosił je św. Marek Ewangelista – patron pisarzy, notariuszy, murarzy, koszykarzy (ale nie piłkarzy, tylko osób zajmujących się zawodowo wypłataniem koszy), szklarzy, a także patron Wenecji. Oprócz św. Marka Ewangelisty znanych jest jeszcze ponad trzydziestu świętych tego imienia. W Polsce imię *Marek* jest poświadczane od XIII wieku. Dziś nie należy do imion zbyt popularnych, ale w roku 1960 znalazło się na trzecim miejscu wśród najczęściej nadawanych imion. Nazwisko *Marasz* nosi wspólnie 103 Polaków, *Maraszek* – 778, a *Maraszkiewicz* – 247.

Sudakiewicz

Podstawę tego nazwiska stanowi patronimiczna nazwa osobowa *Sudak* (por. poniżej podobne nazwy osobowe, też zakończone na *-ak*) pochodząca od nazwy *Sud*. Nazwę osobową *Sud* można objaśnić bardzo prosto – pochodzi ona od powszechnie znanego wyrazu *sąd*, a że na Kresach Wschodnich słowo to wymawiano po wpływem wschodniosłowiańskim jako *sud*, tak więc z nazwy osobowej *Sąd* powstał *Sud*. Nazwę osobową *Sąd* (i pochodne, takie jak *Sęda*, *Sędek*, czy *Sędziak*, na Kresach Wschodnich będą to nazwy: *Suda*, *Sudek*, *Sudak*) należy uznać za formy spieszczone (inaczej *hipokorystyka*) pochodzące od staropolskiego imienia dwuczłonowego typu *Sędzimir*. Imiona dwuczłonowe stanowią najstarszą część polskiego nazewnictwa i sięgają jeszcze czasów pogańskich. Niektóre z nich zostały zapisane w *Bulli gnieźnieńskiej* z 1136 roku (to najstarszy zabytek piśmiennictwa polskiego, nie bez powodu nazywany *złotą bullą języka polskiego*). Imiona dwuczłonowe składały się z dwóch różnych części mowy i zawierały życzenie dotyczące osoby, której to imię nadawano, np. *Milobrat* miał być ‘miły bratu’, *Siestrzemił* ‘miły siostrze’, a *Bogumił* ‘miły bogu’, *Boguchwał* miał ‘chwalić boga’, a *Stanisław* ‘stać się sławny’. Dlatego też imiona te nazywano również życzącymi. W członach imion staropolskich przeważają wyrazy i części wyrazów o znaczeniu pozytywnym, takie jak na przykład: *mir* ‘pokój’ (por. imiona: *Miroslaw*, *Sławomir*), *sław-* (: *sława*; por. *Bolesław*, *Włodzisław*), *mił-* (: *miły*; por. *Milobrat*, *Bratumił*), *-ciech* (: *cieszyć się*; por. *Wojciech*, *Cieszymir*), *sędz(i)-* (: *sądzić*; por. *Sędzimir*, *Sędziwoj*).

² Za: T. Walczak, *Imiennik. 300 najpopularniejszych imion męskich*, Warszawa 2008, s. 89.

Od imion dwuczłonowych tworzone wiele różnorodnych zdrobnień i spieszczzeń, które z czasem zaczęły funkcjonować jako samodzielne nazwy osobowe. Tak też było z hipokorystykami utworzonymi od imion typu *Sędzimir*, czy *Sędziwoj*. Pochodną od nich nazwę osobową *Sąd* odnotowano po raz pierwszy w 1235 roku, a *Sud* w 1414. Nazwisko *Sud* nosi współcześnie zaledwie 15 obywateli naszego kraju, *Sudak* – 757, a *Sudakiewicz* tylko 25.

3. Nazwiska zakończone na *-ak* lub *-ek*

Nazwiska zakończone na *-ak*, jak na przykład *Juszczak*, *Majchrzak*, oraz nazwiska zakończone na *-ek*, jak na przykład *Kaczmarek* i *Łuszczek*, zawsze należy odmieniać. Nazwiska takie jak *Juszczak* i *Majchrzak* (oraz inne o podobnym zakończeniu) odmieniamy w liczbie pojedynczej i mnogiej następująco; w lp.: M. *Majchrzak*, D. *Majchrzaka*, C. *Majchrzakowi*, B. *Majchrzaka*, N. *Majchrzakiem*, Ms. *Majchrzaku*, W. *Majchrzak*, w l.mn.: M. *Majchrzakowie*, D. *Majchrzaków*, C. *Majchrzakom*, B. *Majchrzaków*, N. *Majchrzakami*, Ms. *Majchrzakach*, W. *Majchrzakowie*. Nazwiska typu *Kaczmarek*, *Łuszczek* (i inne o podobnym zakończeniu) odmieniamy w liczbie pojedynczej następująco: M. *Kaczmarek*, D. *Kaczmarka*, C. *Kaczmarkowi*, B. *Kaczmarka*, N. *Kaczmarkiem*, Ms. *Kaczmarku*, W. *Kaczmarek*, a w liczbie mnogiej: M. *Kaczmarkowie*, D. *Kaczmarków*, B. *Kaczmarków*, N. *Kaczmarkami*, W. *Kaczmarkowie*.

Juszczak

U podstawy tego nazwiska leży nazwa osobowa *Juszcz* (pierwszy zapis z 1457 roku), *Juszek* (hipokorystyk notowany od roku 1384). Najprościej pochodzenie nazwiska *Juszczak* można powiązać z imieniem *Jerzy*, które weszło do języka polskiego najprawdopodobniej za pośrednictwem czeskim. W języku czeskim imię to miało dwie formy: *Jirzi* i *Jurzi*. Forma *Jirzi* stała się podstawą dzisiejszego imienia *Jerzy*, a *Jurzi* współcześnie używanego zdrobnienia *Jurek*. Śladem najstarszego etapu rozwoju tego imienia na gruncie polskim są właśnie formy z nagłosowym *Ju-*, o czym świadczą chociażby staropolskie zapisy typu: *Jurgy alias Juchno* (rok 1484), albo *Georgium alias Juchno* (rok 1461). Wskazują one jednoznacznie, że od imienia *Jerzy* tworzone w okresie staropolskim formy z członem *Juch*, *Jusz*. Imię *Jerzy* pochodzi z języka greckiego i oznacza ‘wieśniaka, rolnika’. Po łacinie zapisywano je jako *Georgius*, *Georius* lub *Jeorgius*, *Jeorius*. Imię *Jerzy* było w Polsce szczególnie popularne na kresach wschodnich, gdzie pod wpływem prawosławia wielką czcią otaczano św. Jerzego. Św. Jerzy – męczennik z Liddy, już w Bizancjum zaliczany był do grona wielkich świętych rycerzy. W ikonografii przedstawiano go zazwyczaj jako rycerza zabijającego smoka. Kult św. Jerzego szczególnie silny był w okresie

średniowiecza, rycerski charakter legendy o św. Jerzym sprawił, że był on patronem wielu bractw rycerskich i zgromadzeń zakonnych. Jego imię nosiły też najwyższe odznaczenia – order św. Jerzego ustanowiony był między innymi w Bizancjum, w Anglii (zwany też orderem Podwiązki), Austrii i Rosji. Św. Jerzy jest też patronem Anglii (od XIII wieku) i Litwy. Kult św. Jerzego był tak silny, że objął też warstwy nierycerskie, patronuje on również płatnerzom, rusznikarzom, siodlarzom, rolnikom i pasterzom, a współcześnie także skautom. Dziś popularność imienia *Jerzy* zmalała, od lat 50. minionego wieku, kiedy to znalazło się w pierwszej piątce najczęściej nadawanych imion męskich, właściwie nie pojawia się już w spisach modnych imion.

Pochodzenie nazwiska *Juszczak* powiązać też można ze staropolskim imieniem *Just*, którego pierwotne znaczenie pochodzi od łacińskiego apelatywu *justus* ‘sprawiedliwy, prawy’ (stąd też i łacińska forma tego imienia *Justus*). W Polsce imię *Just* jest poświadczane od XV wieku. Zawsze było bardzo rzadko używane i współcześnie właściwie nie występuje (np. w roku 1995 nosiło je tylko 2 obywatele naszego kraju). Jego ślad odnajdziemy w nazwie dzielnicy Krakowa – *Wola Justowska* to dawna wieś, której nazwa pochodzi od imienia właściciela – *Justa (Justusa) Deciusa* sekretarza Zygmunta Starego. Nazwisko *Juszczak* po raz pierwszy odnotowano w 1665 roku, współcześnie nosi je 9846 Polaków.

Kaczmarek

Znaczenie nazwiska *Kaczmarek* nie jest skomplikowane. W nazwisku tym zachowała się nazwa osobowa *Kaczmarz*, która pochodzi od dawnej nazwy zawodowej *karczmarz*; *karczmarz* to ‘karczmarz, szynkarz’. *Karczmarz* to oczywiście właściciel *karczmy*, czyli ‘gospody na wsi w której sprzedawano i pito napoje alkoholowe’. Od XIV wieku wyraz *karczma* oznaczał też ‘dom gościnny, zajazd we wsi, miasteczku lub przy drodze’. W wyrazie *karczmarz* występuje zbitka spółgłosek, którą trudno wymówić, stąd zaszło tu tak zwane uproszczenie grupy spółgłoskowej i zamiast *karczmarz*, mówiono (i po wpływie wymowy pisano) *kaczmarz*. To zjawisko fonetyczne często występuje w języku polskim, wystarczy chociażby przypomnieć tu potoczną wymowę takich słów jak: *warszawski*, *krakowski* (po uproszczeniu grupy spółgłoskowej –*wsk-* słyszymy: *warszaski*, *krakoski*). Nazwa osobowa *Karczmarz* po raz pierwszy zanotowana została w roku 1340 (Wielkopolska), dziś nazwisko takie nosi 1082 Polaków, zaś nazwiska *Kaczmarz* używa 374 obywateli naszego państwa. Nazwę osobową *Kaczmarek* zapisano po raz pierwszy w 1596. W bazie danych mamy współcześnie aż 62299 Polaków noszących nazwisko *Kaczmarek*.

Łuszczek

Podobnie jak przy objaśnianiu wielu nazwisk współczesnych, tak i przy nazwisku *Łuszczek* można wskazać kilka możliwości interpretacyjnych. Najwcześniejsze zapisy tej nazwy osobowej pochodzą z Małopolski, już z 1374 roku. Nazwa osobowa *Łuszcz* (po raz pierwszy zapisana w 1454 roku) leżąca u jego podstawy, może pochodzić od apelatywu *łuszcz* mającego kilka znaczeń: 1. ‘ptak wróblowaty’, 2. gwarowo ‘roślina, dzwonec większy’ (w staropolszczyźnie *łuszcz* to także roślina ‘szelężnik, *Rhinantus*’), 3. może też nawiązywać czasownika *łuskać*, *łuszczyć* ‘pozbawiać łuski, obierać’. Wreszcie mamy też gwarowy apelatyw *łuszczek*, który oznacza po prostu ‘szczypiorek’. Nazwa ta znana jest w południowo-zachodniej Małopolsce, na Śląsku i na Kaszubach. Nazwisko *Łuszcz* współcześnie nosi 2150 Polaków, a *Łuszczek* 1600.

Majchrzak

Nazwisko *Majchrzak* pochodzi od hebrajskiego imienia *Melchior*. Jak wiele imion biblijnych, również i to ma charakter teoforyczny, wywodzi się z imienia – zdania *Melki-or* ‘król (Bóg) jest moją światłością’. Imię *Melchior* w języku polskim notowane było od XIV wieku w różnych wariantach fonetycznych, takich jak chociażby: *Malchior*, *Melchier*, *Merchal*, *Marchel*, *Malchar*, *Merchar*. Było to też imię jednego z trzech magów, zwanych królami, którzy idąc za gwiazdą przybyli do Betlejem, aby złożyć pokłon nowo narodzonemu Chrystusowi. W średniowieczu bardzo popularne, współcześnie jest bardzo rzadko nadawane. Nosił je pisarz i reportażysta Melchior Wańkowicz. Jak pisze E. Breza, gdy imię *Melchior* przeszło do kategorii nazwisk, ulegało dalszym przekształceniom fonetycznym, co spowodowało, że mamy dziś nazwiska takie jak: *Merkel*, *Majcher* czy *Melich*. Od tych wariantów pochodzą formy patronimiczne (czyli odojcowskie) utworzone za pomocą, na przykład, formantu –ewicz, jak *Marchlewicz*, –ak, jak *Majchrzak*, –ik, jak *Majchrzyk*. Szczególnie liczne są nazwiska pochodzące od postaci *Majcher*, chociaż warto zauważyć, że niektóre z nich mogą też pochodzić od rzeczownika pospolitego *majcher* oznaczającego ‘nóż używany w bójce’. Nazwisko *Majcher* nosi 7804 Polaków, *Majcherek* – 1325, 1379 – *Majcherczyk*, a *Majchrzak* – 19409. Nazwisko *Majchrzak* pierwszy raz odnotowano w 1670 roku.

4. Nazwiska zakończone na –ko

Hońko

W nazwisku *Hońko* wyraźnie zaznaczyły się fonetyczne wpływy języków obcych. Za jego podstawę można wskazać nazwę osobową *Goń*, którą wywodzimy od apelatywu *gonić* ‘pędzić, biec, ścigać’, stąd też i forma *Gońko*. Od

apelatywu *gonić* powstały też nazwiska takie jak: *Gonek* (po raz pierwszy odnotowana w 1390 roku), *Gonka* i *Gońko*. Pod wpływem czeskim lub ukraińskim nagłosowe *g-* wymawiane było często jako *h-*, stąd formy: *Goń* : *Hoń*, *Gońko* : *Hońko* (przywołać tu można także podobne: *gołysz* : *hołysz* ‘golec, człowiek bez majątku’, *gańba* : *hańba*). Nazwisko *Honko* zapisano pierwszy raz w 1383, a nazwisko *Honik* w 1387. Współcześnie nazwisko *Goń* nosi 126 Polaków, *Hoń* zaledwie pięciu, a *Hońko* – 111.

Zgodnie z normą języka polskiego nazwiska zakończone na samogłoskę *–o* odmieniamy (por. wyżej nazwisko *Ziobro*), ale należy zwrócić uwagę na głoskę wymawianą przed samogłoską *–o*, ponieważ inaczej odmieniamy nazwiska typu: *Fredro*, *Kościuszko* (*–o* po spółgłosce twardej), a inaczej nazwiska typu *Pazio*, *Kuzio* (gdzie *–o* jest po spółgłosce miękkiej). Nazwisko *Hońko* należy do typu pierwszego (jak *Fredro* i *Kościuszko*), więc odmieniamy je w liczbie pojedynczej następująco: M. *Hońko*, D. *Hońki*, C. *Hońce*, B. *Hońkę*, N. *Hońką*, Ms. *Hońce*, W. *Hońko*; a w liczbie mnogiej: M. *Hońkowie*, D. *Hońków*, C. *Hońkom*, B. *Hońków*, N. *Hońkami*, Ms. *Hońkach*, W. *Hońkowie*.

Artykuł zawiera omówienie znaczenia i pochodzenia 12 wybranych współczesnych nazwisk polskich. W części wstępnej przypomniano pokrótce historię rozwoju i procesy wpływające na kształtowanie się nazwisk polskich. W części zasadniczej przedmiotem analizy uczyniono dwa typy nazwisk: nazwiska odapelatywne (tu omówiono nazwiska: *Kania*, *Rudnik*, *Ziobro*) i nazwiska patronimiczne. Wśród nazwisk patronimicznych omówiono nazwy osobowe z formantami: *–icz* (: *Kachnicz*), *–ewicz* (: *Krężlewicz*, *Maraszkiewicz*, *Sudakiewicz*), *–ak* (: *Juszczak*, *Majchrzak*), *–ek* (: *Kaczmarek*, *Łuszczek*) i *–ko* (: *Hońko*). Każdemu nazwisku poświęcono odrębny artykuł hasłowy zawierający obszernie objaśnienie jego znaczenia i budowy, podano także informacje o pierwszych zapisach historycznych i liczbie współczesnych nosicieli. Przy poszczególnych typach nazwisk umieszczono również wskazówki normatywne dotyczące prawidłowej odmiany przez przypadki w liczbie pojedynczej i mnogiej.

Summary

The article discusses the meaning and origin of twelve contemporary Polish surnames. At the beginning, the author presents a brief overview of the historical formation of Polish-names. Later, two types of surnames are discussed: the ones, which derive from common nouns (odapelatywne), such as *Kania*, *Rudnik*, *Ziobro*, and those, which derive from father's name (patronimiczne), such as *–icz* (*Kachnicz*), *–ewicz* (*Krężlewicz*, *Maraszkiewicz*, *Sudakiewicz*), *–ak*

(Juszczak, Majchrzak), –ek (Kaczmarek, Łuszczek), –ko (Hońko). Each name is given a separate entry, which explains its meaning and derivation as well as provides the information about its earliest sources and the number of its contemporary bearers. Additional information includes the normative rules for the given name's declension.

Bibliografia

- Bańkowski A., *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t.1-2, Warszawa 2000-2001.
- Breza E., *Nazwiska Pomorzan. Pochodzenie i zmiany*, t. 1-3, Gdańsk 2000-2003.
- Brückner A., *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1970.
- Bubak J., *Księga naszych imion*, Warszawa 1993.
- Cieślikowa A., *Staropolskie odapelatywne nazwy osobowe. Proces onimizacji*, Wrocław-Kraków 1990.
- Fros B., Sowa F., *Twoje imię. Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*, Kraków 1995.
- Jakus-Borkowa E., *Nazewnictwo polskie*, Opole 1987.
- Karłowicz J., Kryński A., Niedźwiedzki W., *Słownik języka polskiego*, t. 1-8, Warszawa 1900-1927.
- Krzyżanowski J., *Mądrej głowie dość dwie słowie. Pięć centurij przysłów polskich i diabelski tuzin z hakiem*, t. 1-2, Warszawa 1994.
- Mały słownik odmiany nazw własnych*, pod red. A. Cieślikowej, Kraków 2002.
- Malec M., *Imiona chrześcijańskie w średniowiecznej Polsce*, Kraków 1994.
- Malec M., *Staropolskie skrócone nazwy osobowe od imion dwuczłonowych*, Wrocław-Łódź 1982.
- Podlawska D., Świątek-Brzezińska M., *Słownik nazw osobowych i miejscowych*, Bielsko-Biała 2008.
- Polskie nazwy własne. Encyklopedia*, pod red. E. Rzetelskiej-Feleszko, Warszawa-Kraków 1998.
- Rymut K., *Nazwiska Polaków*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1999.
- Rymut K., *Nazwiska Polaków. Słownik historyczno-etymologiczny*, t. 1-2, Kraków 1999-2001.

Słownik etymologiczno-motywacyjny staropolskich nazw osobowych, cz. 1: *Odapelatywne nazwy osobowe*, oprac. A. Cieślikowa; cz. 2: *Nazwy osobowe pochodzenia chrześcijańskiego*, oprac. M. Malec; cz. 3: *Odmiejscowe nazwy osobowe*, oprac. Z. Kaleta; cz. 4: *Nazwy osobowe pochodzące od etników*; oprac. E. Supranowicz; cz. 5: *Nazwy osobowe pochodzenia niemieckiego*, oprac. Z. Klimek; cz. 6: *Nazwy heraldyczne*, oprac. M. Bobowska-Kowalska, cz. 7: *Suplement*, pod red. A. Cieślikowej, Kraków 1995-2002.

Słownik nazwisk współcześnie w Polsce używanych, wydał K. Rymut, t. I-X, Kraków 1992-1994.

Słownik nazwisk używanych w Polsce na początku XXI wieku, oprac. K. Rymut, Kraków 2003.

Słownik staropolskich nazw osobowych, red. W. Taszycki, t. 1-6, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965-1981, *Suplement*, red. M. Malec, Wrocław-Warszawa-Kraków 1985-1987.

Słowski F., *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. 1-5, Warszawa 1958-1989.

Tomczak L., *Słownik odapelatywnych nazwisk Polaków*, Wrocław 2003.

Walczak T., *300 najpopularniejszych imion kobiecych*, Warszawa 2008.

Walczak T., *300 najpopularniejszych imion męskich*, Warszawa 2008.

dr Joanna Andrzejewska
Zakład Badań nad Literaturą i Kulturą Angielską
Instytut Neofilologii i Komunikacji Społecznej
Politechnika Koszalińska

Recenzja podręcznika do nauki języka szwedzkiego

Autor: Monika Åström

**Tytuł: Språkporten – för svenska som andra språk
A och B**

Wydawnictwo: Studentlitteratur, Lund 2006

Niniejsza recenzja dotyczy podręcznika do nauki języka szwedzkiego *Språkporten – för svenska som andra språk A och B*. Jest to podręcznik przeznaczony dla osób średniozaawansowanych w nauce języka, które będą potrafiły zmierzyć się ze stosunkowo abstrakcyjnym słownictwem oraz wyrażeniami metaforycznymi i idiomatycznymi, cechującymi zawarte w nim teksty i ćwiczenia.

Książka składa się 334 stron, w tym 308 stron samego podręcznika z tekstami i ćwiczeniami, 6 stron instrukcji obsługi CD-romu oraz 20 stron zbiorczej listy słownikowej.

Teksty podręcznika to artykuły pochodzące z ważniejszych szwedzkojęzycznych tytułów prasowych. Są to tym samym teksty w dużej mierze autentyczne. Większość z nich została wybrana i zredagowana przez samą autorkę książki, Monikę Åström. Niektóre szkice lub wiersze wyszły jednakże spod pióra znanych literatów, jak np. Theodora Kallifatidesa (str. 105, 236), Alaina de Bottona (str. 290), Karin Boye (str. 301), lub stanowią fragmenty audycji radiowych (str. 65, 117).

Nieźmiernie ciekawa, szeroko zakrojona i aktualna, czasem wręcz ponadczasowa wydaje się być tematyka tekstów. Każdy z sześciu rozdziałów poświęcony jest odrębnym zjawiskom, z których niemal wszystkie znajdują odzwierciedlenie w życiu codziennym, a wiążących się z historią, geografią Skandynawii, a także socjologią i psychologią. Omawiane są w podręczniku kolejno mity o znanych postaciach i osobistościach (str. 7-40). Czytelnik znajdzie w nim teksty o Królowej Krystynie, Alfredzie Noblu, księżnej Dianie, a także o portrecie Mony Lisy. Rozdział zatytułowany „Rodzina” (str. 41-78) zawiera artykuły dotyczące nowych form funkcjonowania rodziny, a zwłaszcza typowej dla Szwecji, a nie sankcjonowanej w polskim prawodawstwie instytucji „sambo”.

Czytamy o rodzinie niepełnej, mieszanej, homoseksualnej, dowiadujemy się także sporo o rodzinie z poprzednich wieków. W rozdziale „Typowo szwedzkie” (str. 79-134), znajdują się teksty o Ikei, ale także o szwedzkich kobietach, ich zachowaniu oraz postrzeganiu ich przez obcokrajowców. Omawiane są typowe zachowania Szwedów, ich sposób wypowiedzi i zwracania się do siebie nawzajem. Rozdział „Komunikacja” (str. 135-188) dotyczy nie tylko przemieszczania się (tu ciekawy jest tekst o jedynej w swoim rodzaju narzuconej przez rząd szwedzki 3 września 1967 roku zmianie ruchu lewostronnego na prawostronny), ale także porozumiewania się, np. za pomocą telefonu komórkowego. Rozdział „Język” (str. 189-278) został przybliżony poniżej, natomiast pod hasłem „Podróże” (str. 279-308) kryją się artykuły dotyczące nie tylko samego podróżowania. Czytamy tu również o możliwości oderwania się od codzienności czy skonfrontowania się ze stereotypami i uprzedzeniami dotyczącymi innych kultur oraz o finansowaniu urlopu. W tym miejscu znajduje się także kilka fragmentów poetyckich o tematyce podróżniczej.

Książka jest bardzo usystematyzowana i uporządkowana. Treść każdego rozdziału, składającego się średnio z około 30 stron (rozdziały 1,2,6) aż do 60-70 stron (rozdziały 3,4,5), skonstruowana jest według ściśle określonego wzoru. Na przykład w rozdziale dotyczącym języka znajdujemy teksty dotyczące kolejno: pokrewieństwa i oddziaływania języka, szwedzkich nazwisk, wymierania języków na świecie. Kolejne teksty znajdują się w głębi rozdziału, przy czym niemal każdy z nich opatrzony jest listą kilku-kilkunastu pytań, której celem jest sprawdzenie umiejętności rozumienia tekstu czytanego. Umiejętność ta wspomagana jest przez listę słownikową, znajdującą się zawsze, co warto podkreślić, na marginesie tekstów, przy czym pojęcia wyjaśniane są w niej synonimicznie, kolorową czcionką natomiast są podkreślane w tekście głównym.

Po pytaniach do tekstów wprowadzana jest część leksykalno-gramatyczna. Uczący się ma tu do dyspozycji szeroką paletę ćwiczeń. Rozpoczynając od ćwiczeń stricte leksykalnych, może zająć się w dalszej części metaforą, słotwórstwem, synonimami oraz gramatyką. Zwłaszcza ostatni zakres poprzedzany jest często objaśnieniem w formie tabelarycznej. Naukę języka wspomaga się jednocześnie poprzez konkretne zadania przeznaczone do wypowiedzi ustnej lub dyskusji, jak również dzięki proponowanym tematom do wypowiedzi pisemnej.

Bardzo istotnym elementem przydatności podręcznika do nauki języka szwedzkiego jest fakt, iż wspomniana różnorodność ćwiczeń może zostać rozszerzona o zadania znajdujące się na załączonej do podręcznika płycie CD. Dodatkowym plusem podręcznika jest wnikliwa instrukcja obsługi płyty CD znajdująca się na końcu książki. Dzięki niej każda, nawet niezbyt technicznie zaawansowana osoba, będzie bez problemu potrafiła użytkować płytę.

Szata graficzna książki jest dość ciekawa, tym bardziej, że teksty, ćwiczenia i tabele ukazane są na tle w innych (pastelowych) kolorach. Niektóre teksty zawierają także graficznie wyodrębnione tabele i zestawienia. Niemniej jednak liczba grafik, a konkretnie zdjęć i obrazów w podręczniku, które czytelnik znajduje niemal wyłącznie na stronach tytułowych rozdziałów, jest zdecydowanie za mało. Niezmiernie rzadkie wyjątki znajdują się na stronach 10, 19, 28, 102 i 104. Warto byłoby częściej umieszczać zdjęcia obrazujące szwedzką rzeczywistość, choćby dlatego, że tematyka poszczególnych tekstów zdecydowanie do niej się odnosi.

Tematyka podręcznika skłaniać ma w dużej mierze do refleksji. Jej celem jest również, jak to ujęto we wstępie, skłonienie użytkownika do porównań między kulturami (str.3). Pomimo dość zaawansowanego słownictwa, warto pokusić się o przezwycięzenie pierwszego wrażenia oporu (por. str.3). Dzięki temu osoba ucząca się języka szwedzkiego będzie mogła być w pełni usatysfakcjonowana i samodzielnie poruszać się po prasie codziennej i prozie szwedzkojęzycznej.